

WYBÓR POWIEŚCI  
J. I. KRASZEWSKIEGO.

(WYDANIE TANIE)

---

SERYA II.

Tom siedmdziesiąty szósty.



# ZYGZAKI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

---

TOM II.

---

WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

—  
1886.

Дозволено Цензурою  
Варшава, 17 Июля 1886 года.



## I.

Zbliżała się zima... pora roku, w której świat się zwykł bawić najzapalczywiej, może dla tego, że chciałby zapomnieć o całunie pokrywającym ziemię, o śmierci co ją trzyma w objęciach. Zaludniają się zwykle naówczas miasta, pustkami stoją dwory... a po chatach wieśniacy sprawiają sobie weseliska, żeby też jakoś tę okropną zimę przepędzić.

W Parzygłowach nawet pan Paździerski, przewidując długość zimowych wieczorów urządzał się tak, aby mieć wiseczka u siebie parę razy na tydzień. Obok salonika dosyć ciasnego, sypialny pokój przekształcono na gabinet i razem jadalnię. Państwo przenieśli się do alkierza, w którym było cieplej. W bokówce dosyć się znalazło miejsca na postawienie stolika do gry, do którego przypasowawszy drugi, równej wysokości, podawano na nich wieszczkę.

Pan Paździerski potrafił nawet zyskać sobie pana Mieczysława, który przychodzić obiecał. Skłoniło to i ks. kanonika Hamerskiego, że nie odnawiał zaszczyć pocztę przytomnością swą, zwłaszcza, iż tu się ciągle mówiło o tem, że Paździerscy wynoszą się na dzierżawę, byle co upatrzyli stosownego. Pocztalter więc uchodził już za słusznego obywatela...

Wachano się z zaproszeniem burmistrza, bo ten też nie grał. chyba w maryasza. Czasem się trafił przejeżdżający znajomy, którego zatrzymać umiała pani czarnemi oczyma, a pocztalter rubaszną gościnnością... O starym Zellerze nie było co myśleć, gdyż ten pędził życie dziwaczne, nie odchodząc prawie od krzesła chorej żony.

Właśnie, późną już jesienią, rozpoczynały się te przyjęcia u pocztaltera. i dnia jednego zjawił się Micio, który adorował wielce pocztalterową, z czego mąż niezmiernie był szczęśliwy. chlubiąc się tem przed wszystkimi;—czekano na ks. Hamerskiego, samowar był już nastawiony i kipiał w sieni. czekając aż go wprowadzą do pokoju, gdy z probostwa nadszedł Antek, chłopak co do mszy służywał, dając zwać, że kanonik musiał do chorego jechać, bo wikary był w łóżku na febrę, której dostał jeszcze w żniwa. Nie ulegało wątpliwości, że to nie była wymówka tylko, bo wikaremu wątroba puchła, a szlachcic z dawna niedomagał.

Z rezygnacją, ale nie bez złego humoru, przyjęła tę wiadomość gospodyni, która miała przysposobioną gęs na wieczerzę. pieczoną z jabłkami, i ks. kanonikowi nią zaimponować pragnęła. Październemu szło o wista... Pan Mieczysław tymczasem przysiadł się do gospodyni.

— Szelma jestem, pan mi żonkę bałamucisz?—wstał pocztalter uszczęśliwiony... a Abdank śmiał się i Ignął do niewiasty, która mu się uśmiechała. Płaciło choć to za doznany zawód, bo panna Konstancja Zellerówna, ani mu się zbliżyć do siebie nie dała... a wkrótce po pierwszych próbach pana Mieczysława pierzchnęła na gospodarstwo do brata...

— Byłaby ją ze swoim synem swatała też siostra kanonika, pani Burska—w nadziei, że chłopak, ożeniwszy się, ustatkuje... ale i tej prysła z przed oczów panienka, a wyprawiony dla wyrozumienia Zellerów ks. kanonik, z niczem powrócił.—Nie lubiono w ogólności tej rodziny, gdyż się do ludzi nie gar-

nęła ani dawniej, ani teraz, a garnących się do siebie — zrażała chłodem... Każdy coś miał im do zarzucenia, nawet Abdank się krzywił... mimo ogólnej pobłażliwości dla wszystkich... i najlepszego serca. Gdyby mu byli dali choćby poromansować z panną Konstancją!..

— No i co my teraz z wiskiem robić będziemy? — odezwał się Paździerski... We dwóch... trudna sprawa. a trzeciego nie łatwo znaleźć.

Tymczasem wniesiono herbatę. Przed pocztą bałas się zrobił. Pocztalter sam wyszedł dla skarcenia zakłócających spokój publiczny, bo był zły; miał już wpaść na jednego z pocztylionów, gdy ubrany w szubę z szopów, w butach zimowych, z szalem na szyi. w czapce bobrowej, z torebką przewieszoną przez piersi, stanął przed nim... stary jego dobry druh.— Ziomek (oba byli podobno z pod Łukowa) poczcziwości szlachcie pan Jerzy Szamiłowicz...

— Jak Boga kocham! szelma jestem — a to ty Jurasiu! — zawołał rzucając mu się w objęcie Paździerski — a to mi tu z nieba spadłeś z kąd? co?...

— A! zachciałeś! biedy! — kłopoty! interesa — odparł Szamiłowicz — człowiek tchnąć nie ma czasu...

— Ale żeby ci jak pilno było — ty — jakiś, nie puszcze — krzyknął pocztalter — koni ci nie dam... Musisz u mnie wieczorem przebyć... Trzeciego mi do wista było potrzeba — rozstap się ziemio!

Szamiłowicz wzdychał...

— Ale tu nie ma rady! rozbierz się tu w pasażerskim pokoju, a ja cię zabieram... Dokąd jedziesz? do Lublina? Przenocujesz?

— Juściż, — kiedy każesz — rzekł Juraś — nie ma co robić.

Cygan dla kompanii dał się powiesić...

Gdy przybyły w pasażerskim pokoju rozebrał się ze szopów, butów, szalu i czapki. okazał się człowiek niskiego wzrostu, gruby, nie stary... twarzy poczcziwej. która się i u parobków trafia, z czołem niskim, włosom twardym postrzyżonym krótko, puczoło-

waty... z nosem kartoflowatym, białemi zębami... i mi-  
ną dobroduszną. Jakby naumyślnie na trzeciego do-  
wista stworzony. Ręce miał tłuste, a na nich kilka  
grubych pierścieni, które przy kartach dobrze się  
wydają.

Znać też w nim było zamożnego człeka, bo łań-  
cuch u zegarka i medalion, szczerzo złote, grube były  
i masywne na podziw. Guziki u koszuli, też złote,  
zdumiewały rozmiarami.

— Moję żonę znasz?—rzekł poczthalter—ale mi  
się, bestyo, nie umizgaj! Dam ja ci! Ho! ho! ty na to  
jak na lato...

Rozśmiał się Juraś.

— Bądź spokojny... jeszczeby też czego, przy-  
jacielowi żonkę bałamucić!

— A któż to robi jak nie przyjaciele?—zawołał  
Paździerski.

Przy pani poczthalterowej zastali na straży Mi-  
cia. który ją szósty podobuo raz w tłustą łapkę poca-  
łował; poczthalter narobił niby hałasu... i zaprezen-  
tował Jurasia, który też do ręki się dobrał i cmoknął.

Złożyło się tedy małe gronko, bardzo wesołe,  
którego ognisko stanowiły czarne oczy pani Paździer-  
skiej. Pan Mieczysław Abdank, który nie znał Ju-  
rasia, po zaprezentowaniu, odciągnął do pierwszego  
pokoju gospodarza, aby go spytać co to była za fi-  
gura...

— To, panie dobrodzieju, kolega mój, i z je-  
dnych stron, z kośćmi dobry człek i—nie głupi—rzekł  
Paździerski. Chodziliśmy razem do szkół, gdy był  
jak pasternak, ojciec jego ekonomował, dosyć panu  
powiedzieć, szelma jestem, że on dziś mało cztery-  
kroć ma...

— A to jakim sposobem? ożenił się?

— Chowaj Boże! Takimgo sprytem Pan Bóg ob-  
darzył. W szkołach już co my wszyscy tracili, to on  
zbierał i szachrował... Spryt miał osobiłwy... potem  
końmi handlował, wołami, świńmi... jemu to wszyst-  
ko jedno... aż zaczął pieniędzmi... Jak już się do tego



wział. tak poszło i poszło... Mówią lichwa, a ja powiadam lichwy, panie. niema, szelma jestem... Potrzebujesz, zapłać! Chcesz bierz, chcesz nie bierz... wolnemu wola... Otóż do tego doszedł, że na majątkach ma kapitały... ho! ho! Tylko, tylko co nie widać, szelma jestem. jak gdzieś klucz kupi... Spryt ma, panie, gorzej żyda... I tak, gadaj z nim. baraszkuj, dobry człek, ale jak do pieniędzy przyjdzie—kat! Nie popuści, rodzonemu bratu.

Zdaje się, że to objaśnienie dostatecznem było dla pana Mieczysława, gdyż weszli do pokoju, w którym już piękna gosposia nalewała herbatę... Przyjemna woń jamaiki rozeszła się po pokoju... Karty już były przygotowane i żeby czasu nie tracić—zasiedli, a w interwałach poczęła się rozmowa...

— Gdzież to ciebie лихо niesie? —odezwał się poczthalter...

Juraś ramionami ruszył.

— A to prawda że лихо, zgadłeś—rzekł—mam głupi interes...

— E! eh! żebyś ty się wdał w co podobnego! —odezwał się Paździński.

— Juści ja swoje wykołaczę—dodał Juraś—ale biedy zażyję...

— Z kimże?

Juraś się obejrzał po pokoju i oczyma dał znać, że możeby lepiej było nie mówić.

— Ale mów! ztąd nic nie wyjdzie! Pan sędzia...

— O, o mnie proszę być spokojnym— rzekł Abdank—jak w grób.

— Ale bo to, widzi pan, znajome osoby... Wilski mi narobił tej biedy...

— Wilski przecie nie bankrut!—odezwał się Abdank—on w interesach dobrze...

— Ja to wiem—mówił Juraś—nie z nim mam do czynienia.

Po śmierci hrabiego Turskiego, interesa tej hrabiny, wymagały oczyszczenia... Trzeba było około trzechkroć... Ja właśnie miałem tę sumę, ale mi się

dawać nie chciało. Jak mnie, panie, wziął męczyć ten człowiek, a ręczyć... dałem...

— A, jeśli ręczył! — rzekł poczthalter.

— Co z tego? słowem ręczył nie pismem... a tu słyszę... około hrabiny kuso ma być, mnie pieniądze na gwałt potrzebne, bo mi się złoty interes trafia... a mojej krwawicy ani dobyć...

Zamilkli wszyscy...

— Czy do Wilskiego jedziesz? — zapytał gospodarz...

— Co już do niego jechać, wodę warzyć, i słówek pięknych słuchać... Jużem ja go męczył... zbył mnie ni tem ni owem. Ratunku innego nie ma... trzeba się pozywać, tarmosić, expensować i biedować, póki się miły grosz odzyszcze...

A tu jeszcze, słyszę — mówił dalej wzdychając i popijając herbatę — innych kredytorów dużo, ruszą się tedy wszyscy... Rwetes będzie jeneralny... gwałt...

Poczthalter głową poruszał... Micio milczał chwilę.

Wilski to załata, nie bój się — dodał — nie darmo opiekunem...

Poczthalterowa siedząca na kanapce, zaczęła chichotać, bez żadnej przyczyny... Zapytana, nie umiała się wytłómaczyć, i wyszła w końcu zarumieniona...

— Pan dobrodziej, panie sędzio — rzekł pochylając się do ucha Paździński — chyba dawno nie słyszał o niczem... i nikogo nie widział... Tam się z Wilskim coś innego święci...

— Co takiego?

— Ale to może plotki — mówił poczthalter...

— Choćby plotki...

— Znowu się do ucha schyliwszy, poczthalter szepnął.

— Wilski słyszę zakochał się w jenerałowej z Uznowa... bodaj żeby, się z nią nie ożenił, choć to nie młoda kobieta. Z hrabiną źle... miały tam być jakieś przejścia...

Abdank zdziwił się mocno.

— Nic nie wiedziałem...

— Może plotki...

— Bądź co bądź—głośno dorzucił gospodarz— strachu niema o twoje pieniądze, majątku starczy...

— Już jak tylko proces—to licha warto, prawnicy, adwokaci, dykasterye. kancelarya masło zliżę z chleba... a nam sucha kromka,.. Co to kosztuje — to aż strach. Żaden ręką nie ruszy, żeby mu nie wścibić w nią... Ja to, panie, znam...

Szedł dalej wist, ale wszyscy byli zamyśleni mocno, z Jurasia chwilami podżartowywano, odgryzał się, i dopiero przy gęsi i węgierskim winie, gdy gosposia też wyszła przyzydować u wieczerzy i zachęcać do jedzenia, humory do normalnego stanu wróciły...

Po wieczerzy grać już było późno i niedogodnie, pan Mieczysław też zaczął się wybierać do Abdankówki, bo był o ludzi, których tam zostawił, niespokojny, napijały się nieboraczątka z nudów i dom czasem stał pustkami, bo szyncelek blisko.

Pocztalter z Jurasiem gawędzili chwilę sami po cichu, aż podróżnemu gęba się zaczęła rozdzierać do ziewania—musiał do snu wybierać.

— Już po nocy nie chce mi się wlec—rzekł—prześpię się jako tako w pasażerskiej izbie, a dodnia mi konie dać każecie.

Październy go przeprowadził, ażeby dopilnować posłania na kanapie skórą wybitej, i tylko co się zaczęło do snu przygotowanie, gdy trąbka dała się słyszeć przed gankiem. a w chwilę potem, mężczyzna średnich lat wszedł do pokoju...

Był to pan Alfred Zeller, za pilnym interesem jadący do Lublina tak pośpiesznie, iż nawet do rodziców nie wstępował, mając dopiero być u nich w powrocie. Pocztalter który go tylko widywał z daleka, i nigdy się do niego zbliżyć nie mógł, poznał go zaraz. Rad był ze zdarzenia, i postanowił z niego korzystać, bo mu na sercu leżało zawiązanie stosun-

ków... Mówiono, że Zeller tanio wydzierzawiał folwarki.

— Prosiłbym pana o konie! odezwał się przy-  
były...

Paździerski zatarł ręce zafrasowany niby, ale z wielką i nie zwykłą sobie, względem passażerów grzecznością.

— Panie dobrodziej — dałbym z duszy serca, ale ostatnie wzięła poczta rządowa... a te co powróciły, ledwie dyszą. Półgodzinki... a służyć będę. Widzi pan oto, że i ten przed panem dobrodziejem przybyły, czekać musi... Ale... wszak—jeśli się nie mylę? pan Alfred Zeller z Owsina? Miałem honor widzieć go z daleka... Bardzo mi miło mu się zaprezentować. Niech pan siada! Pozwoli pan sobie służyć herbatą? Jestem tu sąsiadem czcigodnych jego rodziców, zatem woluo mi będzie...

Tu się skłonił Alfred, stał, dosyć oziębłe przyjmując grzeczności...

— Półgodzinki!—dodał Paździerski.

Zeller zamruczawszy coś usiadł smutny... Juraś skorzystał z chwili, aby mu się zaprezentować. Miał ten defekt, że spotkawszy obcego, zaraz mu o sobie mówić musiał, i popisywać się z głową i kieszenią.

— I mnie to właśnie spotyka, że muszę podnoco-  
cować — rzekł—i ja jadę do Lublina. Człowiek ma interesów przez wierzch głowy...

Zeller nie odpowiadał.

— Zwyczajnie w dorobku... mówił Juraś... Chce człowiek chleb jeść, pracować trzeba.

Przyniesiono herbatę, która przerwała rozmowę, Paździerski przysiadł się do nich. Zeller ciągle milczący, odzywał się jednak półsłówkami, tyle ile potrzeba, ażeby się to rozmową nazywać mogło...

— Pan ma wielkie interesa. zwyczajnie jako obywatel — mówił Juraś... Słyszałem że pan kupił klucz Owsiański... i tanio słyszę powypuszczał folwarki.

— Co to za szkoda, że ja, co tak dawno szukam dzierżawy — wcisnął pocztalter — nie wiedziałem o tem, byłbym też kontrahentem...

Bardzo żałuję — rzekł Zeller.

— Wolałbym i ja dzierżawę — dorzucił Juraś niż takie lokaty kapitałów, jak moje! Gdyby też nie Wilski... nigdybym tego nie zrobił!

— Wilski jest dobrze w interesach — wtrącił Zeller — o ile słyszałem.

— Ale on nie dla siebie, tylko dla hrabiny Maryi wyłudził u mnie... Teraz, słyszę, interesa jej zachwiane... pozywać muszę — śliczna rzecz. Prawnicy to taki naród, że ze skóry człeka obedrą.

Zeller żywo bardzo zwrócił się ku mówiącemu, usłyszawszy ostatnie słowa; drgnął cały, chociaż wprędce bardzo zmiarkowawszy się, udał obojętnego.

— Wieleż pan tam pożyczyłeś? — zapytał.

— Co pan myśli? Krwawicy mojej, potu mego — rzekł Juraś — przeszło dwakroćstotysięcy...

— I chcesz pan o to pozywać? — spytał Zeller...

— Muszę... Tam się słyszę wszystko zwichnęło — mówił Juraś żywo. — Wilski się wprzód mocno interesował, opiekował, teraz zamierza ręce umyć. Zadużył się w jenerałowej z Uznowa, czy ona go durzy. tamtę porzucił. Ludzie nosy mają, wszyscy wierzy-ciele padną na majątek hrabiny. Trzeba innych wy-przedzić.

Zellera oczy zajaśniły i zdawał się coraz żywiej zajmować przedmiotem rozmowy. Uśmiechnął się do pocztaltera, przysunął z krzesłem do Jurasia.

— Nie raz się to trafia — rzekł — że ludzi popłoch ogarnia bez przyczyny. Naturalnie jak się wszyscy rzuca żądając wypłat... hrabina zbankrutuje... a waćpanowie potracicie. Mogłaby znaleźć kredyt przecie, gdyby czas miała...

Juraś i pocztalter się rozśmieli.

— Hrabina? a któż jej pożyczczy — dodał pierwszy. Ja, stan hypoteki znam doskonale! Oprócz tego co w księgach, długi są nieintabulowane... Kto jej da

kredyt? Dopóki ludzie sądzili że się Wilski z nią ożeni... co innego było...

Zeller się uśmiechał i głową kiwał dziwnie.

— Więc pan byś swój dług zapewne ustąpił? — zapytał—gdyby się kto trafił.

Juraś oczy wytrzeszczył—złakł się.

— Jak to pan rozumie? ze stratą?

— Jeżeli procesowanie ma kosztować, jak pan sam powiadasz? —rzekł Zeller.

— Ale kosztu procesu jej zaliczę! —zawołał spekulant.—jasna rzecz.

— A jeśli z przeciążonego majątku wyzyskać ich nie będzie można? —podchwycił Zeller.

Szamiłowicz się zaciął. Przyszło mu na myśl najprzód, że może Zeller chce nabyć pretensyę, a bał się wygadać, iżby z niej coś ustąpił. Z drugiej strony tak się jej rad był pozbyć i lękał—iż zrażać fantastycznego nabywcy—nie chciał.

— Jeśli ma zanadto pieniędzy. głupi człek, i chce je rzucić w błoto? czemu nie korzystać? —mówił sobie w duchu.—Ale Jurasiu, kochanie, nie gorączkuj się! powoli!

Popatrzał więc na stoł, usta wydał i rzekł obojętnie.

— Proces, rzecz paskudna, zwłaszcza dla człowieka w dorobku, jak ja, co i tu i tam ma potroszę grosza. i wszędzie potrzeba mu zaglądać... Zbyć by się zbyło pretensyę—ale tracić... z tej krwawicy...

— Co bo ty ciągle o krwawicy pleciesz, —roześmiał się Paździerski, zdecydowawszy się brać stronę Zellera, dla przypodobania mu się —gdzieżeś ty to tak krwawo pracował?

Szamiłowicz koso. gniewnie nań spojrzął.

— Juściż—rzekł—żem pracował... Po rodzicach nie wziąłem nic... Co mam tom sobie winien.

Poczthalter rozśmiał się znowu.

— Pewnie — dodał—ale nie krwawym potem... chyba językowi co wysmienicie mleć umiał!



Zeller dobył cygara z kieszeni i poczęstował pocztaltera i Jurasia, zapewniając ich, że dobre były. W istocie dla tych znawców były aż nadto doskonałe, a Juraś zapaliwszy zawołał...

— Cygaro, słowo honoru... fiu fiu fiu.

— A jak ciągnie!!—odezwał się pocztalter—czysto halbańskie...

Rozmowa o pretensyi—urwała się. Szamiłowiczowi przychodziło na myśl, że bogatego a nieznanego stosunków człowieka możnaby oporządzić — jak on to w swoim języku nazywał.

— Żebym ja miał znaczniejsze kapitały—odezwał się—wolałbym nie budzić licha, wyczekać, a potem majątek, ponabywawszy inne długie, zagarnąć!!

Zerknął na Zellera, który siedział zimny i napozór obojętny.

— Zanadto długo na to czekać—odezwał się z cicha... Ja... mam, przyznaję się, trochę kapitału jeszcze do dyspozycji, ale wolałbym go inaczej użyć.

— A toć panie złoty interes dla niego—ożywiając się począł Szamiłowicz. Lasy owsińskie przytykają do klucza hrabiny... Gdybym ja był na jego miejscu—dodał śmiejąc się—gdyby mnie traf zetknął z takim biednym Juraszem na styci pocztowej. zgadało się o tem, tobym mu zaraz rękę podał, i interes ubił w dwóch słowach... Dalipan!—zawołał ożywiając się—nabywaj pan.

Paździerski się śmiał. Zeller kiwał głową...

— Wierz pan co—rzekł—żart żartem... jadę do Lublina listy zastawne kupować—pieniądze mam,—nie byłbym od tego aby interesu nie zrobić,—ale, kochany panie—mnie życie nauczyło ostrożności... Poślę panu mojego plenipotentą, z nim się ułożycie, prawa nie znam.

Szamiłowiczowi aż się gorąco zrobiło z radości na samą myśl, że się pozbędzie tego—kołtuna. Lękał się wszakże, aby plenipotent nie odradził... czego był pewnym...

„Oporządzić“ mógł naiwnego kapitalistę, tylko póki on na swój rozum i niedoświadczenie się spuszczał. Nie przyszło nawet na myśl szlachcicowi, że jeśli on gorąco sobie życzył zbyć się ntrapionej preteńsy, na której strata była pewną. to — Zeller stokróć gorącej chciał ją nabyć. choćby z ofiarą... Oba jednak ndawali obojętnych... Gdy Juraś usłyszał o plenipotencie—począł sykać.

— Już to z tymi... pełnomocnikami—fuknął—niech ich wszyscy... wezmą... to drugi tom adwokatów, smarować ich trzeba... a, żeby rozum swój pokazali. kręć. Wie pan co? Na co nam plenipotenci, prawnicy, dyabły...

Mam procentów samych piętnaście tysięcy zaległych. Pał dyabli—odstąpię! niechaj moje przepada.

Zeller schylony palił cygaro.

— Co pan na to?—wtrącił Paździerski.

Pan Alfred wzdychał, ndając symplicynsza wielkiego.

— Prawda—rzekł, jakby się dał pochwycić —że dziś z kapitałami lokata trudna.

— Okrtnie trudna! ja to wiem!—buchnął Juraś... Namysł się pan—i interes gotowy.. dla obn dobry.

Oczy mu się aż iskrzyły.

— Matko miłosierdzia—myślał—nie oświecajże tego pocziwego człowieka... Ja w dorobku, on bogacz... nie lepiej że, aby on stracił... niż ja nieszczęśliwy!... Św. Antoni Padewski... ratuj mnie... i moją krwawicę.

Zeller wciąć dym puszczał z nst, ale ani słowa... Paździerskiemu biło serce zupełnie tak, jak gdyby przy stoliku sztosz patrzał na ciągnienie—vabanque! Przyszło to tak niespodzianie.

— Bogacz—myślał — co jemu tam te dwakroć, trzykroć! On gdzieś musiał kasę rozbić... Ale... spekulator nieciekaw, żeby też na popasie dać się ściąć Szamiłowiczowi! A już by też to było... jak Boga kocham, szelma jestem...



W tem Zeller głowę 'podniósł i rzekł flegmatycznie.

— Odstąp pan co z kapitału!

Juraś się zasepił...

— Nie—co tego to nie mogę! Z kapitału! a to śliczna rzecz! To dopiero! zapewne! z kapitału... Jużem sobie i tak krzywdę wyrządził mówiąc o procencie... ale co się rzekło...

Pan Alfred ziewał i myślał... Tymczasem konie mu zaprzęgano...

Juraś truchleć zaczął, aby mu nie nciekł...

— Nic—z kapitału.

Pocztylion zajrzał do izby... konie gotowe.

— Poczekają—rzekł Paździerski—cóż, czy będę miał to szczęście, że u mnie się interesik ubije?

Zellera trudno im było zrozumieć, widzieli tylko jasno, że wcale interesów nie umiał prowadzić, nie znał, i że na gładkiej drodze, można mu było wyciągnąć z kieszeni kapitał. Każdy inny — mówili sobie —ani by chciał gadać.

Juraś tak natarczywie naległ i następował, pocztalter, któremu dawał znaki pewne palcami, tak mu zaczął pomagać, że się Zeller niby znudzony, odezwał w końcu.

— No—to zgoda! nabywam, ale u mnie, kiedy robić, to porządnie... Spiszmy umowę przy świadkach...

— Za pozwoleniem—podchwycił Paździerski—u Kurzejpiętki nocuje notaryusz z Lublina... Posłać po notaryusza.

Zeller się nie przeciwiał... Juraś, cały czerwony z niecierpliwości, modlił się w duchu... A! żeby się to skończyło, a tobym Paździerskich błogosławił!

W półgodziny rozbudzonego ze snu, chmurnego i gniewnego, obiecującego sobie przerwany sen zlikwidować, przyprowadzono notaryusza. Juraś dobył papiery... Umowa została spisana. Z wielkiem podziwieniem przytomnych Zeller dobył pugilares, i gotówką na stół cały kapitał wyliczył.

— O to—osiół! Daj mn Boże roznm za to!—mówił do siebie Juraś.

Podali sobie ręce — Zeller przeprosiwszy notaryusza, prosił Paździerskiego o pozwolenie posłania do Kurzejpiętki po szampana... Przyniesiono koszyk... On sam kieliszka dotknął tylko ustami, tłumacząc się, iż nie pije nigdy, zapraszał drugich.

Papiery już były pochowane, Szamiłowiczowi czupryna się jeżyła z radości, a Paździerskiemu z podziwn, gdy Zeller wstał i dziwne jakieś spojrzenie szyderskie rzuciwszy na Jurasia, rękę doń wyciągnął.

— Pozwól pan sobie podziękować — rzekł...

— Za co?

— Ułatwiłeś mi pan—swoją uprzejmością, interes, dla którego jechałem do Lublina.

— Al—odezwał się Juraś—tak! ulokowanie kapitału... Uśmiechnął się ironicznie.

— Nie—odparł Zeller.—Przyznam się panu, że jechałem właśnie, dowiedziawszy się o tem, że pan masz pozywać — umyślnie dla nabycia pańskiej prezensyi.

Uśmiechnął się.

— Byłbym dał panu i procenta i może jeszcze coś dodatku... a tak, bez kłopotu... bez expensu... gładko i pięknie wszystko skończone. I nie mam po co już do Lublina się trndzić.

Szamiłowicz, który kieliszek w rękę trzymał, nwnsił go na stół i ręce załamał. a Paździerski do góry podskoczył.

Notarynsz z nwielbieniem spojrzał na klienta.

— Widzisz pan — dodał Zeller—niech się pan nauczy odemnie, jak się interesa robią. Panu się zdawało że mnie nieświadomego, weźmiesz gołą ręką i skorzystasz z mojej dobrodusznosci. Ja wcale nie jestem tak dobroduszny, wiem co i dla czego robię...

A teraz — dodał śmiejąc się—zapijmy tę sprawę... Pan nie zrobiłeś złego interesu—pociesz się—bo mnie nie o pieniądze chodziło. Kapitału byś nie zyskał łatwo... miał byś straty... ale, gdybyś się był

nie spieszył a mnie nie brał za dudka... byłoby to wyszło lepiej jeszcze...

Szamiłowicz spuścił głowę mruczając...

— Zdrowie pana Szamiłowicza! — zawołał Zeller śmiejąc się.

— Zdrowie twoje Jurasiu! odbijesz się drugim razem! — zawołał Paździerski.

— Komedya — zakończył notaryusz... słowo daję — komedya.

---

## IX.

Hrabina chodziła po salonie... poruszona... zmieniona, gniewna prawie. Za każdym drzwi otwarciem oglądała się niecierpliwie... Stawała i załamywała ręce... Zapomniała się tak, iż nawet nie myślała o zachowaniu tego kłamliwego spokoju na twarzy, którym łudziła wszystkich tak długo... Wstrzymywane łzy kręciły się jej w oczach, ale nie dając im wpływać, przyciskała gwałtownie do powiek batystową chusteczką.

Godzina była przedobiednia. w domu panowała cisza.

— Tak — mówiła do siebie chodząc — trzeba to raz skończyć — musimy się rozmówić otwarcie... To zdrada, to najochydniejsze podejście! ale któżby się był tego po najlepszej przyjaciółce spodziewał i po nim!... Przez myśl mi to nie przeszło, aby ta zwiędła, zszyfonowana twarzyczka, i dowcip zużyty, mogły mu

się podobać... Kobieta, która się nie ukrywała z fantazyami, a miała ich dosyć...

Czy świat wie o tem...

Powinnam się jednak była domyśleć, przeczuć zaraz, przybywszy do Uznowa, gdy po rozmowie ze mną o Wilskim... odprawiła nazajutrz rano sekretarza... Ręczę, że jej już naówczas przyszło na myśl, aby na Wilskiego polować, aby mi go odebrać... Ona, która mogła sobie wyszukać kogo się jej podobało, zabierać mi jedyne go człowieka, na którym całą moję przyszłość opierałam. A! to ohydne — to obrzydliwe.

Mysłała tak hrabina, gdy się drzwi otworzyły z wolna i uśmiechnięta, wystrojona, weszła z wolna ta, o której była mowa, z twarzą na której nie było najmniejszej oznaki niepokoju lub zgryzoty sumienia.

Widać było wiele starania o to, aby się wydać piękną... ubranie było wytworne, płeć nienaturalnie wybielona... usta różowe dziwnie... Z oczu sypały się iskry.

Przysunęła się do hrabiny, która nsiłowała udać spokój, ale cała drżała z tłumionego gniewu.

— Jakże ty dziś—moja najdroższa, po wczorajszej migrenie?—Słodki głos... którym te wyrazy były wymówione—zdawał się w uszach hrabiny brzmieć okrutnym dyssonansem, rysy jej wykrzywiły się, westchnienie dobyło się z piersi... Spojrzała na jenerałową i poszła usiąść na fotelu.

— Ja?—odezwała się drżącym głosem — jestem jak zwykle...

Cóż chcesz? mojem przeznaczeniem mieć wszystkie choroby najnielitościwsze, i wszelkie niespodzianki, jakie serca najkrwawiej rozdzierać mogą.

— Co ci to takiego?—spytała Irena... jesteś poruszona.

— W istocie... powiedz wzburzona... a jeszcze będzie mało...

— Ale, czemu?

Odpowiedź nie przyszła łatwo, hrabina wyjęknęła ją raczej, niż wypowiedziała.

— Wszystkiem...

Jenerałowa chwilami patrzyła w okno... czasem przelotnie na przyjaciółkę. miała wyraz twarzy obojętny... chłodny... lecz przybrany...

— Moja droga Maryo! wszystkim, to bardzo wiele... Czybym i ja miała być tem objętą?

Na to nie otrzymała żadnej odpowiedzi, Marya podparła się na rękę i milczała...

Jenerałowa wstała z kanapy i zacierając rączki, podeszła do niej, stanęła, niby zdziwiona niezmiernie.

— Maryniu! proszę cię! Doprawdy, nie wiem co myśleć? Czyżbyś się za co na mnie gniewała?

Spojrzały sobie w oczy, chmurny wzrok hrabiny mówił wiele, a nsta milczały...

— Odpowiedz-że proszę cię?—nalegała jenerałowa.

— Cóż ja ci mogę i mam powiedzieć—poczęła wreszcie hrabiua...

Są słowa, które bołą, a pożytku nie przynoszą... milczeć lepiej. Podniosła się nieco... i chcąc przerwać—dodała.

— Ale gdzież jest St. Flour? już powinna tu być z Julią.

— Przepraszam cię—seryo odezwała się jenerałowa—nie dzwoń i nie każ wołać ich... musimy się rozmówić. Masz coś na sercu... zrzuć to z niego.. Nie odpowiadasz mi na pytanie... więc muszę się domyslać. że ja ci coś przewiniłam?

Hrabina wlepiła w nią oczy—trzymała je długo wryte...

— Uderz się w piersi—wybuchnęła w końcu—Ireno... uderz się w piersi—powie ci sumienie czemesz względem mnie przewiniła?

Jenerałowa się uśmiechnęła z goryczą...

— Naprzykład? Daję ci słowo, że sumienie mam zupełnie spokojne...

— To ci go winszuję — voilà tout. — krótko odpowiedziała hrabina i oparłszy się na rękę, wlepiła oczy w okno...

Przyjaciółka stała jeszcze przed nią, pierścionki sobie poprawiając na palcach; z politowaniem poglądając na Maryę — ale ciągle spokojna.

— Jestem dziś w okropnym humorze... rzekła... tak mi cię żal!

— Ty, miała byś się ulitować nademną... cicho szepnęła hrabina.

— Maryniu! Proszę cię — mów otwarcie — kłamasz mnie nielitościwie... Mów, proszę... com ja ci winna...

— Ja ci powtarzam — spytaj sama siebie...

Irena się rozśmiała...

— Tragiczną dziś jesteś!

Jakiś czas trwało surowe milczenie. hrabina ciągle patrzyła w okno. Irena chodziła po pokoju i bawiła się pierścionkami...

Nagle, Marya chusteczką ucisnęła powieki, wstała żywo, podeszła kilka kroków, ręce jej złamane opadły na kolana...

— Ireno! Ireno! — zawołała — mogłażem się ja tego spodziewać po tobie...

— Czego?

Z rozpaczą niemal odwróciła się Marya...

— O co ci idzie — poczęła żywo generałowa — musisz mnie przecie powiedzieć, ja na to czekam...

— I nie wiesz.

— Nic a nic... z uśmiechem dziwnym odezwała się Irena — nic a nic...

— To już przechodzi miarę! — krzyknęła podniesionym głosem, zapominając się gospodyni... — Pod oczyma mojemu. w domu moim, zdradzasz mnie najhańbiej, kokietujesz tego lekkomyślnego człowieka bez serca... oziębiasz go dla mnie. wyrwasz mi jedyny ratunek, zbawienie, nadzieję — ty — dla której to nic nie stanowi może, oprócz dogodzenia fantazyi jakiejś — i pytasz mnie — udajesz...

Generałowa słuchała wymówek cierpliwie.



— Mów już wszystko, proszę cię, mów—słucham, lżej ci będzie.

— Czy ci się już oświadczył?—dodała z bolesnym śmiechem Marya.

Wilski? Nie—jeszcze nie! Sądzisz że to uczyni? —mówiła zimno...

Usłyszawszy dziwną tę odpowiedź z pytaniem, hrabina ruszyła ramionami i padła na krzesło.

Irena stała nad nią, coś nucąc.

— Wiesz —rzekła spokojnie—masz trochę słuszości. Przybywszy tu, nie miałam co robić, a nie lubię próżnować. Nie było nikogo. Teu Oleś, to nudziasz jakiś. W istocie kokietowałam trochę Wilskiego, ani myśląc, o niczem tak—na próbę. Nigdy sobie nie wyobraziła, żeby człowiek mający pewne obowiązki, niezbyt młody, rozsądny, tak się dał wzięść łatwo na nowość!! Gdy się przekonała, że lgnie, już mnie to bawiło... Ale, powiedz ty mi, czy możesz do serca takiego najmniejszą wartość przywiązywać... Po chwili. generałowa ciągnęła dalej.

— Powinnaś mi być wdzięczną za tę próbę... człowiek nie wiele wart! Zamarzyło mu się może, iż jabym poszła za niego... i że mnie by zwodził bezpiecznie, jak nieboszczkę żonę i ciebie, a miałby Uznów, kamienicę w Warszawie, no, i może tam coś jeszcze, oprócz starej baby.

Widzisz jacy to oni są... —dodała Irena... Ale—czego ci nie mogę darować, to żeś mnie osądziła tak —*pardonez l'expression* — głupią—żebym jak piętnastoletni podłotek dała się wzięść łysemu zalotnikowi... i pomieniała moją swobodę, na jego... miłość tuzinkową, dwoje dzieci, kaprysy i bałamuctwa!!

Ruszyła ramionami.

— Nie zapieram się fantazyi—mówiła dalej chodząc po pokoju — mam ich i miałam aż nadto. Co chcesz, taka ciekawość śmieszna! Lecz żeby Wilskiego miała na całe życie wzięść za małżonka... *ma chère—vous-êtes d'une naïveté.*

Hrabina rzuciła się jej na szyję żywo... ale wnet padła na krzesło...

— Daruj mi—rzekła—cóż dziwnego że się złąklam... to ostatni mój ratunek. Znam go... wiem że ostygł dla mnie... sędzę go może jak ty, chociaż był czas, że dla mnie ideałem się wydawał — ale trzymać się go muszę... Muszę!!

Irena pocałowała ją w czoło.

— Żal mi cię—rzekła—to wąż bardzo istota, na której się opierać nie podobna.—Ma wszelkie pozory człowieka statecznego, poważnego, ale nic nań nie rachuj.... Wypróbowałam go... W towarzystwie miły, na jeden karnawał starczy... na życie za nim. za mało...

Widzisz, moja Maryo—dodała chłodno—dla czego ja, owdowiawszy po moim nieoszacowanym jenerale. który, choć stary, więcej był wart jak oni wszyscy—zamaż już nie poszłam... Pójść tak za mąż zawiaawszy oczy, jak do ciucin babki—drugi raz nie chciałam... a próby, ile ich było—nieszczęśliwie mi poszły. My biedne kobiecie, według dzisiejszego obyczaju... gramy w loteryę idąc za mąż. Ani rodzice, ani pan-na nie znają człowieka, wiedzą ile ma, ito najczęściej niedokładnie, jak się ubiera i jakich perfum używa, kto go rodzi. i czy młodość wyszumiała czy nie... Po ślubie dopiero z tej poczwarki wylatuje—motyl. Złe porównanie. z motyla wylega się najpospolitsza w świecie istota, na której codzien wyrasta nowa brodawka... nowa wada... defekt nowy... Życie się zdaje męczeństwem.

Jak sobie powiedziałam, że moich konkurentów brać będę na próbę, żaden jej nie wytrzymał. Zostałam wdową — i bawię się fantazyami. Jestto może szkaradnie i niepoczciwie... zapewne w czyscu mnie czeka łaźnia okrutna, ale Pan Bóg litościwy, na piekło zdaje się nie zarobiłam...

— Proszę cię—przerwała hrabina — tylko tych rzeczy nie mieszaj do fantazyi swoich...

Irena się uśmiechnęła.



— A! prawda! przepraszam cię, zapomniałam...

— A teraz—rzekła zbliżając się do Maryi, i całując ją w czoło, położyła ręce na ramionach—mów mi, co myślisz z sobą... Wilski jeśli cię nie zdradził. to nie jego wina. Miał do tego największą ochotę w świecie... Nie przeczę.. Był dla mnie czuły—mówię ci, czuły, gdy ciebie zwłaszcza nie było w salonie... jak cnkier roztapiający się w wodzie.—Śmiać mi się nieraz chciało. gdy zwycięzko na mnie spoglądał, gdy się bawił temi wdziękami, któremi mnie miał podbić!

Jenerałowa zaczęła się śmiać szczerze...

— Powiedz mi. gdy ja ci go oddam w całości, bo już mnie nudzi—co z nim zrobisz?

Marya patrzyła na nią—milczały.

— Tyle razy opierałam się w życiu na rachubach. które mnie zawiodły — rzekła po długim namyśle—że już nie wiem, ani co pocznę... ani jak sobie poradzę... Ze wszystkimi wadami jego... wolę go jeszcze od drugich... Radź mi! mów!

Irena zadumała się—ale nim miała czas odpowiedzieć, z wielkiem podziwieniem obu pań, drzwi się otworzyły i wszedł Wilski... Pierwsze jego wejrzenie było na jenerałowę, ale z pośpiechem zbliżył się powitać gospodynię. Wyświeżony był, odmłodzony. ruchawszy niż zwykle, chociaż zakłopotany czemś widocznie. Zmierzywszy go oczyma, Irena pomyślała:

— Jeżeli mi się oświadczy, bałamut, będę miała przyjemność go odprawić z długim nosem, na który zasłużył. Czekam tylko na to.

Dzieląc grzeczność między dwie panie, tak że się ich więcej dostawało jenerałowej, Wilski usiadł... i schyliwszy się ku hrabinie—szepnął jej—tak, że obie to posłyszeć mogły.

— Dziś bym był paniom się nie naprzykszał, ale, na nieszczęście, musiałem przybyć—z interesem...

— Z interesem?—podchwyciła Irena — a więc, ponieważ ja, ani ich lubię, ani do pozbycia się jak naj-

prędszego tak nudnej rzeczy jak interes, zawadzać nie chcę—idę na półgodziny do Julii.

To mówiąc wysunęła się za drzwi. Wilski się obejrzał.

— W istocie—rzekł—interes nie przyjemny...

— Ale któreż z nich miły! ja już do tego na-  
wyklam!—melancholicznie ozwała się hrabina.

— Na ten raz... nietylko nie miły — ale—oso-  
bliwszy...

— Zbadźmy go prędko.

— Niestety! opowiedzieć da się w dwu sło-  
wach, ale—zbyć!

— Cóż to jest?—spytała hrabina dosyć obo-  
jętnie.

— Ten nieszczęśliwy dług Szamiłowicza...

— A! i cóż? dopomina się?

— Gorzej daleko...

— Cóż może być gorszego?

— Ustąpił go innemu...

Hrabina się podniosła, ciekawie czekając dalsze-  
go ciągu.

— Nabył go pan Zeller—rzekł Wilski.

Usłyszawszy to nazwisko, Marya osunęła się na  
krzesło, i usiłując ukryć pomieszanie, spuściła głowę...  
nie mówiąc słowa.

Wilski z wolna ciągnął dalej.

— Dowiedziałem się o tem przypadkiem... Nie  
wiem jeszcze jakie ma zamiary Zeller... Wnosząc  
z tego com od ciebie słyszał... można by go posądzać...

— O zemstę — odezwała się drżącym głosem  
Marya. Jestto zemsta...

Trzeba było zapobiedz temu... ten człowiek...

— Zapobiedz!—rzekł Wilski—ale dla mnie by-  
ło niepodobieństwem podobną summę zapłacić.

— Tak—teraz—dodała cicho hrabina—wszyst-  
ko co dla mnie uczynić trzeba. staje ci się niepodo-  
bieństwem...

— Jest niem w istocie — rzekł Wilski zakłopo-  
tany...

— Straciłam u was łaski — mówiła tęsknym głosem... Niegdyś było inaczej...

Przyłożyła chustkę do czoła i zamilkła, Wilski siedział zmieszany, nie wiedząc co począć z sobą.

— Będzie więc co los mi przeznaczy — odezwiała się hrabina — i chwyciwszy dzwonek stojący na stoliku dla przerwania dalszej rozmowy, zadzwoniła na kamerdynera.

— Prosić tych pań do salonu! — odezwiała się... ja muszę wyjść na chwilę, aby myśli zebrać. — Przepraszam...

I znikła szybko wchodząc do gabinetu. Wilski pozostał w krześle zadumany, a jenerałowa wchodząc znalazła go w tem samem miejscu.

— Cóż się z Maryą stało? — spytała...

— Ból głowy! — rzekł Wilski.

— Cały ranek się na to skarżyła — dodała Irena, zalotnem okiem spoglądając na Wilskiego, który dał się rozbudzić wejrzeniu, i zbliżył się ku niej.

Cała reszta towarzystwa francuzka, hrabianka Julia, ks. Maryan i Emil poczęli zapełniać salon. i złożyli w nim grupę osobną, po pierwszym przywitaniu. Emil coś szeptał siostrze, uradowany niezmiernie, St. Flour rozmawiała z ks. Maryanem, który oczy spuszczał i ręce składał pobożnie jak do modlitwy...

— Cóżś pan tak złego przywiózł hrabinie? — zapytała Irena narzucającego się Wilskiego. Wyszła pewnie, biedna, ukryć nieprzyjemne wrażenie...

— W istocie, wiadomość niedobra — ale... gdyby hrabina chciała i umiała korzystać... rzekł Wilski tajemniczo...

— Nie mówmy lepiej o interesach — przerwała Irena... ja mam dosyć moich...

Spojrzała na Wilskiego, ten się uśmiechał.

— Pani interesa mogą być nudne — odezwał się — ale groźne nie są. Uznów czysty.

— Czyściuteńki. nawet Towarzystwa na nim nie mam... wtrąciła jenerałowa — dom w Warszawie,

także mi kłopotu nie robi, a resztę mojego majątku mam w papierach, aby o niem nie myśleć.

Szczegóły te tak dokładne, rzncone były jakby od niechcenia, ale je ucho słuchacza zachwyciło.

Irena zdawała się usposobioną do spowiedzi i otwartości. bo nie dając mówić Wilskiemu, który ją czułem wejrzeniem prześladował. kończyła:

— My, biedne kobiety. co się na tych rzeczach nie rozumiemy dobrze, musimy je sobie symplifikować, aby się obejść bez opiekunów... A nie każda ich mieć może.

— Jakto, pani?—mnie się zdaje, że każdy by się czuł najszcześliwszym służyć w razie... skinienia...

— A! myślisz pan?—wtrąciła Irena.

— Najprostsza rzeczą byłoby—śmiejąc się szepnął Wilski — stworzyć sobie naturalnego opiekuna, a raczej towarzysza wiernego.

Wejrzenie jenerałowej badające, zdawało się wyzywać coś więcej.

— Niestety—rzekła... ja już jestem stara.

— Pani!—oburzył się Wilski.

— Daleko gorzej wyglądam od Maryi. choć z nią jesteśmy rówiennice.

— Sądzę, że pani jest młodszą.

— Mylisz się pan...

— Przynajmniej twarz, świeżość myśli, żywość wrażeń—ciągnął Wolski.

— Biedna Marya więcej w życiu doświadczyła zawodów i mocniej je brała do serca... Ja dosyć mężnie...

— Jestto dowodem wielkiej wyższości...

— Pan jest tak grzeczny... że mógłbyś kobiecie głowę zawrócić — uśmiechnęła się Irena, nawet tak zestarzałej—jak ja.

— A! tak się mówić nie godzi... i tak się szydzić nie godzi.

To co powiedziałem nie było grzecznością lecz wyrazem uczucia, którem jestem dla pani przejęty.

Irena rzuciła nań okiem.

— Ostrożnie! mogłabym pana wziąć za słowo.

— Byłbym najszcześliwszym!—tłmionym głosem dorzucił, topiąc wejrzenie w uśmiechającej się nieco ironicznie generałowej. Zdawało mu się, że zrećczość się nastroczała jedyna, do oświadczenia narzecze. Hrabiny nie było w salonie, a reszta towarzysztwa mocno sobą była zajęta.

— Niech mi pani za złe nie weźnie—począł prędko—gdy ośmielony jej dobrocią dla mnie... zaniósę do niej prośbę.

Irena zmilczała.

— Tyle mam sympaty i uwielbienia dla niej, że —gdybyś mi pozwoliła wyciągnąć rękę po jej dłoń...

Nagle generałowa rozśmiała się bardzo głośno.

— Zmiluj się! chyba do obiadu lub do poloneza... zawołała — ale jeżeli do ołtarza... a! dziękuję! Zdradziłbyś pan dawne swe zapaly, a ja poprzysiężoną wierność ceniom mego meza... Ha! to wyborne! Wilski, który mi się oświadcza... Niechże ci podziękuję. Ten żart twój zrobił mi prawdziwą przyjemność!

Wilski, który się był zaczerwienił aż do siności, zbladł jak trup, oglądając się do koła. Chciał coś powiedzieć, usta mu zadrżały, nie znalazł wyrazu. spuścił oczy... potrzebował czasu by przyjść do siebie.

Niepoczciwa generałowa znać oddawna przygotowywała tę scenę, bo Wilski był prawie pewnym, że odrzuconym nie zostanie. Wejrzenia, półsłowa, alluzye, szept, ściskania rąk... szły w tak prawidłowym postępie po sobie, bez oporn i wachania, że ostateczny rezultat zdawał się niewątpliwym. Irena bawiła się lekkomyślnością człowieka, którego czy ukarać, czy się nim chciała zabawić? któż zrozumie. Ten rodzaj dystrykcyi ponownie raz pierwszy—zrobił jej nieprzyjaciela... mówiono, że w Warszawie kilka już ofiar w podobny sposób odprawiła... szyderską rekuzą.

Gdy po przetrwaniu wstydu i bólu Wilski podniósł oczy—generałowa pośpieszyła dodać jeszcze..

— Juściż wiem że żartowałeś—cela ne pourrait pas être sérieux.—Ale jak to dobrze było powiedziane! Inna by się wzięła na to—ja —zmiłuj się, stara taka... Gdybym cię, uchowaj Boże, wzięła za słowo... co za kłopot kupiłbyś sobie z kobietą, odwykłą od jarzma i wędzidła! Tyle lat swobodnego brykania.

Na te słowa hrabina weszła błada, gdyż kamerdyner zwiastował, że do stołu podano. Wilski za kapelusza pochwycił i zbliżył się do gospodyni.

— Ja tylko z interesem tu przybyłem i natychmiast dla innego interesu wracać muszę. Hrabina mi darnje, ale tak pilno.

— Konie jasnie pana—odeszły do stajni—odezwał się kamerdyner.

— A! to mnie nie zrozumiano!—zawołał Wilski—ale ja dałem słowo, i powracać muszę natychmiast

— Przecież nim konie zaprzęgą—złośliwie odezwała się Irena—choć do polewki sięść można.

Wilski rzucił okiem strwożonem, lecz uklonił się raz jeszcze, odmówił i wyszedł prędko, a nim mu powóz i konie nadeszły, pieszo zadumany powlókł się drogą ku domowi.

W głowie mu dziwnie szumiało... śmiechem arlekina...

Cha! cha! cha! cha.

---

## V.

Lasy posiadłości hrabiny łączyły się, jak Juraś mówił, z borem klucza owsińskiego... Na skraju ich właśnie stał dworek owego leśniczego, którego córka



obudziła w Emilu tak silne uczucia. Młody hrabia jednakże nie był w nich stałym, każda świeża twarzyczka, do której zbliżyć mu się było wolno, też same wywoływała wrażenia, aż do pięknej Marysi, o której lubił rozmawiać z fornałem. Chłopak był rozwinięty pod tym względem tak szczęśliwie, iż wszystkiego co miłe i piękne na świecie radby był co najrychlej dostąpić... Czuł się stworzonym do tego... Tymczasem trzymano go surowo, kazano mu się z godzin rachować, nad książkami ślęczeć, i wesołość nawet, naturalną w tym wieku, poważną okrywać powierchownością.

Ks. Maryan odkrywszy, że młodzieniec zawczasu się emancypować zaczął, przełęczniony aby to za sobą skutków jakich nie pociągnęło, za które on mógł odpowiadać, coraz surowszym stawał się dla niego. Nawet konne przejażdżki kontrolowane były tak, i towarzysze do nich dodawani, ostrzeżeni, iż najmniejsza wycieczka swawolna stała się niepodobieństwem.

Emil dostał prawie melancholii. — Czuł się najmnie-szczęśliwszym z ludzi, a tyrania księdza Maryana wywołała porównania z Neronem i Dyoklecyanem. Zmuszony po całych dniach siedzieć nad algebrą i geometryą, których niecierpiał, młodzieniec użył heroicznego środka:.. Wiedział, że Julia czytuje książki więcej daleko zajmujące. Przystęp do biblioteczki matczyńskiej i pozostałej po ojcu był utrudniony, klucze od niej albo u ks. Maryana lub u hrabiny się przechowywały... Emil z rozpaczyny odkradł je jednego poobiedzia gdy ksiądz spał, i wybrał sobie z szafy najnie-dorzeczniejszych romansów starych francuzkich zapas niemały... Ukrył je w pudle nieobudzającym podejrzenia, i — w miejsce algebry, podłożył sobie nową lekturę...

Nad wszelkie spodziewanie zajęła ona młodzieńca... Na każdej kartce znajdował miłość, pod rozmaitemi postaciami... tę miłość ku której młode rwało się serce. Przedstawiała mu się z całą rozmaitością form, w jakich i w życiu i w romansach się objawia, co

więcej—znalazł tam i tę miłość wymarzoną, osobliwą, jakiej nigdy nikt nie widział na świecie. Nie dziw też, że pochwycony urokiem książek tak nowych. od których go zdala trzymano, cały się w nich zatopił.

Nowy świat otworzył się mu przed jego oczyma: piękna córka leśnika Marysia, te pierwsze objawy niewieściego uroku — znikły mu z oczów i z pamięci. Zaczął marzyć o księżniczkach, markizach, o eterycznych postaciach i o miłości wyższego rodzaju... heroicznej. Wszystko to co czytał, brał za dobrą monetę. a niektóre zasady wpoili mu się w pamięć głęboko. Wiedział, iż pani jego myśli miała mu się gdzieś objawić niespodzianie, że na jej widok dreszcze miały go przebiec, że powinien był marzyć o niej dniem i nocą, że musiał walczyć z przeciwnościami aby osiągnąć szczęście, że nastreńczyć mu się mogła zręczność wyratowania jej z wody, płomieni, lub wstrzymania rozhukanych koni. Wszystkiem tem nabiła mu się głowa mocno. Chodził posępny i zadumany, czując że godzi na jego przeznaczeń była blizką. Sny miewał dziwne. Najszczęśliwszym skutkiem nowego pokarmu duchowego, którym się nasycił, było to, że przestał patrzeć na Marysię. Wydawała mu się istotą poziomą.

Ks. Maryan zdala przypatrując się i śledząc uczucia, dopatrzył się zmiany, może nawet odkrył jej przyczynę, trafiwszy na pudełko, lecz wołał, rozsądnie bardzo, trochę rozmarzenia, niż zbytek rzeczywistości niebezpiecznej. Emil dzielił się z Julią owocem lektury tajemnej; hrabianka śmiejąc się z niego, gdyż daleko od brata była umysłem wyższą i wykształceniem, szepnęła coś pani St. Flour, ta może coś zwierzyła ks. Maryanowi.

Nauczyciel odetchnął swobodniej i zwolnił też surowości w śledzeniu kroków ucznia. Emil mógł wyjeżdżać konno, bawić dłużej, zapuszczać się w lasy, wiedziano że teraz chyba szukał zaczarowanej księżniczki, albo szateleny, której w okolicy nie było.

Matka i wszyscy w ogóle znajdowali, że Emil spoważniał, że codzień zyskiwał, że się wykształcił



znacznie, a i ks. Maryanowi za to wdzięczność okazywano. Szło więc wszystko jak najlepiej. tylko Emil był tęschny i smutny — królowa jego myśli opóźniała się z objawieniem, a działo się to jesienią, gdy sama pora roku do smutnych myśli uspasabia — Emil puszczał się w lasy, słuchając ich szumu, przypatrując liściom opadającym, błędząc bez celu zatopiony w dumaniach. Zdawało mu się zawsze, że gdzieś na rozstaju ujrzy boginię, spotka jakieś łowy rycerskie, a wśród orszaku piękność z sokołem na ręku... lub... tysiączne inne marzenia przechodziły mu przez głowę.

Jednego dnia. wcześniej niż zwykle wyjechawszy, puścił karemu swemu cugle, a ten, dawniej nawykły, ruszył drogą w stronę chaty leśniczego. Młodzieniec nie postrzegł tej fałszywej drogi, która mu na myśli przywodziła upokarzające wspomnienie, aż się znalazł przed samą chatą. Zawstydził się mocno, dał koniowi ostrogę i tęgim kłusem puścił się dalej, a że się na siebie i na każdego gniewał, biegł tak iż ani się spostrzegł jak granicę przeskoczył i znalazł w Owsieńskim lesie. Koń i pan byli w nieporozumieniu, Emil się gniewał i koń kaprysił. Tego dnia właśnie nikomu za sobą jechać nie dozwolił, chciał być sam z myślami swemi. Parobczak stajenny był mu już nieprzyjemny. Zdał by się był jednak teraz, bo kary zaczynał się upierać, a Emil nie mógł jego samowolności tolerować. Gdy przyszło do walki między paniczem a koniem, niestety, intelligencya i upór karego wzięły górę. — spał się i biednego Emila zrzucił tak nieszczęśliwie, że głową uderzywszy się o pień starego dębu, pozostał na ziemi bez zmysłów. Koń postrzegł się dopiero, iż sobie postąpił zuchwale, stanął nad nim pokorny i obwąchawszy go naprzód, pewien, że do siebie przyjdzie, powoli tymczasem trawę skubać zaczął.

Jak długo trwało omdlenie, Emil nie wiedział wcale, ale, gdy oczy otworzył, ujrzał schyloną nad sobą postać niewieścią. Śliczną czarnooką, z zarumienioną twarzączką panienkę, która bardzo troskliwie

starala się go ocucić i głowę mu białemi rączkami podtrzymywała. W pierwszej chwili otwarłszy oczy, wziął to za jakieś marzenie — twarzyczka była tak piękna, wydała mu się tak idealną, jakby we snach widzianą, iż nie mógł w jej rzeczywistość uwierzyć. Ale przy niej tuż postrzegł mężczyznę średnich lat, surowej i smętnej twarzy, — i zrozumiał dopiero, iż to nie było widziadłem fantazyi, ale następstwem upartej walki z nieswornym karuczką.

Kobieta która klęczała nad nim, miała oczy pełne magnetycznej siły. Emil się rozbudził, i choć go głowa bolała mocno, popróbował się poruszyć, i swemu przeznaczeniu, gdyż mu zaraz na myśl przyszło, przypatrzyć się zblizka..

— Powoli! powoli! — zawołał srebrny śliczny głosik przytłumiony wzruszeniem... niech się pan nie porusza.

— Ale to nic—to nic! to... rzekł Emil.. trochę się tylko stłukłem.

— Najlepiej by było, żeby go wziąć na bryczkę i przewieść do Owsin, ażeby trochę wypoczął.

Nazwisko miejsca utkwilo w pamięci młodzieńca...

— Zkąd pan jechałeś?—zapytał mężczyzna.

Emil już był oprzytomniał, bolał go tylko ogromny guz nabity na głowie, i trochę krwi dobywało się z rany za uchem, którą panna własną ocierała chusteczką.

Emil uznał właściwem zaprezentować się, oświadczyć, że był Emilem hrabią Turskim i że zabłąkał się w lesie.

Nazwisko to na mężczyźnie zdawało się czynić jakieś wrażenie, ale nie przykre, owszem żywiej jeszcze wziął się do ratowania Emila, piękna panna zawiązała mu głowę, dała kolońskiej wódki dla orzeźwienia.

— Dwór o staję za lasem. jedź hrabio z nami, trochę spoczniesz, koń twój złapany jest tutaj; a jeżelibyś go użyć nie chciał. damy ci powóz do domu.

Panna nalegała na to także.

— Jedź pan spocząć.

Słowo jej już dla Emila było rozkazem, mówiła z energią, a oczy jej silniej jeszcze wskazywały, że powinien być być posłusznym.

— Ale — ja — muszę powracać. Mama by była niespokojną — nie chciałbym nawet. aby się dowiedziała o przypadku.

— I nie potrzebuje o nim wiedzieć — dodał mężczyzna. Spoczniesz pan u nas, orzeźwisz się, napijesz herbaty, obłoży ci głowę panna Konstancja, pojedziesz wygodnie do wsi, a od wsi i na konia sięść będzie można.

Stało się jak żądał rozumnie doradzający mężczyzna. w którym czytelnik łatwo się dziedzica kłucza Owsinśkiego, pana Zeller domyślił. Piękną panną była najmłodsza jego siostra. a teraz miła gosposia w braterskim domu.

Emil oczarowany był jej widokiem, niepokoiło go to jedno. że gdy zawsze w romansach rycerz ratuje niewiasty, przyszłą panią myśli swoich, tu — stało się odwrotnie. Kobieta predestynowana zjawiła się nad nim, jak bóstwo z chmur dla ratunku. Przykładu podobnego wypadku nie przypomniął sobie w żadnym z czytanych romansów. Ze jednak czytał ich jeszcze dotąd ilość dosyć szczupłą. tłumaczył sobie szczególny traf ten, jako zupełnie normalny, i dla braku tylko erudycyi wydający się tak ekscentrycznie.

Z wielką uprzejmością starano mu się drogę do Owsin uczynić wygodną, panna Konstancja pilnowała kompressy na głowie; a choć guz bolał mocno i kości także. ożywiało jej wejrzenie, tak, że Emil cierpienie przewycieżał. Wpatrywał się z taką zajadłością w te piękne oczy czarne, że się one aż ukrywać przed nim musiały. a twarzyczka kilka razy zapłonęła rumieńcem. — Hrabia Emil, gdyby nie paniczowska sztywność jego, był wcale niczego chłopakiem, a miał tyle uczucia wezbranego w zapasie. iż mu ono dodawało wdzięku. Pierwsze więc spotkanie węzłami do-

syć sympatycznymi związało dwie predestynowane dla siebie istoty. Nim dojechali do dworu, Emil był tego najmocniejszego przekonania, iż ta a nie inna jest dlań przeznaczoną, że tę tylko do śmierci kochać i ubostwiać będzie.

Stało się to nader szybko, ale archiwa erotyczne świadczą, iż w wielu razach miłość wybucha w ten sam sposób, zapalona jak mina prochowa, jednym wejściem—a Emil był też przygotowany tak fantazyą, że każda inna piękność toż samo na nim uczynić by musiała wrażenie.

Dwór do którego dojeżdżali, chociaż opuszczony, wyglądał na jakąś zaniedbaną rezydencję.

Był drewniany, jak większa część naszych wiejskich, pałaców nawet, ale niegdyś okazałym być musiał. Olbrzymie drzewa ogrodu szpalerowego, niektóre strzyżone w kształcie piramid i olbrzymich fantazyjnych wazonów, wznosiły się ponad jego dachy dwupiętrowe. Zabudowany w prostokąt, miał bramę wjazdową, wielce zębem czasu nadwreżoną, korpus nieco podniesiony i dwa rozległe skrzydła. Część ich niezamieszкана, obrócona była na użytek gospodarski, ale główna facyata, odnowiona, czysta, przedstawiała się poważnie i pięknie.

Nie było tu żadnej elegancyi, ani zbytniego starania o wdzięk, bo i czasu na upiększenie nowy dziedziec nie miał jeszcze, lecz co do wygody potrzebnem było, już urządzono zostało.

Okazałość dawna budowy nie dobrze się godziła z prostotą tych, co ją teraz zamieszkiwali. Ani mężczyzna ani panna nie stworzeni byli do tej ruiny pałacowej, jakiejś możnej rodziny, która miała zaledwie czas wystawić sobie monument ten i znikła, wśród ogólnego kataklyzmu.

— Emil przypatrywał się wszystkiemu ciekawie, o ile mu ból głowy dozwalał. Owsiny dotąd wcale mu znane nie były.

Gdy bryczka, którą Zeller z siostrą właśnie objeżdżali granicę w chwili walki pana Emila z karym

koniem—stała przed gankiem dawnego pałacu, słu-  
żba skromna. w szaraczkowych surdutach ukazała się  
zaraz i dopomogła do wysadzenia chorego, który miał  
jeszcze mały zawrót głowy. Panna Konstancya też  
sama podała mu rękę i przez sień ogromną, na której  
ścianach wisiały dwa obrazy nieczytelne i zczerniałe,  
wiodła go do równie obszernej sali. Ta była nie  
umeblowana, i wydawała się dziwnie i smutno. Nie  
miano jeszcze czasu sprzętami ją zastawić, nagie ścia-  
ny tylko ze spłowiałym obiciem w ramach i dwie ga-  
lerye dla muzyki, całą jej było ozdoba. Służyła teraz  
jakby za drugą sień domową, a wielkie okna wychod-  
zące do ogrodu, w części tylko zaszklone. w części  
deskami były pozabijane. U sufitu zapomniany pajak  
szklany. zczerniały od pyłu. resztki tylko miał daw-  
nych swych kryształowych splendorów... Był to inwa-  
lid zapomniany na stanowisku. Z tej sali dziś niezro-  
zumiałej i nieużytecznej wprowadzono Emila na pra-  
wo do obszernego gabinetu. urządzonego na pokój go-  
ścienny... Wszystko w nim z dawnych czasów się za-  
chowało, zielone obicie jedwabne połatane. para za-  
śniedziałych zwierciadeł i meble białe ze złotem, któ-  
re już i białość i pozłotę dawno straciły. Tu jednak  
było zaciszno, wygodnie i zamieszkało. Panna Kon-  
stancya posadziła Emila w krzesło z poręczami,  
w mgnieniu oka znalazł się lód, ręczniki, chustki, opa-  
ski, a gospodarz kazał zrobić herbaty.

Z wielkiem zajęciem wpatrywał się w Emila,  
a gdy ten. skutkiem heroiczych leków i sił młodzień-  
czych. uczuł się lepiej. począł z nim rozmawiać, w spo-  
sób tak miły. tak njmujący. iż zupełnie sobie serce je-  
go pozyskał. Osobliwym jednak trafem czy zapomnie-  
niem, ani Zeller, ani panna Konstancya nie powie-  
dzieli mu kto są... i bliższej znajomości zdawali się  
unikać. Jednak co tylko gościnność najwymyślniej-  
sza mogła wymagać. wszystko choremu dostarczono.  
Panna Konstancya, choć unikała zbyt rozżarzonych  
i płomienistych wejrzeń, kręciła się ciągle, zmieniała



kompressy, zabawiała rozmową, usługiwała serdecznie. Emil był wdzięcznością przejęty, a oprócz tego gorzał zapaleń. który fantazyja młodzieńcza rozdmuchiwała. Ból głowy ustawał powoli, herbata pomogła, ale zmierzchać zaczynało, Emil się uląkł i — bądź co bądź, postanowił jechać do domu, aby ukryć przed matką przypadek. Chciał odbyć podróż konno, lecz mu na to nie dozwolono, Zeller już kazał był zaprząść do swojego wygodnego powozu podróżnego i ludziom polecił aż pod dwór jechać, gdzie Emil dopiero miał sięść na karego dla niepoznaki.

Gdy do wyjazdu przyszło, przejęty wdzięcznością Emil, prosił pana Zellera, aby mu dozwolił zdrowemu przybyć z podziękowaniem, a panuie Konstancyi, którą za swą zbawczynię uważał, wyrażając wdzięczność. mimo, że to nie jest w zwyczaju wielkiego świata, dwakroć ją w rączkę pocałował. Panna się mocno zarumieniła, i przeprowadziła go jeszcze aż do ganku.

Głowa bolała brabiego Emila, lecz ten ból niknął. obok ucisku serca! Był zakochany — i choć mało lub nic nie znał stosunków Zellerów, od razu wiedział a priori, iż los będzie mu stawiał baryery do przeskaکیwania, rowy do przebycia... Któż wie jakie — przeszkody. Mogłaż miłość przyjść bez tego akompaniamentu obligato, który jej zawsze towarzyszy i takiego dodaje uroku!!

Gdzie i z jakiej strony spotkać miał te zapory — nie wiedział jeszcze, ale na duchu sposobił się do heroicznego ich zwyciężania. Czarne oczy panny Konstancyi świeciły mu przez całą drogę, jej głosik i śmieszek odzywał mu się w uszach, zdawało mu się że czuł dotknięcie tych małych, ładnych, choć nie białych jeszcze rączek... A uśmiechy!! Gdy otwierała usta niebo się zdało otwierać... ząbki świeciły jak białe szaty archaniołów... Emil nim dojechał do domu wyegzaltował się tak, że gotów był walczyć z całym światem o nią, zapomniawszy spytać się najprzód, czy jej serce da na to upoważnienie.

Przyszło już pociemku podedworem siaść na karego. Emil skoczył choć w głowie mu łamało, i dojechał do ganku.

Tu wszystko było w najokropniejszym strachu, trwodze, niepokoju. Trzech posłańców wysłano na rozstajne drogi, a gdy Emil zjawił się nareszcie (głowę rozwiązawszy) tłumacząc się tem, że w lesie — zabłądził — dostał burę straszną od matki, ks. Maryana, p. St. Flour i Julii.

Nie przyznając się do niczego więcej, oprócz ogromnego znużenia poszedł się zaraz położyć.

Czuł nadzwyczajną potrzebę nazajutrz. gdy guz zaczął schodzić, i ból głowy się uśmierzył — znaleźć powiernika... Wszystkim wiadomo, że od niepamiętnych czasów. miłość się nie może obejść bez powiernika, tak jak sztuka mięsa biała bez chrzanu lub musztardy. Emil musiał mieć go, a nie mógł innego znaleźć, jak nie normalnego, rodzaju żeńskiego w siostrze Julii. Wywnętrzyć się zaś potrzebował tak nieodzwownie, iż gdyby siostry tej nie miał, byłby jeszcze mniej stosownego szukał ucha i serca dla kondolencyi. Panna Julia przyjęła opowiadanie z podziwieniem, strachem, niedowierzaniem. Miała Emila za tak niedojrzałego. iż ją ta nagła w nim zmiana, zmieszała mocno. O Zellerach w salonie prawie nie mówiono, wiedziała o nich mało. Obawiała się skutków jakichś tego nedorzecznego bałamuctwa Emila, zgromiła go mocno, kazała mu milczeć i przygodę obróciła w śmiech niemal. Wedle pojęć panny Julii, ktoś taki. nie należący do towarzystwa, nie powinien był Emila zająć. Uznała to i niestosownem i śmiesznem. Zamiast więc współczucia, Emil otrzymał burę i śmiech z siebie. Zamilkł. lecz to go nie opamiętało. pozostał niewzruszony przy raz powziętych uczuciach.

Siostra mówić z nim nawet o tem więcej nie chciała.

Na przełamanie tego uporu panny Julii. szczęśliwie wpłynęła okoliczność następująca. W ciągu przechadzek dla zdejmowania widoków z natury, do

których panna Julia szczególnie tego roku gust powzięła, — trafiało się jakoś, iż Oleś często się z nią spotykał.

W salonie o tem nigdy nie wspomiano. St. Flour która protegowała te stosunki potajemne, a hrabinie wmówić się starała, iż panna Julia powoli i stopniowo nabyć może powołania zakonnego — ukrywała starannie schadzki.

Raz jednak hrabiątko z parku podpatrzyło jak siostra niby malowała, jak sąsiad przybył, jak porzuciła dla niego swój album i długą, ożywioną rozpoczęła rozmowę, która się zmieniła w przechadzkę we dwoje... St. Flour na oku ich mając, czytała niby książkę, ciągle się przypatrując rozwijającemu uczuciu, co jej niezmierną robiło przyjemność. Emil domyślił się wszystkiego, ale na ten raz zmilczał. Śledził tylko, czy się to nie powtórzy, podpatrzył raz i drugi a będąc pewien swego, poszedł tryumfujący do pokoju siostry. Miłość uczyniła go daleko przebieglejszym niż zwykle bywał w pospolitem życiu — rozpoczął od spowiadania się przed siostrą z tęsknicy swej i boleści serca.

— Dajże ty mi pokój, Emilu — zawołała Julia — niewiedzieć co ci się marzy — dziecko jesteś. To nie ma sensu.

— Jak ja cię kocham to nie ma sensu — rzekł Emil minę przybierając napuszoną — a jak ty sobie chodzisz romansować za ogrodem z Olesiem — to tobie wolno.

Julia przerażona, obie ręce położyła mu na ustach.

— Emil! milcz! co ci się stało! co ty sobie wymyśliłeś?

— Na moje oczy widziałem... słowo daję, i to nie raz, ale trzy razy. Bierście się pod ręce, chodźcie, a St. Flour na straży!



Usłyszawszy to Julia padła na fotel i twarz zakryła, na płacz się jej zebrało. Emil mógł wydać wszystko — zdradzić przed czasem. Nie wiedziała czy ma St. Flour wezwać w pomoc, czy sama wchodzić w układy. Skończyło się jednak łatwo, na wzajemnem porozumieniu i odtąd musiała słuchać marzeń braterskich, tając się ze swojemi.

Tolerowała to dzieciństwo brata.

W kilka dni po nabyciu guza, Emilowi się udało wyrwać do Owsin potajemnie. U ogrodnika sobie wyprosił bukiet przepyszny, obwinał go w arkusz papieru, przeznaczonego do ćwiczeń geometrycznych, kazał go sobie chłopcu wynieść za bramę, aby nikt nie dostrzegł — i z nim pojechał do czarnych oczów.

Z karym wierzchowcem dał sobie radę, tylko go spędził tak, że na nim piana stała. W Owsinach znalazł tylko samą pannę Konstancję, która, choć go przyjęła, ale dała do zrozumienia iż go — długo nie zatrzymuje.

Ofiara ślicznego bukietu została wdzięcznie przyjętą, wstawiono go zaraz do kubka ze świeżą wodą. Emil cały przejęty, trwożny, pełen czci i uwielbienia uczynił wrażenie na energicznej Zellerównie, istoty godnej współczucia. Rozmowa była urywana, niezręczna, ale ze strony wielbiciela pełna frazesów, mających głębokie znaczenie.

Z drugiej strony wypłacono mu wejrzeniami i uśmiechami, które mógł sobie tłumaczyć jak najpochlebniej dla siebie. Gdy po ucałowaniu rączki odjechał nazad do domu, tak był rozmarzony, szczęśliwy, a tak zatopiony w sobie, iż kary, gdyby był chciał, byłby go mógł łatwo z siodła się pozbyć. Szczęśliwie jednak dojechał do domu wczas, i tegoż wieczoru przyznał się Julii jaką zrobił wycieczkę.

Siostra rada nie rada, zostawszy powiernicą jego, ze smutkiem wysłuchiwała powieści. — Jakiś ją strach ogarniał... Wiedziała jakie projekta osnuwała matka dla kochanego Emila, jakie miała dlań widoki.

Z jednej strony zbliżała się katastrofa, bo pan Aleksander miał się wkrótce oświadczyć; z drugiej Emil ze swą niedorzeczną miłością!!

Piekło gotowało się w domu, w którym dotąd pozorny przynajmniej pokój panował.

---

#### IV.

Po nieszczęśliwej odprawie, którą Wilski dostał od jenerałowej, zgryziony, gniewny. dał sobie słowo. iż noga jego nie postanie w domu hrabiny. Chciał znaleźć pozór do zrzeczenia się opieki. Popelnioną przez siebie niedorzeczność. gotów był przypisywać komukolwiek, byle nie sobie. Najwinniejszą jakąś wydawała mu się hrabina. Podejrzywał że wszystko to mogło być jej sprawą. Gniewał się zresztą zarówno na nią, na siebie i na jenerałową. Kwaśny i znękany zamknął się w domu, postanawiając — chorować. W istocie do choroby nawet nie wiele brakło.

Dwa dni przesiedział zamknięty, znudzony. usiłując czytać to gazetę, to książkę.. ale nic nie szło. Szyderska twarzyczka pani z Uznowa stała mu przed oczyma.

Rad niemal był. gdy po dwóch dniach tych rekollekcyi, zobaczył zajeżdżającego przed dom Olesia. Lubił go, a choć nie był usposobiony i przed nim się spowiadać — mógł się rozmową rozerwać. Wyszedł więc doń. jak stał w szlafroku, witając go czule.

— Cóż to? czy chory jesteś?

— Sam nie wiem co mi takiego. ale się czuję w istocie nie dobrze. Od dni kilku nie ruszam się z domu — rzekł Wilski. Jesteś mi gościem nader pożądanym.

— Ale twoja choroba, do licha — nie jest mi wcale pożądaną — rzekł Oleś. Przyjechałem w interesie dla mnie nader ważnym. rachując na twą przyjaźń.

— Interes! — zawołał Wilski — co za interes.

— Dla uspokojenia cię powiem naprzód, że nie pieniądze — rzekł Oleś. Nie łatwo mi się z niego wyśpowiadać, miej cierpliwości trochę. Z góry ci zapowiadam, że choć prośba moja wyda ci się ciężką, musisz jej uczynić zadość!

Wyciągnął doń rękę.

— Przyjaźń i pokrewieństwo obowiązują.

Wilski milcząco to przyjął i usiadł z rezygnacją chmurną. Oleś się rozgaszczał. Nie zwykły wyraz jego twarzy, niespokojne ruchy. powaga jakaś przybrana, której nie przywdziewał na dni powszednie — wszystko dawało do myślenia. Interes nie był pieniężny. Co to może być? — myślał Wilski. Nowy jakiś orzech do zgryzienia.

— Wiesz co — odezwał się Wilski — jestem chory i podrażniony, mój Olesiu. przez litość dla mnie powinienbyś nie trzymać długo wiszącego za jedną nogę. Mów otwarcie, czego chcesz...

Przybyły stanął w środku pokoju.

— Chcę się ożenić! — rzekł.

— Ty! — zawołał Wilski — ty?

— Ja.

— Cóż to, lekarstwo na straty majątkowe? masz jaki projekt? Co to jest?

— Zakochałem się — rzekł Oleś.

Wilski i rozśmiał się i nastraszył.

— W kucharce — zawołał łamiąc ręce.

Z kolei Aleksander nie mógł się wstrzymać od śmiechu.

— Dla czego w kucharce?— spytał.

— Boś się już tyle kochał w atlasach, że dla prawa kontrastu..

Oleś ruszył ramionami.

— Coś podobnego. przyznaję, mnieby się kiedy z nudów trafić mogło — ale na ten raz — nie zgadłeś. Powiem ci więc—krótko i węzłowato. — Kocham hrabiankę Julię—ona mnie kocha i — oboje postanowiliśmy się pobrać. Jestto wiadomość tylko dla ciebie — dla ludzi zaś, dla matki, mam prawo powiedzieć że ja się kocham i proszę o rękę. Swatem moim masz być—ty.

Wilski słuchał osłupiawszy niemal, w końcu zaczął rękami trzeć i rozrzucać włosy, zerwał się z siedzenia, wybiegł na środek pokoju.

— Zwarjowałeś! ja! ja o tem wiedzieć nie chcę!

— Powoli—rzekł Oleś—powoli, mówię ci że tego wymagam, i że to dla mnie uczynić powinienes. — Proszę cię, żądam — i wymagam twej pomocy. Mnie byś mógł odmówić, ale Julii nie możesz.

— Na miłość Bożą—przerwał Wilski—jakimże sposobem porozmnieliście się z Julką? Na migi? Gdzieżeście się widywali? W salonie zbliżyć się do niej nie mogłeś. Dziewczyna trzech zliczyć nie umie, Matka się zaklina, że ze łzami prosi ją o klasztor.

— Kłamie—odparł sucho Oleś—kłamie. powiadam ci. Gdzie i jak zyskałem serce Julii—to jest i pozostanie moją tajemnicą... ale mówię ci, że jestem go pewny, i między nami, ci powtarzam, jeśli mi jej odmówi matka — mam najmocniejsze postanowienie wykraść ją.

Wilski rzucił się na kanapie.

— Zwarjował!—krzyknął—zwarjował!—zkażde się to wszystko wzięło? Patrzaliśmy na was—nikt się nie domyślał... Kiedyż mieliście czas ..

— Mój Adziu—rzekł Oleś —mówię ci, że to moja rzecz... Znajdujesz się w obec faktu, którego geneza może być dla ciebie niepojętą, ale ja cię nie o filo-

zoficzne wyluszczenie jej proszę. tylko o pomoc. Musisz mi ją dać.

— Gdybyś mi się przyznał żeś kogoś wczorajszej nocy zamordował—odezwał się Wilski—nie wiem czy-by mnie to mocniej zdziwiło.

— Wyjdźże z podziwienia. a wejdź na drogę przyjaźni—zakończył Oles. — Przyjechałem po ciebie, abysmy razem do hrabiny jechali.

— Jakto? teraz? zaraz?—zawołał Wilski—ale ja jestem chory! ja nie mogę.—Niepodobieństwo.

— Jesteś opiekunem... jesteś u hrabiny tak dobrze położony.

— Daj mi pokój! — przerwał niemal gniewnie Wilski. Byłem w wielkich łaskach, niegdyś—dziś jestem w nienawiści.—Opieki postanowiłem się wyrzec.

Z goryczą powiedziawszy te słowa, gospodarz podparł się na rękę i zapatrzył w okno.

— Ja ci się tu na nic nie przydam chyba do popsucia sprawy—dodał. Trzeba znać Maryę—jest uparta... postanowiła córkę w klasztorze zamknąć i doprowadzi do tego że ją zrobi mniszką.

— Dla tego aby jej posag dostał się Emilowi? ale ja posagu nie chcę—rzekł Oles.

— Toby było upokarzające — mówił Wilski. — Ona od swego nie ustąpi. Córkę ci odmówi — z góry wiem.

— Ja także jestem tego najpewniejszy—odezwał się Aleksander.

— Więc po cóż?...

— Dla tego się oświadczam. abym uszanował władzę matki, nim z nią rozpocznę walkę.

— Skutek będzie ten. że przyspieszy wyjazd Julii do Brygitek.

Aleksander zmilczał. Po chwili spytał.

— Jedziesz ze mną?

— Nie mogę, jak cię kocham—zawołał Wilski— a zresztą powiem ci jeszcze jedno. — Pokłóciłem się z generałową, a póki ta baba tam jest, noga moja nie postanie.

— Pokłóciłeś się z jenerałową! — rozśmiał się Oleś—kochany mój—nazywaj rzeczy tak jak się znać powinny. Domyślam się — oświadczyłeś się jenerałowej, a ta ci dała harbuza.

Wilski się zaczerwienił i zaperzył.

Co za myśl ja! oświadczać się tej starej, z pozwoleniem zalotnicy. Za kogóż mnie masz? Sądziysz, że nie znam jej historii?

— Ale cóż ma historia przeszłości do dziejów chwili obecnej—rzekł Oleś—jenerałowa jako mężatka nie ma sobie nic do wyrzucenia, a jako wdowa... postępowała trochę fantastycznie.. co właśnie mogło i twoją fantazyę obudzić... Patrzałem na to, jakeś do niej oczy słodkie zwracał.

— Sądź jak chcesz — gniewam się na nią — koniec—nie pojedę. — Dziwuję ci się, że w wieku twym. przy twojem doświadczeniu—Olesiu —możesz coś podobnego pomyśleć? Majątek w złym stanie, po Julii ani grosza... cóż dalej?

— Oszczędność i praca — rzekł Aleksander. — Obojga się nie boję. ani ja ani ona... Gdybym świata nie używał, możeby mi było ciężej się go wyrzekać — ale dziś!

— Zkądże ta miłość?—zapytał Wilski—tak raptowna. tak gwałtowna?

— To się nie tłumaczy... combustion spontanée —odparł Oleś.—Życzę ci. kazać dać co zjeść, ogolić się, ubrać i jechać ze mną.

— Ja cię od tego nie uwolnię—to darmo.

Wilski się ani ruszył.

Był to początek rozmowy. Aleksander znał Wilskiego i ufał sobie — nie zraził się więc, ani odmową, ani oburzeniem, ani oporem. Dał mu wydychać podziwienie i gniewy. Zaledwie się jedna część rozmowy skończyła, pan Aleksander powrócił z naleganiem z drugiej beczki, — do wieczora, nie mogąc nic dokażać, stawiał czoło kuzynkowi po kilkakroć, ciągle z krwią zimną i nieustępując z wymagania.

Poszli spać oba podrażnieni.



Wilski znalazłszy się sam, począł rozmyślać chodząc po pokoju.—Chciał zerwać z brabiną—któż wie, biorąc gorąco stronę kuzyna, i nalegając o wydanie Julii, co było zresztą ze wszech miar w roli opiekuna, mógł potargać węzły które mu ciążyły. Czy Olesiovi by to na co pomogło — nie wiele się troszczył, ale jemu samemu by posłużyło.

Wziął to do namysłu.

Nazajutrz znaleźli się w obec siebie. Oleś z tem samem usposobieniem co wczora, Wilski zachwiany.

Nie chciał tylko aby go odgadnięto i rozpoczął na nowo spór. dla tego aby się dać prośbami i naleganiem zwyciężyć. Zdawało mu się stanowczo, iż ten obrót rzeczy zły dla niego nie był.

Jakby na dobitkę, karteczka w interesie pisana przez ks. Maryana, który łaski Wilskiego sobie zaskarbiał w widokach pewnych przyszłości, donosiła, że jenerałowa na parę dni wyjechała do Uznowa

Oleś zaczął usilnie prosić, Wilski się słabo już opierał.

— Wiesz co — uczynię to dla ciebie — rzekł w ostatku... za skutki nie odpowiadam... Jedźmy...

Uściskali się.

W ciągu drogi milczący oba, słowa do siebie nie powiedzieli. Wchodząc do salonu tylko, Oleś ścisnął rękę przyjaciela.

— Dziękuję ci—rzekł—czynisz dla mnie ofiarę—ślubuję ci wdzięczność.

W salonie zastali trafem brabinę samą, a ta zobaczywszy Olesia skrzywiła się widocznie.

Byłto świadek zawadzaający i nie potrzebny. Po pierwszym przywitaniu. Wilski, który był blady i zmieszany, zbliżył się do hrabiny i głosem słabym, oświadczył, iż przybył z kuzynem. w interesie ważnym, i prosi o chwilę rozmowy.

— Jesteśmy sami—odezwała się zdziwiona nie-co pani—możesz pan mówić.

Aleksander stał wyprostowany z kapeluszem w rękę.

— Przyjeżdżam tu w roli przyjaciela i opiekuna—rzekł Wilski.— Kuzyn mój, pan Aleksander, mając zręczność ocenić przymioty hrabianki Julii...

Hrabina zerwała się z krzesła i padła na nie z twarzą zmienioną straszliwie.

— Prosi hrabinę o jej rękę.

— Tak jest—dodał Oleś kłaniając się i nie zważając na gniewną twarz matki — przychodzę do pani z tą prośbą i zaręczeniem, że szczęście panny Julii, będzie celem mojego życia.

Hrabina ochłonawszy z pierwszego wrażenia, zdawała się zbierać myśli. ręka jej machinalnie biła o stół, głowa drżała, gniew to rumienił twarz, to ją bladością okrywał. Można było sądzić, iż ją przytomność opuści, tak była poruszona; długiego też czasu potrzebowała do ochłonięcia zupełnego, do oprzytomnienia. — Kilka razy zaczynała coś mówić. i słów jej brakło. Milczenie zaczynało dla wszystkich stawać się wielce przykrem. Wilski spoglądał to na nią, to na kuzyna. Aleksander stał spokojny, czekał.

— Jestto doprawdy coś tak osobliwego — odezwiała się śmiejąc się ironicznie hrabina, że możnaby to wziąć za szyderstwo. Tem więcej mnie dziwi, że opiekun moich dzieci, z tem przychodzi... Zkądże to? piorun z jasnego nieba? kiedy się pan Aleksander o nią starał? kto mu na to pozwolił.—Ja nic o tem nie wiem—Julia chce, ma powołanie i wstąpi do klasztoru. Bardzo dziękuję panu Aleksandrowi za uczyniony mi zaszczyt, ale na seryo tego nie biorę.

— Pozwolisz pani hrabina, powiedzieć mi za nim słowo — odezwał się Wilski. Co do powołania panny Julii, jest ono przynajmniej wątpliwem.

— Nic a nic — zawołała hrabina gniewnie — ja jestem matką...

— Ja byłem opiekunem — dodał Wilski—i—powtarzam, powołanie jest wątpliwem. Pan Aleksander ze wszystkich względów jest partyą stworzoną.

— Dla mojej córki? — rozśmiała się hrabina. —

Nie uwłaczam mu, ale tego nie znajduję. — Majątku nie ma.

— Tyle ile go na przyzwoite życie potrzeba — mam — rzekł Aleksander. Mogę to wykazać.

— Ani wiek ani charaktery nie są stosowne — dodała popędliwie hrabina. Jestem matką. nie chcę i odmawiam. Zamilkli wszyscy, Aleksander powoli nakładał zdjętą rękawiczkę.

Drzwi otworzyły się nagle, wszystkich oczy zwróciły na nie, panna Julia, blada, zmieszana, stanęła w progu, wzrok matki na pół obłąkany, niemal, surowy — wskazywał jej, ażeby się cofnęła. Wtem Wilski się odezwał.

— Pani hrabina może nas odprawić najskuteczniej, zapytując hrabiankę Jnlię...

Matka tak pewną była karności i posłuszeństwa dzieci, tak najmniejszego nie miała przecucia nawet o porozumieniu Olesia z córką, iż się zwróciła do niej, nie wając o odpowiedź

— Zbliż się waćpanna — rzekła. — Wiem o tem, że masz powołanie do klasztoru... Kochany opiekun (wskazała Wilskiego) nie chcąc przypuszczać, aby można znaleźć szczęście, służąc Bogu, przyjeżdża z niedorzecznym projektem wydania cię za mąż, oto za tego pana, z którym nie wiem czyście w życiu dwadzieścia słów zamienili!! Powiedzcie im by starania o losy nasze, raczyli nam samym zostawić.

Julia stała ciągle nieruchoma. Przywykłą była, wychowaną w tem, że się musiała ślepo stosować do woli matki, przy niej przybierała tę twarz i postawę sztuczną, ułożoną, której nawet pozbyć się w chwili stanowczej nie było jej łatwo. Ktoby się zbliżka wpatrzył w jej twarz, dostrzegłby łez kręcących się w oczach i tłumionego oddechu, który się chciał wyrwać z piersi... drżała.. bladła... oczekiwali wszyscy w milczeniu. pan Aleksander, choć pewny że mu przyjdzie w pomoc. lękać się zaczynał, czy na to znajdzie siły. Była to chwila stanowcza. od której miała się począć walka — z wolą matki... lży, opór, męczar-

nie. Dla słabej i zabukanej istoty, przesilenie to, było krokiem wymagającym lub miłości wielkiej, albo energii niezmiernej.

Matka uśmiechała się wśród gniewu.

— Mów, mów, proszę—odezwała się—spoglądając ku niej.

— Pan Aleksander prosi o rękę hrabianki — rzekł Wilski—czy mu jej pani odmawia.

— Nie! — wyrwało się z ust Julii. Ten wyraz pierwszy najwięcej ją kosztował. — Nie — powtórzyła przystępując zwolna — mam szacunek dla pana Aleksandra oddawna, jeżeli to odemnie ma zależeć, ja chętnie los mój powierzam.

W miarę jak mówiła, hrabinę zdawały się zmyśły opuszczać, krzyknęła przeraźliwie, pochyliła się—gniew spowodził omdlenie.

Julia rzuciła się pierwsza ratować. Wilski nie wiedział czy dzwonić i wołać, czy się wstrzymać, aby całego domu nie czynić świadkiem tej sceny. Hrabina po chwili otworzyła oczy, podniosła się i zobaczywszy córkę u kolan swoich, popchnęła ją tak gwałtownie, iż Julia byłaby padła, gdyby stojący za nią nie podtrzymali.

Pierwszym wyrazem który wymówiła otrzeźwiona, było do córki wyrzeczone, z ruchem ręki wskazującym na drzwi.

— Precz!!

Julia podniosła się w milczeniu, obejrzała na Aleksandra, skinęła mu głową zlekka i krokiem powolnym wyszła. Oczy matki ścigały ją do progu. Chwila długa przykrego milczenia i oczekiwania — skończyła się wreszcie. gdy hrabina wstając z krzesła—rzekła.

— Żegnam panów!—nie mamy z sobą nic więcej do mówienia. Osnuto intrygę potajemną pod boki matki, aby uwieść jej dziecię. To mnie uwalnia od odpowiedzi. Mam prawa matki i tych użyję. Szczęście moich dzieci, do mnie należy.

— Ale i do nich samych także, pani hrabino — odezwał się Aleksander.

— W każdym razie pan nie masz prawa mnie sądzić. — Proszę się oddalić i nie pokazywać więcej w domu moim.

Oleś się uklonił nisko i wolnym krokiem począł iść ku drzwiom — Wilski pozostał, raczej niepewien co ma począć, niż z myślą jakąś jasną... Gdy się drzwi za odchodzącym zamknęły, hrabina się rozplakała, zaczęła łkać, jęczeć, — rzuciła się na poręcz krzesła, zakryła oczy.

— Maryo — rzekł po cichu Wilski — pani... w imię dawnej przyjaźni...

— Przyjaźni? — powtórzyła — pan mnie zdradzałeś zawsze — nieszczęście moje jemu jestem winna... Wiem ile na serce jego i przyjaźń rachować mogę...

Wilski słyszawszy to wstał.

— Jeżeli tak jest — jeżeli nie zasługuję na zaufanie — a moja opieka jest ciężarem — pozwoli mi pani rzec się zupełnie.

Hrabina słyszawszy to, chustkę odjęła od oczów — wyciągnęła rękę, zaszła się od płaczn i chwyciwszy dłoń, którą Wilski jej podał machinalnie, — stłumionym głosem zawołała.

— Ja ciebie jednego kochałam — ja cię kocham — niewdzięczny. — Nie masz litości nademną! o mój Boże! W tej chwili, gdy najniepocziwsza zemsta wisi nademną, ty bez serca człowieka, chcesz mnie dać na łup jej i zgubę. Płacz przerwał mowę, Wilskiemu, który był płochy, ale miał serce ludzkie, poruszyło się ono w piersi. — usiadł podpierając czoło na rękę. Hrabina Marya podniosła się z krzesła milcząca, załzawiona, obejrzała trwożliwie. uchwyciła za rękę Wilskiego i z nim razem weszła do gabinetu.

Salon został pustym — Oleś odjechał na pozór nie poruszony — Julia płakała razem z St. Flour na górze, — obie przewidywały nieszczęście, którego rozmiaru obrachować było niepodobna; nadeszła godzina zwykła, o której się wszyscy zbierali, i ks. Maryan

z Emilem, znaleźli się bardzo w salonie pustym, ciągle. Nikt nie przychodził. Kamerdyner zajął kilka razy.

Z gabinetu hrabiny Wilski wprost wyszedł na ganek zadumany, nie swój, zawstydzony i do domu odjechał.

W chwili potem dała znać kamerdynerowi, że pani była chorą i nie wyjdzie. Z góry, panna Julia i St. Flour przysłały powiedzieć, że na herbacie nie będą.

Emil patrzył na księdza, który ręce zacierał, na sufit spoglądał, przechadzał się niespokojny. Nie mogąc się doczekać słowa od niego, młody hrabia, namyślił się, drzwi otworzył i pobiegł do siostry.

Ksiądz zostawszy sam, siadł w krześle, wziął książkę i przysłuchując się rozmaitym szmerom i głosom domu, musiał z nich pewne wyciągnąć wnioski, gdyż wkrótce, po cichu wyniósł się do oficyny.

---

## V.

Rozmowa Wilskiego z hrabiną w gabinecie, która trwała bardzo długo — wywarła ten skutek na nim, że wysunął się jakby upokorzony, przybity, zawstydzony i wylękły. Z twarzą na której było widać wzruszenie nietajone już nawet, siadł do powozu i cichym głosem kazał jechać do domu. Przez całą drogę nie ruszył się, i zamyślony, z oczyma wlepionymi w dal, nie postrzegł się jak stanął przed gankiem. Zdziwił



się gdy mu otworzono drzwiczki, a we drzwiach powitał go Oles. którego przytomność przykre na nim uczyniła wrażenie. Poszli razem, nie mówiąc nic, do gabinetu... Wilski unikając rozmowy, wydawać zaczął jakieś rozkazy i rozporządzenia domowe, umyślnie nie zważając na gościa, jakby mu dawał do zrozumienia, że zawadza.

Pan Aleksander w takich razach bywał wytrwałym i nie łatwo zrazić się dawał. Czekał.

Po kamerdynerze. zawołano ekonoma. leśniczego, stajennego, było mnóstwo interesów tak pilnych do załatwienia, że gość musiał mieć cierpliwość. Palił też cygaro. chodził po pokoju, ale się oddalać nie myślał. W ostatku przebrało się domowych dyspozycyj i musieli pozostać sami.

Wilski porządkował papiery gwałtownie i skarżył się że ma pilne listy do pisanja.

— Ja ci długo zawadzać nie będę — odezwał się Oles — lecz radbym z twoich ust posłyszeć ostateczny rezultat. Dziękuję ci serdecznie za to co zrobiłeś dla mnie, ale jakież koniec?

Wilski rozparł się w krzesło, prawdziwie rozpaczliwą przybierając postać.

— Cóż ja ci mam powiedzieć?—zawołał—hrabinę widziałeś, znasz ją... słyszałeś co mówiła! Zrobiłem co mogłem, naraziłem się. Prawdę rzekłszy. żał mi kobiety,—i pozwól sobie powiedzieć, chociaż sam starałem się ciebie bronić, tu w cztery oczy—wyznam że postąpiłeś sobie... nie... nie... nie tak jak byłbyś powinien... Podstępnie starałeś się dziecko obalamucić!

Oles zdziwiony słuchał.

— Ale tak jest! tak jest — ożywiając się dodał Wilski—jestem sam ojcem, pojmuję co ona czuje. Tak się nie robi. Na całym świecie przyjęto, gdy się panna podoba, prosić rodziców o pozwolenie starania się.

Wcisnąłeś się między matkę a córkę, zasiałeś niezgodę w rodzinie—podkopałeś władzę rodzicielską.

Oles chciał się odezwać. ale Wilski coraz gwałtowniej ciągnął dalej.

— Ale proszę cię... temu wszystkiemu zaprzeczyć nie podobna... To fakta... Jesteś winien.

— Jestem winien—rzekł Oleś zimno — ale dziś rzeczy tak stoją, że Julia mnie kocha ja ją... Można mi wyrzucać sposób w jaki serce jej zyskałem—ani słowa.—Prawidłowym nie był... trzeba też fakt ten... przyjąć w rachunek.

— Jaki fakt? że dziecko obalamucone samo nie wie co plecie!—zawołał Wilski.

— Julia wcale dzieckiem nie jest.

Wilski ramionami ruszył.

— Z tego nic nie będzie—mówię ci otwarcie, trzeba się cicho cofnąć.

— Tak mi radzisz? — spytał szydersko Oleś.

Gospodarz spojrział nań i nie odpowiedział.

— Hrabina Marya umiała się nawrócić dla swych planów i przekonań—dodał Oleś,—nie będę już się zmagał na powtórne przerabianie ich. Zostań z niemi. Byliśmy zawsze przyjaciółmi — okazywałeś mi niejednokrotnie dobrą wolę, umiem za to być wdzięcznym. Pozwól-że na odjezdne przestrziedz się, że wpadasz znowu pod to jarzmo, od którego się chciałeś uwolnić. Hrabina odzyskuje władzę nad tobą.

Oburzył się Wilski.

— Ale—proszę cię, mną się nie opiekuj. Wiem co robię. Nauki nie potrzebuję.

— — Przepraszam cię — no — daj mi rękę i bawaj zdrow...

To mówiąc Aleksander bez gniewu, z rodzajem politowania rękę wyciągnął i zabierał się wychodzić. Wilskiemu żal się zrobiło i nie chciał się z nim tak rozstać.

— No—ale, cóż myślisz?—zapytał.

— Jużemy tak się rozeszli. mój Adziu — rzekł Oleś—że się nie rozumiemy. Ty nie chcesz żebym cię przestrzegał—nie pomożesz mi już, zostaw że mi troskę o moją przyszłość. Powiem ci jedno, zrobię—com powinien... Bądź zdrow mój drogi.

Wilski pomruknąjąc wyszedł za nim do sieni, milcząco się rozeszli. Oleś pojechał do domu.

Bardziej kawalerskiego domu jak był pana Aleksandra, trudno sobie wyobrazić.

Majątek był dosyć znaczny, ale długów mnóstwo, dziedzic więcej żył, bawił się, dogadzał fantazyom, niż myślał o gospodarstwie, ludzie zarządzili, ale byli różni. Szczęściem na jednego trafił, który mu się dostał w spadku po rodzicach, i na tym jednym jeszcze wszystko się trzymało. Był to na łaskawym chlebie niby siedzący, niegdy rządca majątku, gdy on był większy, staruszek Bodzicki; najpoczciwsza w świecie istota, która przestrzegała, ratowała, pilnowała i nie dopuszczała grabieży. Kochał Olesia jak ojciec, gderał nań łagodnie jak matka, umiał w potrzebie oczy mu otworzyć jak nauczyciel, a choć chory na nogi, bo pedogra mu strasznie dokuczała, włóczył się, zaglądał i swą powagą nie dopuszczał nadużyć. Gdyby nie on, dwór by samowola sług dawno do góry nogami wywróciła.

Bodzicki też utrzymywał porządek w pięknym domu pana Aleksandra, pilnował kassy, utrzymywał jakie takie rachunki, bo inaczej żadnych by nie było. Jemu był winien Oleś, że powracając do samotnego dworu, znajdował w nim wygody, miłą oku powierzchowność, i swoje ulubione fraszki w całości. Bodzicki musiał o to walczyć z panią ochmistrzynią Żurowicką, osobą pytlującą językiem, strzelającą oczyma, dającą sobie pewne tony, nie złą może w gruncie, ale nieznosną — i z Grzegorzem kamerdynerem, który w nieustannych był z nim sporach, usiłując obalić przywłaszczoną władzę.

Ta wojna domowa, do której wchodziły również jeszcze żywioły posiłkujące płci obojej, otaczała ciągle pana Aleksandra, opierała się o niego, — nudziła go może, lecz nie bardzo mu do życia przeszkadzała. Bodzickiemu nieograniczenie wierzył, kochał go — resztę swej służby i domowników cenił także, a miał zwyczaj mówić, gdy mu się kogo radził pozbyć Bodzi-

cki. -- Aniołów nie ma na świecie... z nowemi ludźmi gorzej jeszcze będzie, obchodźmy się temi co są.

Fantazye, które z kolei próżne życie gospodarza zapępiały i ubarwiały, widać było na domu. — Był czas, gdy artystyczny wdzięk go zajmował nadewszystko, z tej epoki zostało przyozdobienie malownicze dworu, założony ogród. i całe urządzenie domu. Bodzicki postarał się to zachować. Był czas, gdy Oleś stał się zapalczywie muzykalnym. z tego czasu zostały fortepiany, organ, instrumenta, do kwartetu nuty. Biblioteka świadczyła, że książki lubił zawsze. Jeden gabinet poświęcony był myśliwstwu i broni, inny archeologii, a salonik zapchały najdziwniej skupionemi przedmiotami, był jakby symbolicznym wyrazem tego co się w głowie i sercu pana Aleksandra działo. Było tam wiele dobrego, ale żadnego porządku i ładu.

Zaledwie Aleksander wysiadł, już staruszek wlokąc nogami, podpierając się na kiju, spieszył na jego spotkanie, z drugiej strony biegł kamerdyner Grzegorz, aby Bodzickiego wyprzedzić, a ze drzwi wyglądała pani Żurowicka wyfiokowana, która także opóźnić się nie chciała.

— Prawdziwie padam — mruzczała ruszając ramionami, że przed temi pochlebcami... docisnąć się nie podobna... Już, już... są wszyscy... cała gotownia do jegomości!

Żurowicka trzasnęła mocno drzwiami, i znikła. Kamerdyner Grzegorz stawiał się pierwszy, bo stary pedogryk nie wyspieszył i było mu to jedno, czy chwilę później się dosunie.

Grzegorz tak znał pana, iż dosyć mu było spojrzeć nań, aby domysleć się, że coś niemiłego wiozł z sobą. W takich razach wiedział, że się stawał niecierpliwym, ostrym i że należało z nim być ostrożnie. W milczeniu się skłonił, odbierając kapelusz. W tem nadszedł Bodzicki uśmiechnięty, któremu Oleś podał rękę.

— A co twoje nogi? mój stary?

— A cóż? nogi... jak zawsze—bołą, ale niech li-  
cho w nich już siedzi, byle się nie ruszało.

Popatrzał mu w oczy... uśmiechnęli się do siebie,  
i pan Aleksander zwolna poszedł do pokoju, a Bodzi-  
cki za nim pociągnął.

— Cóż u ciebie nowego?

— Chwała Bogu nic! a u pana?

Ruszył ramionami Oleś... i obejrzał się w koło...  
Bodzicki zrozumiał, że poufalszą rozmowę chciał na  
przyszłość odłożyć.

Wszystkie te majątności, o których wspomina-  
my w ciągu powieści przytykały do siebie, i mieściły  
się około miasteczka Parzygłówek. Rezydencje hra-  
biny, Wilskiego, klucz Owskiński, Uznów, nie licząc  
innych pomniejszych majątków, połączone były dro-  
gami, wspólnemi ogniskami życia po parafiach. sto-  
sunkami oficyalistów i mieszkańców wiosek.

Życie wiejskie tu, jak wszędzie, nie obfitujące  
w wypadki, podsycać się musiało wszystkiem posłu-  
chami o najmniejszych wydarzeniach w sąsiedztwie.  
Nie ma gorszych szpiegów nad próżniaków. — Tam,  
gdzie ich jest wiele, najmniejszy wypadek nie prze-  
chodzi bez ogromnego rozgłosu. To też, można powie-  
dzieć, że około Parzygłówek, nie zniosła kura jajka,  
aby o tem nie wiedziało całe sąsiedztwo. A pomimo,  
iż się zbliżka wszystkiemu przypatrywano, często  
bardzo z prostych nader rzeczy, rodziły się dziwolagi.  
Bodzicki wiedział, że pan Aleksander, gdy był znu-  
dzony, a trafiało mu się to często, lubił słuchać plo-  
tek i częstował go niemi. W tej chwili jednak dał mu  
spocząć, bo spostrzegł znużenie na twarzy. W istocie  
biedny Oleś miał przed sobą zadanie ciężkie, nie ja-  
sno jeszcze wiedząc, jak je rozwiąże.

Dopiero późno w noc, po wieczerzy, gdy siedział  
u komina z cygarem, stary się przywłókł znowu  
i siadł, swym zwyczajem na krzesło u drzwi.

— Co to pan tak sumuje? — odezwał się — niech-  
no pan powie? — może byśmy co poradzili? Czy znowu  
kłopot jaki?



— Kiedyż człowiek bez niego, mój Bodzicki, osobiłwie tak nieopatrzny jak ja...

— I tak dobrego serca — dokończył stary. Co prawda, to prawda, biedy sobie pan na kark nazbierasz, a potem...

Ręką machnął.

— Co to mówić co to mówić

— Nie ma o czym mówić! — westchnął Oleś — a co u was słyhać?

— Zachciałeś pan — plotki — ta i tyle — rzekł Bodzicki. To także owoc taki, że gdzieś go nie posiał, to wyrosnie... Jedno tylko może pana zajmie.

— Cóż takiego?

— A, zabawna historia — mówił stary. — Mówił mi ekonom z Owsin, który przejeżdżał tędy... Pan wie jakie to tam państwo wielkie i pycha u tej hrabiny... z tej... hrabiny Maryi.

Ciekawie począł się przysłuchiwać Oleś.

— Majątek graniczy z Owsinami — mówił Bodzicki — las się z lasem styka. W Owsinach teraz ten Zeller mieszka, co to z zagranicy wrócił bogaczem. Wziął do siebie najmłodszą siostrę... Śliczną dziewczynę, co długo była guwernantką po dworach i bardzo się to wytresowało... Ona tam mu gospodaruje... Nie wiem kiedy to było...

Syn hrabiny, Emil, pojechał sobie na spacer, koń go zrzucił, leżał słysząc bez zmysłów, gdy nadjechał Zeller z siostrą. Odratowali go, do dworu zawieźli.

— A no — chłopcu panna w oko wpadła i słysząc się tam kręci, bez wiadomości matki. Zeller go nie bardzo rad przyjmuje... a chłopiec się cisnie, bo formalnie zakochany.

Bodzicki potarł się, jak miał zwyczaj, po głowie, bo nosił perukę, i musiał pilnować, aby się z miejsca nie ruszała.

— Ale czyż to może być? — zapytał Oleś.

— Słowo daję, ekonom mi zaręczał, że raz nawet bukiet zawióznął...



— To taki dziecinny jeszcze chłopak! rozśmiał się pan Aleksander.

— No — pewnie, ale już czuje wolę Bożą — rzekł Bodzicki. a jak się dowie hrabina, dopiero będzie historya... bo, choćby Zeller dał dobry posag siostrze... ale tamte fupy hrabskie! ho! ho!

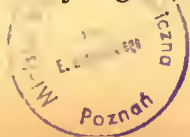
Rozmawiali o tej plotce, gdy Grzegórz kamerdyner wszedł z miną napuszoną, i zbliżywszy się do pana, cichuteńko mu oznajmił, iż nieznamy człek, tylko co list oddał w karczmie z poleceniem, aby go natychmiast do dworu odniesiono. To mówiąc wręczył Olesiowi bilet, na którym poznał rękę francuzki. Grzegórz rad się dowiedzieć co stało w tym tajemniczym liście, pospieszył po świecę, ale Oleś odprawił go i sam poszedł do światła.

Bodzicki przez dyskrecyą chciał odchodzić. — wstrzymał go gospodarz.

— Posiedź chwilę jeszcze — rzekł — list przeczytam zaraz, a będziemy z sobą mieli do mówienia.

St. Flour z wielkim widać pośpiechem, zagryzmoliła dwie całe ćwiartki, pismem ogromnem, posuwistem, krzywo, dziwacznie, doniesienie było następującej treści:

— „Mam sobie za obowiązek, donieść panu, że jutro, nie dalej jak jutro, hrabina z Julią jedzie do Lublina. Nie mówi wprawdzie nic o swych zamiarach nawet przedemną, bo, zdaje mi się, że i mnie ma w podejrzeniu, ale domysłać się łatwo, iż hrabiankę, choćby za karę, czy na próbę — odda do Brygitek. Panna Julia kazała mi o tem oznajmić. Podróż odbędzie się we dnie. Nie widzę sposobu ani zapobieżenia jej — ani innej interwencji. Kazano mi powiedzieć panu, że żadna siła zmusić nie potrafi do zdradzenia go. Gdyby jednak znalazł się środek jaki... przerwania podróży, ocalenie od próby, od więzienia — od nadaremnej męczarni. Ja nic nie wiem... nic nie umiem radzić... głowę tracę... Hrabina obchodzi się ze mną z wyszukaną dobrocią i grzecznością, nie czyniąc mi



wyrzutów. nie obwiniając... nie chcąc nawet mówić o niczem ze mną.

Widocznem jest, iż pragnie się rozstać en bons termes, ażeby mi tem zamknąć usta. A! paniel mnie tak żal Julii, tak mi się kraje serce... nie umiem wypowiedzieć.. nie myślę o sobie... o niej tylko. Żal mi opuszczać te strony, a nadewszystko tę biedną Julię, która może paść ofiarą, jeżeli pan jej ocalić nie potrafiysz... W oczach mi się ёmi! Nie zostanę tu dłużej... Wyjadę do miasteczka naprzód. potem do Warszawy. Jeżelibyś pan życzył widzieć się ze mną — znajdziesz mnie w hotelu, gdzie zapewne dzień odpocznę..."

Oprócz tego listu, było parę przypisów z wykrzyknikami, które nic w sobie nowego ani zajmującego nie zawierały. Olesz osłupiał list przeczytawszy, zamysłony co miał począć. Hrabina miała wyjechać uazajutrz, nie było więc czasu nawet do przygotowania jakiejś zasadzki, która w dzień biały stawiała się niepodobieństwem. Czytał i odczytywał list, męczył się—rozpaczał.

Bodzicki patrzył z krzesła i domyślił się z twarzy, iż coś zaszło nadzwyczajnego. Często przychodziły listy, od wierzycieli, ale te wcale podobnego wrażenia nie czyniły na Olesiu, rzucał je na bok... i nie rychło myślał o zaradzeniu. Bodzicki czuł, że interes był innego rodzaju.

— Dalipan — odezwał się cicho — cóż bo panu jest. czego staremu nie chcesz zwierzyć...

— Ty mi nic nie pomożesz—rzekł Olesz.

— Jeśli nie pomogę, to choć pożałuję — rzekł szłapiąc nogami i ciągnąc do swego panicza, którego w rękę aż pocałował.—No—mów bo pan. mów.

— Mój Bodzinin — tego jeszcze nie stawalo — rzekł Olesz—żebym ja się zakochał, i chciał zenić.

— A, to miłosierdzie Boże! — krzyknął stary — a toć najprzedziwniejsza rzecz! a ja się o to codziennie modłę. Zlituj się! Tego ci trzeba—niech się raz skończy to złote kawalerskie życie!

Złożył ręce staruszek.

Pewnie wam tego ani Żurowiecka, ani Grzegorz nie powie, bo oni by radzi wiecznie z nieładu korzystać. ale ja... Boże miłosierny!

Oleś zmilczał smutnie.

— Panna nie ma nic, a ja mało!

— Wszystko fraszki, byleście się kochali.

Spojrzał w oczy.

— A co więcej?

— Matka mi jej dać nie chce!

Bodzicki aż drżał z niecierpliwości i ciągle po rękach całował panicza.

— A no—kiedy już mówisz. mów wszystko.

— Kto? co? z połowicznej rozmowy, ja nic nie dojdę, i nic też nie poradzę.

Oleś powiedział mu wszystko, aż do bytności swej z Wilskim u hrabiny i listu. W milczeniu słuchał stary zasępiony i chmurny, gładził perukę, usta zaciskał. mrucał.

Gdy Oleś skończył wyrwało mu się tylko.

— A, do jakiegoż klasztoru ją odwiezie?

— Juściż z niego jej niedobędziemy, gdy się raz tam dostanie!—westchnął Oleś.

Bodzicki zmilczał.

— A w drodze też porwać nie podobna—zamrucał—nie te to dawne czasy, gdy się można było z tem uwinać gładko, choć w biały dzień... dziś—trudno...

Narada, jak się domyślać było łatwo, nie doprowadziła do niczego. Najmniejszego nie było podobieństwa, aby się napaść udało; pan Aleksander całą noc chodził zasępiony, wzdychając, łamiąc ręce i wyrzucając sobie iż na nic stanowczego zdobyć się nie potrafi.

Nazajutrz nie spiesząc wcale, postanowił pojechać do miasteczka, dla rozmówienia się z francuzką. Roił jeszcze, że przecie ludzie dobrej woli, i za mury klasztorne nieraz się dostawali.

Bodzicki go pocieszał jak mógł, a sam łzy ocierał. Wieczorem zaprzężono konie i pan Aleksander ruszył do Parzygłówek. Tu przybywszy naprzód do

Kurzej-piętki. potem do wszystkich zajazdów z kolei zaglądną, francuzki nigdzie nie znalazł. Mogła się łatwo i podróż opóźnić i ona z przybyciem, postanowił więc nocować.

Okolo godziny dziesiątej dopiero w nocy, powóz, który stojąc we wrotach poznał. zatoczył się do hotelu. Siedziała w nim zapłakana francuzka, co. przy jej charakterze i usposobieniu, było nadzwyczajnem. Zobaczywszy Olesia, rzuciła się do drzwi-czek i zawołała po francuzku...

— Okropność! panna Julia w nocy uciekała! nie wiadomo dokąd!!

---

## XI.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie te wyrazy uczyniły na panu Aleksandrze. który usłyszawszy je naprzód, rzucił się, jakby natychmiast chciał iść w pogoń za Julią; francuzka rozgorączkowana, spłakana. chwyciła go za rękę i gwałtem wciągnęła z sobą do gościnnego pokoju. gdzie naprzód padła na kanapę. bo jej dech zabiło wzruszenie i lzy gniewu.

Zburzona jeszcze tak, że mówić nie mogła. a że ta burza miotła ją przez całą drogę do miasteczka,—nadzwyczajne po sobie w umyśle i na organizmie zostawiła ślady. Nie mówiąc o tem, że loki były rozpuszczone, ubranie zaniedbane, ręce które St. Flour, pielegnować była zwykła, w stanie

opłakany — twarz sama o dziesięć lat wydawała się starszą.

— Ale, wysłuchajże pan — wysłuchaj — to niewidziana, to niesłyszana rzecz — to coś niepojętego!

Gdzież się skryła? — wołał Oleś.

Nikt nie wie! Sądny dzień tam! Hrabina mdleje co pięć minut, posłano po Wilskiego, Wilski chodzi jak zwaryowany.

— Kiedyż się to stało?

— W nocy jeszcze! w nocy! Wyobraź pan sobie w nocy! Śladu nie ma, jak w wodę wpadła. Dopiero zrana się opatrzyliśmy, że znikła... Lecz słuchaj! słuchaj! już, choć mi tchu braknie i mdleje ze znużenia... bo i ja padłem ofiarą... powiem wszystko...

Oleś podał wody... St. Flour napiła się jej... zakryła oczy, zebrała myśli.

— Wieczorem — zaczęła nieco spokojniej, dano rozkazy do wyjazdu. Natychmiast siadłam oznajmić o tem panu. Mnie hrabina marnego nie powiedziała słowa, żadnej wymówki. Była grzeczna i zimna jak sztylet. Julii też nie powiedziała więcej nic nadto, co w pierwszej chwili się jej wyrwało. Odzyskała całą moc i powagę. Spojrzec na nią było straszno.

Siedziałyśmy na górze. Julia nie chciała się pakować, chodziła po pokoju. Dwa razy przychodził do niej Emil, coś z sobą poszeptali. — ale to taki głupi chłopiec... że mi żal było, że ją nudził swemi kondolencyami. Wyszłam ją pocieszyć, znalazłam smutną, ale mężną na podziw. Uściskała mnie. Łzy się jej w oczach kręciły. — Moja St. Flour — rzekła — ja się zamknąć w klasztorze nie dam, ja więzienia nie zniosę, ja kocham Aleksandra, i żadna moc mnie od niego nie oderwie. Zaczęłam jej dawać rady, jak się ma znajdować w klasztorze, ale słuchała mnie roztargniona. Dziwną mi się jakąś wydawała. Ja poszłam się pakować, ona została. Słyszałam, że chodziła po pokoju długo, wzdychała, papiery jakieś pakowała i paliła... naostatek ucichła... Ja też położyłam się do łóżka.



Nazajutrz budzę się rano, wszystko mi na myśl przyszło, com doznała wczoraj, paczki jeszcze nie były pokończone. wstałam coprędzej. aby wybór w drogę ukończyć. U Julii było cicho, sądziłam, że zasnęła pukam do drzwi. nie odpowiada... raz, drugi, nareszcie uchylam je.—Niema nikogo w pokoju.

Sądziłam, że wstawszy raniej, wyszła gdzie... Czekam, półgodziny godzina—nie ma. Wreszcie idę jej szukać. pytać, służące mówią, że nic jeszcze nie dzwoniła i nie ubierała się. Okrutnie zaniepokojona, biegnę nazad na górę. Uderzyło mnie to, że szalu, który zawsze wisiał w szafie, ciepłej narzutki, kape-lusza, loków nie znajduję.

W głowie mi się przewraca... Lecę na dół... Nie mówiąc jeszcze nic hrabinie, rozsyłam cały dwór po ogrodach, oficynach, oranżeryach... Ani śladu. Pobudziłam wszystkich. Ks. Maryan wybiegł, Emil także... ale zaspany i odurzony tak, iż znaku nawet jakiegoś zajęcia wypadkiem tak strasznym nie dał.

Kamerdynier rozesłał ludzi... z folwarku ekonom kilku komnych... Hrabinie nic nie chciałam mówić, że jej jakaś może fantazyja przyszła i—wróci... Ale ta zausznica, plotkarka, podchlebnica Zawistowska, pobiegła ją zbudzić i wypaplała.

Słyszę krzyk... mdłości... Sądny dzień... Chaos; wszyscy potracili głów. Jej nie ma, nie ma. Posłaniec wyprawiony natychmiast do opiekuna.—Wilski końmi zgnanemi przylatuje jak stał nie ubrany.

Studnie, stawy, sadzawki — wszystkie zakąty splądrowano... myśleliśmy że mogła w rozpacz żyć sobie odebrać... Nigdzie śladu.

Nakazano we dworze milczenie... ale — darmo, poszła po okolicy wieść, bo w pierwszym popłochu nikt o tajeniu się nie myślał. Najokropniejszym dla mnie widokiem był Emil—boć przecie kochał siostrę... a żeby go to najmniej poruszyło!! Stał jak kołek i ziewał!! Ze złości porwałam go aż za suknię...—Cemuż choć nie płaczesz?—zawołałam.



Machnął rękami, ramionami ruszył. i poszedł... Do południa byliśmy jeszcze wszyscy w nadziei, że albo wróci, albo na drodze gdzie ślad, poszłakę jaką pochwycą ludzie.—Ale nic—nic i nic.

Wilski zebrał dworskich, wyprowadził śledztwo najściślejsze, nikt nic nocą nie słyszał. nie widział.. Służąca Agata tylko powiada, że z północy na górze drzwi się otwierały, a potem ktoś na ganek wyszedł.

Myślała że kamerdyner. Nawet śladów na piasku nigdzie odkryć nie mogliśmy.

Na tę tragedję szczęściem nadjechała generałowa i trochę hrabinę do przytomności przyprowadziła. Wilski wyjechał... Napadnięto na mnie... mogłam przysiądz na ewangelię, że o niczem nie wiedziała... Prosiłam natychmiast o konie...

— Lecz cóż się mogło stać z Julią — zawołał Oleś łamiąc ręce. Niepodobienstwem jest, aby sama jedna, w nocy, mogła uciec daleko. Sił by jej nie starczyło... pora taka...

— Że ją o odebranie sobie życia posądzać nie można—odezwała się francuzka, to pewna. Przypominam sobie jej postawę, twarz, wejrzenia spokojne, gdyśmy się rozchodziły, była posepną, ale spokojną.

— Niepojęta rzecz!—krzyknął Aleksander — co mnie pozostaje czynić? co? mów mi pani...

Zaczął chodzić po pokoju pogrążony w myślach. Francuzka powoli przychodząc do siebie, po kobiecego przypomniawszy najprzód zaniedbaną toaletę, poszła do zwierciadła i wydała okrzyk zgrozy przejrzawszy się w niem... Pokój, do którego zaszła, zajmował Oleś, wybiegła prosić o inny... On został.

Mrok padał—nie wiedział sam czy ma jechać do domu, wybierać się gdzieś na zwiady—czy jeszcze próbować z nieporządnego opowiadania francuzki wydobyć coś więcej, coby jakiegokolwiek światło rzuciło na wypadek nie zrozumiały.

St. Flour zaryglowała na klucze i zasuwki. rozpoczynała na nowo toaletę... Trzeba więc było czekać. W izbie był mrok,—otwarły się drzwi, i z pro-

gu człowiek z batogiem w rękę, w czapce na uszach. zapytał o pana Aleksandra.

— Jestem tu—czego chcesz?

Nic nie mówiąc, zdjął z wolna czapkę przybyły, z za siermięgi dobywszy papieru, wręczył go panu Aleksandrowi, drzwi zamknął i odszedł... Miał się go właśnie spytać co list znaczył i od kogo był, gdy mu zniknął; wyszedł za nim wołając, nie było go już.— Począł więc domagać się światła. przeczuwając, iż kartka może być w związku z wypadkiem.

Przyniesiono świecę... List — o szczęście niewypowiedziane!—był od Julii, ale zawierał tylko te słowa.

— „Jestem w miejscu bezpiecznem, bądź pan o mnie spokojny... Znalazłem przyjaciół... Radzą mi, abym jakiś czas, nikomu o sobie nie oznajmując, pozostała. Daję panu znać że żyję... Później—więcej—Ani mamie, ani nikomu o tem wiedzieć nie trzeba, żem do pana pisała.. Cudem się uratowałam.. Do widzenia.“

Odetchnął pan Aleksander, odczytawszy. lecz zagadka została dlań, jak przedtem, nierozwiązaną. Domyśleć się gdzie mogła się ukryć Julia, nie umiał. Przypuszczał tylko, że ktoś z domowych, któraś z kobiet musiała ułatwić ucieczkę i ukrycie... Nie miał prawa pokazać listu St. Flour i schował go natychmiast, lecz na twarzy jego widać było uspokojenie.

Gdy w miasteczku się to działo, Wilski posądzający Olesia, gniewny, wprost od hrabiny pojechał do niego. Tu go nie zastał, a prawdomówny Bodzicki, wypowiadał wszystkie pana obroty. i oznajmił, że go można znaleźć w Parzygłowach. Wilski popędził za nim, zawsze jeszcze mając nań podejrzenie. Właśnie Oleś chował list do kieszeni. gdy powóz jego się wtoczył, a on sam wpadł zdyszany do pokoju... Szukał oczyma do koła. . jakby się tu spodziewał znaleźć Julię. a chwilowo złudziło go to, że kapelusz swój w pośpiechu zostawiła St. Flour na stoliku. Spostrzegłszy go Wilski był pewnym, iż się nie omylił—rzucił się na Olesia i krzyknął:

— Cłowiecze... czy się to godziło, coś zrobił!

— Ja? ale cóż?

— Julia!

— Nie wiem nic!

— I śmiesz mi to mówić—krzyknął Wilski, porywając ze stołu kapelusz... śmiesz...

Pan Aleksander osłupiał odrazu, lecz nie mógł się wstrzymać od śmiechu. Śmiech wszakże—niemal przekonywał Wilskiego, iż Oleś wiedział o ucieczce i był o Julię spokojny. Zaczęły się więc wyrzuty, przymówki, i gdyby nie zimna krew Aleksandra, mogłoby przyjść do nieprzyjemnego zajścia...

Dał wreszcie Oleś słowo honoru uroczyste, że o ucieczce nie wiedział, że do niej nie pomagał, że o pobycie Julii nic nie wie... Słowo honoru było rękojmią — chociaż Wilski nie pojmował, jakby bez pomocy czyjejs mogła się wykraść z domu, i gdzie tak schować się mogła, ażeby jej najtroskliwsze śledzenie nie odkryło.

Na rozdrażnienia pełną — szorstką rozmowę, w której pan Aleksander tylko miarę jakąś starał się utrzymać—weszła St. Flour.

Wilski pozwał i ją do opowiadania i do odpowiedzialności. Posądzał ją także... Łzy, tłumaczenia, narzekania zajęły niemal cały wieczór.—Hrabina była w łóżku, jak opowiadał opiekun, generałowa została przy niej. Nie chciano wzywać policyi, ani objawiać o ucieczce, hrabina spodziewała się czegoś jeszcze. Wilski siadł natychmiast do listu, w którym jej oznajmował o spotkaniu z panem Aleksandrem, i o tem, że on nie miał najmniejszego udziału w wykradzeniu.

— Nie pisz tylko tego—dodał obwiniony—i nie ręcz za to, ażebyś, gdy się dowiem gdzie jest panna Julia, nie korzystał z tego.

Wśród hałasu u Kurzejpiętki wznieconego przyjazdem, aż trzech powozów i dwóch posłańców—całe miasteczko w chwili jednej wiedziało o nowinie. Idąc z ust do ust z rozmaitemi wariantami, nabrała ona

barw tak cudownych, iż jeden z diletantów—reporterów ówczesnego Kuryera Warszawskiego, natychmiast spisał co słyszał, opuszczając nazwiska, i romans z tego ułożywszy, pchnął co śpieszniej do redakcyi.—Miał nadzieję co najmniej półroczną prenumeratę mieć za ten grzech odpuszczoną.

U pocztaltera Październieckiego salon był napechany, nabity, bo tu się koncentrowały wszystkie wiadomości i wersye najrozmaitsze. Jedni utrzymywali, że pan Aleksander w nocy napadł na dwór ze strzelaniem i hukiem i porwał pannę z objęć macierzyńskich; drudzy, że podkopywano się do pałacu i podziemnym gankiem wyprowadzono ofiarę... Właśnie ktoś to żywo i barwnie opowiadał, gdy pan Henryk nadchodzący zaręczył, że Aleksander od kilku godzin sam jeden, popasa u niego! Okrzyk podziwu nastąpił. Niedowierzający poszli się pod okna przekonać. A że okiennice nie były pozamykane, na przyźbę wstąpiwszy mogli na własne oczy oglądać pana Aleksandra palącego cygaro spokojnie, i Wileńskiego, który naprzeciw niego siedząc pisał.

Gdy o tem doniesiono na pocztę, zmieniła się rzeczy postać, zaczęto dowodzić, iż panna z rozpaczyny utopiła się w sadzawce... To dodało tragiczności wypadkowi i oburzać się zaczęto na tyranię hrabiny, a w ogóle całej arystokracji dawnej, terażniejszej i przyszłej dostało się od rozjąttrzonych, co się zowie. Starzy zaraz przypomnieli historię Komorowskiej... Panna Julia obudzała współczucie, litość, zajęcie. P. Październiecka uroniła łzę nad jej losem, a razem kułakiem w stół uderzyła, co było wymowniejszem nad wszelkie wyrazy, tak wymownem, jak ów Cambronna wykrzyk pod Waterloo. Październiecki unosił się—stał wymownym.

Nie mniejsze zamieszanie panowało na probostwie. Hrabina, zawsze na myśli mając p. Aleksandra, i lękając się, aby córce ślubu nie dano, wyprawiła nad wieczór ks. Maryana do kanonika Hamerskiego z zastrzeżeniem, i prośbą.—Kanonik o bożym świe-

cie nie wiedział jeszcze, gdy kapelan nadjechał bla-  
dy i pomieszany.

Pani Burska, siostra Hamerskiego, była w dru-  
gim pokoju, gdy usłyszała krzyk brata i słowa...

— Jezu miłosierny! ale czyż może to być!

Nie mogąc powściągnąć ciekawości, wsunęła się  
natychmiast do pokoju, i nim ks. Maryan mógł ją zo-  
baczyć, podsłuchiwała historię całą. Klasnęła w ręce.

Oburzenie było powszechne, ale nie przeciw bo-  
gobojnej matce, tylko przeciw tej zepsutej na wskrós  
młodzieży dzisiejszej, dla której niema nic świętego...  
nawet młode hrabianki! Przy tej sposobności — jak  
dawniej Voltairowi dostawało się za każdego dudka,  
który głupstwo powiedział — przypięto łatkę Darwi-  
nowi,—i przypinano jemu i jego nauce „o wyborze“  
ucieczkę hrabianki. Szczególniej siostra ks. kanoni-  
ka uniosła się i rozżaliła...

— Ale, proszę ks. dobrodzieja — odezwał się  
prostując i przybierając infułącką postawę ks. Ha-  
merski—jak mogła czcigodna pani hrabina, pomyśleć  
nawet ażebym ja (tu palcem na piersi wskazał)—ja  
dopuszczał się tego, by dać ślub nielegalny! Gdyby nie  
żał. i nie rozdrażnienie, które to poniekąd tłómaczy.  
ks. Maryanie, przyznasz iż miałbym prawo, mieć żal  
i urazę...

Ks. Maryan usiłował to inaczej wyłożyć, i potra-  
fił jakoś uspokoić prałata. Z podsłuchanego opowia-  
dania, zakrystyan, dzwonnik, aż do dziadków kościel-  
nych i organisty, dowiedzieli się wszyscy tegoż wie-  
czora o wypadku, który w kronice Parzygłowów, miał  
pozostać pamiętnym na wieki.

Pan Mieczysław Abdank, który był na poczcie,  
gdy tam tę historię opowiadano, dowiedziawszy się  
zarazem o bytności Wilskiego i p. Aleksandra, po-  
biegł natychmiast do nich.

Wpadł przerażony.—Prawda to? Wszyscy mil-  
czeli.

— Cóż takiego?—zapytał poważnie Wilski, nie-  
mal przygotowany, będąc kłamstwem się ratować.



— Zmiłuj się! całe miasteczko o tem wie! Nie-  
ma sekretu! Bębnią po ulicach... Mów — co to było?  
co to jest?

Ledwie go tem uspokojono, iż panna Julia praw-  
dopodobnie miała się znaleźć, że... to—że—tego. słowem, iż — rzeczy stały wcale inaczej. a w istocie nie  
znaczyło nic — prócz że nie wiedział co mówić. Po-  
stawa poważna i chłodna p. Aleksandra świadczyła  
o jego niewinności przynajmniej chwilowej. Abdank  
sam już nie pojmował dla czego rozbębnił to i owo.  
—Zbierał się z komentarzem na pocztę, ale cieka-  
wość. a więcej jeszcze przytomność St. Flour, która  
mu się wieczorem wydała całe przystojną i okazała  
przystępną—wstrzymały go tutaj.

Rozpoczął z nią rozmowę, w której miał sposo-  
bność dawne swe, nieużywane już od niedawnego cza-  
su, dowcipy przewietrzyć. St. Flour znajdowała go  
przyjemnym, on ją—„piquante.“ tak, że stary Micio  
westchnął nad tem. iż niema najmniejszego pozoru  
przyzwoitego, do przyjęcia guwernantki.

Kto by był wreszcie zajrzał do dworku Zelle-  
rów, znalazłby w nim zupełną sprzeczność z ożywie-  
niem, jakie panowało w miasteczku... Tu, cicho było  
i spokojnie... i hałas a wrzawa całe nie dolatywały  
pod kasztany. Na stoliku paliła się mała lampka  
olejna... Za stołem siedział stary z książką w rękę  
i czytał głośno; a w krześle ostawionem poduszkami  
spoczywała staruszka, z głową na piersi spuszczoną,  
słuchając z uwagą... Niekiedy wzrok zwracała ku  
drzwiom, jakby się jeszcze kogo spodziewała. W isto-  
cie profesor był w Owsinach, i tego dnia miał powró-  
cić na noc do miasteczka. Oczekiwano na niego.

Pan Paweł przywoził tu z sobą zawsze wesele  
to, którego brakło, humor człowieka pogodzonego  
z życiem, z stanem, i nie pragnącego nic nadto, co mu  
los wydzielił.

— Ale cóż to jest — odezwała się staruszka...  
w chwili gdy czytanie ustało, że Pawła do tej pory  
nie ma?



— Nie rozumiem — rzekł mąż — zagadał się z Aleksandrem, z Kostusią, pusty jest jeszcze jak student. Przecież nic stać się złego nie mogło. Droga bezpieczna, konie dobre, ale gościna u Aleksandra, trudno się wyrwać.

Dwa razy wyprawiono kucharkę na zwiady, pana pana Pawła nie było... Zaczynano się doprawdy niepokoić, gdy zaskrzypiało coś i głos dał się słyszeć, dobrze rodzicom znajomy. Ojciec wyszedł naprzeciw....

— Coś ty się tak opóźnił?

Twarzy Pawła nie mógł widzieć jeszcze, ale głosu, który mu odpowiedział—że droga zła była, ojciec poznał humor zmieniony.

Gdy się przyszedł z matką przywitać, kazała mu sobie spojrzeć w oczy... Profesor był posłuszny, na twarzy jego widać było nie zwykle jakieś pomieszanie.

— Mój Pawełku—coś ci jest?—odezwała się.

— Nic a nic! zmęczony jestem drogą... bryczka mnie stłukła. Wolę siedzieć na mojej katedrze niż się włóczyć po nocach.

Matka nie odpowiedziała nic, a wkrótce—dodała tylko.

— Idźże się położyć i wyśpij.

Gdy Paweł dał dobranoc, ojciec zapalił świecę, aby go odprowadzić do pokoju gościnnego.

— Co ci to jest?—zapytał gdy wyszli—tyś nie swój.

— Rzeczywiście—odparł cicho Paweł — matce nic mówić nie potrzeba—ale—ja Alfreda nie rozumiem, i nie bardzo z niego rad jestem.

— Cóż to znowu?

— A! nie, nie ma o czym mówić—a jednak—nie rad jestem, powtarzam... niespokojna dusza... biedy sobie szuka...

Na tem skończył i więcej ojcu już powiedzieć nie chciał.

Stan duszy i charakter jednego z głównych naszej powieści bohaterów, Zellera, który po latach dwudziestu, wracał na stare śmiećiska z odżywionemi pragnieniami młodem—z trudnością określić się daje. pojmujemy zwykle człowieka i takim go przedstawiamy, jakby był ulanym z jednej sztuki i nie ulegał zmianom. Często dają się słyszeć zarzuty czynione artystom, że w ich charakterach brak ścisłej konsekwencji. Niestety! jeszcze więcej zbywa na niej ludziom żywym, a malarz związany prawdą fenomenów, musi jej nawet—prawdopodobieństwo poświęcić. Alfred Zeller był właśnie jednym z tych ludzi, których życie uczyniło chwiejnymi i niepewnymi w pochodzie. —Zamknięty w sobie samym, żyjąc z tem co wyniósł z katastrofy jaka go w młodości spotkała... chwiał się teraz co miał począć. Złe i dobre popędy w nim walczyły, droga nie była jasną. Stara namiętność mówiła najsilniej i głuszyła wszystkie inne głosy.

Tylko człowiek dwadzieścia lat zamknięty w więzieniu lub w biurze, żyjący w świecie ciasno opasanym obowiązками pracy, która na uczucia jego najmniejszego wpływu nie miała—mógł być takim, jakim się Zeller znalazł wracając w rodzinne strony.

Zrobił majątek — ale nie potrafił przerobić siebie. Wszystko z czem się wydobył z domu, zostało w nim nietknięte. Najśmieszniejszą, najdziwaczniejszą została ta miłość, anachronizm, który ani do twarzy jego, ani do wieku nie przystawał, którego się wstydził, a wyłamać z pod jego panowania nie mógł.

Przybywszy, miał jedno na myśli, upomnieć się o resztę należnego szczęścia, opłacić je, zdobyć, niemal wymusić. Dokończyć życie przed laty dwudziestu zaczęte — zamierzone, dopominające się końca. Dwie rozmowy z hrabiną, w których próbował wszelkich środków, jakie mógł znaleźć, aby je sobie pozyskać — po rozstaniu z nią nie wywołały żadnego stanowczego planu. Widział się odepchniętym—czuł ból—radzić nie umiał, a wyrzec się było nad jego siły.

Z rodzaju milczącej rezygnacyi, i rachuby na jakąś pomoc losu. pozostał wyczekując, aby schwycić pierwszą nadarżającą się zręczność, któraby jakąkolwiek drogą mogła go doprowadzić do celu. Miłość jego była jedna z tych bezrozumnych i nierozumujących namiętności. obok których żadne argumenta nie waży, które się złamać nie dają—chyba rozczarowaniem i zużyciem.

Kupno majątku w sąsiedztwie było pierwszym krokiem, który mu się zdawał zbliżać do hrabiny. Stawał na straży... Czekał. Nabycie pretensyi od Szamiłowicza, gorączkowo dokonane, bez rozmysłu. zdawało się mu wprowadzać go na drogę... Był niem uszczęśliwiony—ale wykonawszy co zamierzał—niepełna wiedział jaką ma z tego korzyść wyciągnąć. Dopominać się i nękać hrabinę, wstręt mu czyniło, wołał z tą wierzytelnością pozostać jak postrach ciągły, jak groźba.

Nie uczynił więc żadnego kroku, nie odezwał się o należność... milczał. Hrabina czekała z trwogą. Zeller postanowił być cierpliwym... Sam pierwszy nie chciał dać znaku życia.

Przygoda z Emilem, pomieszała mu szyki. Zrazu był jej prawie rad. ale gdy hrabiątko zaczęło okazywać zajęcie Konstancyą i cisnąć się potajemnie do Owsin.—Alfred się zawachał co miał czynić.

Usiłował siostrę wybadać.—Znalazł w niej jakąś nieokreśloną sympatyę dla młodzieńca, zajęcie nim... które mu dało do myślenia. Broniła go, rumieniła się, znajdowała w nim wiele dobrego i materyał z którymby mógł człowiek urosnąć. Emil był zahukany, przybity, nieośmielony, ale ona widziała w nim szlachetne popędy, dobre serce. Nawet powierzchowność sztywna, miała urok dla panuy Konstancyi. Alfred zmilczał, ale był tego zdania, ażeby go ani spoufaląć, ani pociągać, i potajemnych tych stosunków nie rozwijać—zresztą panna Konstancya (co brata uspokajało), miała pono kogoś innego w zapasie.

Bez wiedzy matki, natarczywość młodego hrabiego i jego bukiety—nie miłe na Alfredzie czyniły wrażenie. Widział w tem jednak niemal coś opatrnościowego, dziwnego --i chwilami skłonny był przypuszczać, że to się mogło na korzyść jego stosunków obrócić. Jak? z tego się sam przed sobą nie umiał wytłómaczyć.

Przyjmowano Emila grzecznie, ale chłodno, co go jednak nie zrażało. Był szalenie zakochany w panie Konstancyi, której wyższość umysłowa, urok nowy nadawała w oczach rozmarzonego chłopca.

Parę razy Alfred nie był w domu... aby odwiedziny nie zbyt się często powtarzały, raz czy dwa przyjął go sam, a siostrze wyjść nie dał.

Jednego wieczora Emil przyleciał konno, na karym tak zmęczonym, że bokami robił, i na wstępie zapowiedział, że ma bardzo pilny, ważny interes, i że się z samym Zellerem widzieć musi. Pan Alfred zaprosił go do swego pokoju. Emil był tak poruszony, a tak nie nawykły do kroku stanowczego, iż znalazłszy się sam na sam z p. Alfredem, z trudnością mógł przyjąć do słowa. Kosztowało go wiele rozpocząć rozmowę.

— Panie dobrodzieju — odezwał się wreszcie, rumieniąc aż do purpury — ja mam pana prosić o jedną łaskę, o bardzo wielką łaskę.

Zeller stał zdziwiony i zaniepokojony, na myśl mu przyszło, że chłopak się może wyrwać niewcześnie z prośbą o rękę siostry.

— Cóż to takiego?—zapytał.

A! wie pan—prędko począł nie śmiały chłopak dusząc swój kapelusz — trudno mi powiedzieć, a tn czas, czas nagli. Jestto okropna rzecz... okropna.

— Mów pan śmiało—przerwał Alfred.

— A! panie! familijna sprawa! nieszczęście!—począł Emil. Ja bardzo kocham moją siostrę, bardzo. Widzi pan mama, nie wiem czemu, chce ją koniecznie oddać do klasztoru.—Ona nie chce. Jutro ma ją odwieść. Julka jest w rozpacz. Stara się

o nią jeden pan, może go pan zna? pan Aleksander? Ona chce za niego wyjść... a mama nie pozwala. Jutro! wystaw pan sobie, jutro jadą do Lublina i zamkną ją u Brygitek... A! panie! ja pomyślałem sobie—wiem, że to może niedorzecznie... aby Julka by uciec mogła i ukryć się przy pannie Konstancyi w Owsinach. Nikt w świecie by o tem nie wiedział!

Spojrzał błagająco na Zellera, który stał pomieszany—milczący.

— Gdybyś pan mi pomógł! a! panie. Moja siostra... ja... bylibyśmy mu wdzięczni całe życie, nie licząc pana Aleksandra.

Zeller jeszcze milczał.

— Odmawiasz mi pan?—zapytał Emil natarczywie.

— Prawdziwie — odezwał się w końcu Zeller— jest to prośba tak dziwna... A jeżeli hrabina się dowie!

— Nikt w świecie! powiadam panu, nikt w świecie! Wszyscy pomyślą, że pan Aleksander ją wykradł. Co, byłoby się stało, gdyby czas był na to.

— Ale przypuściwszy, że ja się na to zgodzę... jakże się to ma wykonać? kiedy?—zapytał Zeller.

— Dziś w nocy! jak nie dziś—to już nie można nic uczynić!—rzekł Emil—ja Julkę wyprowadzę za dwór byle na gościńcu konie były... i możeby panna Konstancja raczyła po nią przyjechać.

Cały ten projekt awanturniczy, dwa tylko tak niedoświadczone, dziecinne rozumy wymyśleć mogły. jak Julki i Emila.—Nikt by pewnie inny nie wpadł na pomysł i nie ważył się chcieć wciągnąć w to obcego człowieka. Każdy też inny może obcy, byłby odmówił... Zeller widział w tem jakby zrządzenie opatrności, która go spletywała umyślnie w sprawę rodziny, brała go może litość nad Julią i nad poczciwym i niedorzecznym bratem, który osnuł projekt tak szalony.

Widząc go ruchającego się a nie odmawiającego zupełnie—Emil począł nalegać, ściskając co chwila,

prosząc o pośpiech, malując nieszczęśliwe siostry położenie.

Alfred poszedł naradzić się z Konstancją, wrócili po chwili oboje i zastali Emila, zawsze jeszcze purpurowego z niepokoju... biegającego z kąta w kąt... Pierwsze to było w życiu jego wystąpienie czynne. Czytanie romansów, przyczyniło się wielce do wyrobienia w nim energii i do kroku, który go nęcił zachwałością swoją. Palila mu się głowa do tego ocalenia... rad był z siebie.

— A! żeby się to tylko udało? żeby się udało — wołał w duchu. Nawykły do pobożności, zmówił nawet naprędce trzy „Zdrowaśki“ na tę intencję.

Panna Konstancja lepiej i gorącej to wzięła od brata.

— Dla czegożbyśmy mieli odmawiać schronienia siostrze hrabiego? — rzekła. — Wszakbyśmy go nikomu innemu nie odmówili ..

Ja pojedę po nią.

Emil rzucił się ręce całować; panna napadnięta tą wdzięcznością, do której się i inne przymieszało uczucie, tak się zarumieniła jak Emil — Alfred uległ.

— Dobrze więc — rzekł... Konie będą o północy na gościńcu...

A jeżeli pogoń pójdzie!

— Słowo honoru! nie może być pogonił do jutra rana nikt się nie dowie... zobaczy pan ..

Po zawarciu rozmowy, z której Emil tak był szczęśliwy, jak nie jeden zwycięzca po wygranej bitwie, siadł na koń i popędził do domu.. Zaledwie przybywszy, poszedł oznajmić o tem siostrze... Julka więc od niego miała mężstwa, pocałowała go i szepnęła.

— O północy czekaj mnie na dziedzińcu, ale cicho! cicho! Dziwnie szczęśliwie powiodła się ucieczka... Julia wysunęła się z domu niepostrzeżona. Emil, który na nią czekał, przeprowadził ją do gościńca... Tu znaleźli powóz z panną Konstancją, stojący już od pół godziny... Julia zaledwie miała czas skoczyć do niego i konie ruszyły małemi drożynami leśnemi



ku Owsinom. W oźnica, zaprząg, wszystko było doskonałe do tej nocnej wyprawy zastosowane. W drodze nie spotkano żywej duszy, i panna Konstancya jakby wracała od rodziców z Parzygłowów, zajechała do domu, gdzie wszystko na przyjęcie Julki było gotowem. Hrabianka z wielkiem mężstwem dokonała ncieczki... Przybywszy na miejsce, prosiła, aby jej nie pozwolono wychodzić, nie pokazywać się i pozostać zamkniętą w pokoju jej przeznaczonym. Na wszystko się zgodził Alfred, a Konstancya, która w niej zyskiwała przyjaciółkę, nieskończenie gościowi była rada.

Emil, na którego patrząc, nikoby go w świecie nie posądził o wybryk tak zuchwały, odprowadziwszy siostrę, położył się spać, zakrył z głową i udawał ciągle potem niewywczasowanego, obojętnego widza. Ten chłód jego nawet uderzył St. Flour, która go przypisywała nieczułości i głupocie.—kto inny byłby się z niego domyślił niezgrabnie i z przesadą odegrywanej niewinności. Lecz, Emil tak był nieśmiały, tak posłuszny, taka „trusia“—iż nikomu na myśl nawet nie przyszło, iżby mógł mieć udział w tak śmiałym planie. Nanczony kłamać i kryć się, wychowaniem, które wszystko w nim tłumilo — i zasadzone było na wierzchowej ogładzie i przyzwoitości — Emil wykonał to, łatwo wracając do swej apatyi codziennej.

Nikomu na myśl nie przyszło przypatrzyć się oczom jego, których blask nadzwyczajny, zdradzał szczęśliwego chłopca.

Czuł się mężczyzną. i w duszy aż mu się ciepło zrobiło. Że zaś czyn dopełnił znakomity, za to mu ręczyła miłość, owo nczucie święte, dla której, pewien był, że się godzi poświęcić wszystko.—W czasie lamentów matki i popłochu w domu, panującego przez dzień cały, Emil pozostał stoicko niewzruszony.—filuterya jego zasadzała się na tem, że—ziewał.

Francuzka go zburczała parę razy za to—bał się odpowiadać. ażeby mu się mimowoli nie wypsnęło —i ramionami ruszywszy zmilczał...

Panna Julia, natychmiast dała znać o sobie Aleksandrowi, ale nie wyjawiając mu miejsca pobytu.. Trzeba było dać się uspokoić wrzawie. zamętowi, poszukiwaniom i rozmyśleć co czynić dalej.—Zeller ofiarował się być pośrednikiem do Aleksandra, i pojechać do niego dla narady...

Tymczasem u hrabiny.—panowało jeszcze owe chaos, które ucieczka Julii wywołała. Francuzka obwiniona, żądała natychmiast odprawy i otrzymała ją. Ks. Maryana posłano do kanonika... Wilski wyjechał, została jedna generałowa, na której wypadek zbyt wielkiego wrażenia nie czynił. Siedziała u łóżka hrabiny dosyć obojętna.—Marya płakała...

— Przez tę dziewczynę, przez tego intryganta... straciłam owoc całego życia—wołała... Co powiedzą ludzie w domu, w którym pod okiem matki podobna historia stać się mogła? Jak teraz na mnie patrzeć będą? poświęciłam wszystko dobrej sławie i opinii—jedna chwila zburzyła to, na co ja pracowałam całe życie.

Generałowa powtarzała jej to, co mówiła w pierwszej chwili, że nie było innego rozsądnego ratunku, jak zgodzić się z wolą przeznaczenia i posłać do Aleksandra, zezwalając na małżeństwo.

Hrabina Marya słyszeć o tem nie chciała... wołała wyprzeć się córki, wydziedziczyć ją, całą swą miłość zlewając na Emila. Rozgłos już był tak wielki, iż pozwolenie by nie zaradziło, plama zostać musiała. Przekładała więc przyjąć ten cios z rąk opatrności, a skorzystać z niego, aby Julię wydziedziczyć... Napróżno nalegała generałowa, po cichu nawet przypominając jej własny wypadek, który powinien ją być nazyć pobłażającą.

Nazajtrrz po tym dniu okropnym, posłano po Wilskiego. Hrabina, choć wiedziała, że on nic nie poradzi, potrzebowała jego rady, a raczej—chciała go trzymać przy sobie. W dniu gdy się pan Aleksander oświadczył, rozmowa w gabinecie sam na sam, podziałała silnie na opiekuna—nadwątlone węzły udało

się na nowo zadzierżgnąć.— Wilski ucałowałwszy ręce Maryi, poprzysiągł jej wierność na nowo...

Zastraszyla go rozpaczą, ujęła przywiązaniem... obudziły się wspomnienia, niewolnik do kajdan powracał. Należało je zakuć póki były gorące.

Po widzeniu się w miasteczku z Olesiem, Wilski nazajutrz był w domu i sam się już wybierał do hrabiny, gdy po niego przysłano. Przykro mu się tylko było dowiedzieć, że generałowa siedziała przy chorej — nienawidził ją...

Nim przybył jeszcze we dworze zaszła okoliczność, która wszystkich w zdumienie wprawiła. Skutkiem badania ludzi we dworze, chłopiec kuchenny wygadał się, iż o północy widział hrabiego Emila, powracającego od gościńca, na którym stał powóz, który natychmiast w czwał pojechał. Kuchta wracał z kurami, po które go posłano do karczmy, i — choć zrazu milczał ze strachu... w końcu się wypaplał.

Klucznica przyszła o tem donieść hrabinie, która sfukała ją za tę potwarz... Ks. Maryan już był wrócił z miasteczka. zakomunikowano mu to. . pobladł i przeraził się nie przyznając do tego, że Emila wychodzącego około pół nocy po cichu — słyszał... Miał pewne powody osobiste dla których go — do exasperacy i paplania nie chciał doprowadzać. Hrabina dostrzegłszy na twarzy nauczyciela pomieszanie, kazała zawołać Emila... ksiądz sam po niego poszedł.

— Ktoś się z tem wygadał, że pana widział po nocy... idącego do jakiegoś powozu na gościńcu — rzekł stłumionym głosem — ja w to niewierzę... niewierzę... Hrabina chce sama o to zapewne wypytać (tu popatrzał mu w oczy) — ja nic panu nie powiem, nic — nic... tylko... niech pan uważa co mówić będzie.

Emil się uląkł strasznie. usta mu zadygotały jak w febrze, matki obawiał się nad wyraz wszelki... Zebrał jednak okrucy odwagi rozbitej i obłudy wyuczonej, i powlókł się do domn. Po drodze ochłonawszy nieco — nabrał ducha... Z miną niewinnego baranka. niezgrabnie, nieśmiało, pokornie wsunął się do poko-

ju matki, przy której siedziała generałowa. Spojrzała nań hrabina i ruszyła ramionami, wskazała Irenie i szepnęła jej.

— Przypatrz że się mu? jestli do tego najmniejsze podobieństwo?

Przyznaję ci się że mi wstyd go badać nawet.

Spojrzała i generałowa—ale tej oka nie uszło pomieszanie Emila—zamilczała jednak.

— Mon cher enfant!—odezwała się hrabina—co ci ludzie plotą! wcale to nie ma sensu? Ktoś tam powiada, że ty tej nocy chodziłeś, że ciebie widziano na gościńcu.

Hrabiątko popatrzyło na matkę, z udanem podziwieniem i za całą odpowiedź, uśmiechnęło się ruszając ramionami.

— Proszę cię—wszak to być nie może.

— Ale, mama wie, że ks. Maryan sypia obok drzwi otwarte. Modli się do północy... przecie by słyszał...

Emil unikał wyraźnego zaparcia się, i—jak sam mówił — lawirował tylko... dowodząc niepodobieństwa.

Hrabina spojrzała mu w oczy, kazała przyjść do siebie do łóżka, pocałowała go w głowę kilka razy, uścisnęła... popieściła—i rzecz była skończoną.

Emil odetchnął...

W czasie, gdy się ta mała komedyjka odegrywała; generałowa pilno się wpatrując w chłopca, przyszła do przekonania, iż on w tym tajemniczym wypadku, jakiś udział mieć musiał—ale się nie odzywała. Cóżby to już pomogło?

Gdy Wilski wezwany nadjechał, Irena wysunęła się z pokoju, zostawując samą hrabinę z opiekunem. Emil z nią razem wychodził, taki niewinny i dobroduszenie uśmiechnięty... jak kotek, gdy co złasowawszy wynosi się cicho ze spiżarni.—Zwróciła się ku niemu generałowa i popatrzyła mu w oczy, grożąc na nosie.

— Niech sobie mama mówi co chce, i myśli co

chce. . a ja waćpana nie mam za niewinnego. Byłeś i ty w tej sprawie... ręczę za to.

Napaść niespodziana przestraszyła Emila, który zarumieniony się chwycił jej rękę. zaczął całować i bełkotać coś.

— Mów sobie co chcesz! ty wiesz gdzie siostra jest. Ty wiesz. ty wiesz.

Nastąpiła na niego tak natarczywie, że Emil zupełnie przytomność stracił.

— Ja się ciebie nie pytam—i wiedzieć nie chcę —dodała na ucho, zbliżywszy się do niego, ale, jeżeli wiesz gdzie ona—a o tem jestem przekonana - powiedz jej, niech co najprędzej ślub bierze... To moja rada!

Nagłe uspokojenie Emila, który uśmiechając się, głową zaczął potrząsać, mogło przekonać generałową, że się nie omyliła.—Odeszła, a Emil skonfundowany powrócił do oficyny. Zły był na siebie i niespokojny. Wczoraj tryumfem żył, dziś postrzegał, że zwycięstwa ciągną za sobą ciężary, troski, do których dźwignia nie był nawykły.

Chciał siostrze dać znać — bał się ją i siebie zdradzić...

Książdz spoglądał nań podejrzliwie, we dworze chodziły pogłoski, niepozostawało nic tylko sięgnąć do algebry, i podłożyć pod nią romans francuzki w ten sposób. aby ona go, w chwili niebezpieczeństwa. zupełnie zamaskować mogła. Oddał się więc tym studjom, czoło namarszczył mocno, brwi ściągnął, usta wydał. głowę podparł na rękę i zagłębił w dalszym ciągu Klaryssy...

---

### XIII.

Pan Aleksander uspokojony o los Julii, czekał już tylko, aby mu o sobie znać dała... myśląc o tem weselu, bez matki i błogosławieństwa—ukradkowem, czegoś smutnem... od którego nowe miał rozpocząć życie. Obiecywał sobie mężnie mu zajrzeć w oczy, wytrwale pracować, słowem stać się człowiekiem woli, gdy dotąd był tylko człowiekiem fantazyi...

Tymczasem, wiele było do czynienia, począwszy od kawalerskiego domu, nie przygotowanego na przyjęcie młodej pani... Przez parę dni wiadomości nie miał żadnej, zaczynał być niespokojnym już, ale się pokrzepiał, że rozrywał przewracając dom do góry nogami. Stary sługa, był mu w tem pomocą serdeczną... Ochmistrzyni i kamerdyner stanowili opozycję—czuli że resztki ich panowania nadeszły, że czego starowina dojrzeć nie mógł, młoda pani dopatrzy i weźmie w ręce swoje. Ze strony Żurowickiej i Grzegorza same płynęły trudności, wymówki i dąsania się. Oleś był na to wyrozumiały... śmiał się w duchu...

Trzeciego dnia, gdy w saloniku panował nieład największy, z powodu zawieszania firanek, a ochmistrzyni rzucała z niecierpliwości młotkami i przeklinała fantazyę młodego pana—powóz nieznany zatrzymał się przed gankiem...

Staruszek o kiju się wywłókł na ganek, spotkał nieznanego mu zupełnie mężczyznę, i nie wiedząc dokąd go prowadzić, przeprosiwszy... pokazał drogę do gabinetu Olesia...



W progu spotkał Zeller gospodarza...

— A! przepraszam pana—zawołał—u mnie—zburzenie Troi! nie mam gdzie go przyjąć, chyba w ciastnym moim pokoiku... Daruj z łaski swej! Nie mogłem być dotąd u niego... ale tyle mam i miałem na głowie. Zeller wszedł zapewniając, że wszędzie będzie im dobrze... Oleś interesu wcale się nie domyslał. Siedli... gość się począł oglądać... Po kilku wyrazach obojętnych pan Alfred szepnął, że miałby coś do pomówienia—na osobności.

— Jesteśmy tu zupełnie sami—rzekł Oleś trochę zdziwiony—ludzie zajęci wszyscy...

— Przywożę panu wiadomość od hrabianki—rzekł Zeller.

— Pan!—podbiegając ku niemu krzyknął Aleksander—jakim sposobem?

— Niepotrzebuję pana prosić o tajemnicę — dodał—hrabianka Julia jest—u mojej siostry... w moim domu...

Położył palec na ustach... Oleś stał osłupiały...

— Prosi pana jednak i żąda abys nie przyjeżdżał, póki się nie ułoży wszystko... Zdaje się, że hrabina, rada czy nie rada, da na ślub zezwolenie, w Lublinie się wyrobi indult.

Ślub może być... choćby u mnie.

Zeller wypowiedział to chłodno... i zamilkł. Ścisnęli się za ręce...

— Niepodobieństwem jest mnie jechać do hrabiny, posłę Adzia, mojego kuzyna, a opiekuna małoletnich... Tymczasem pozwól pan, abym mu podziękował i przeprosił go... Ale jakimże sposobem panna Julia dostała się do jego domu...

Zeller się zamyslił, czy ma prawo zdradzić Emila—i opowiedział wreszcie, jak się to stało, że schronienie i gościnę ofiarować musieli pannie Julii. Oleś nie mógł wyjść z podziwienia nad rolę, jaką brat w tem odegrał, nigdy go bowiem nie posądzał, ażeby do niej był zdolny...

Natychmiast rozporządziwszy, aby konie były gotowe, gdy Zeller zechce jechać — Aleksander sam się przygotował ruszyć do Wilskiego... Gość też spełniwszy posłannictwo, poleciwszy do czasu tajemnicę, wyjechał, a Olesz zanim natychmiast popędził do Wilskiego...

Zobaczywszy go śpiesznie nadjeżdżającego, pan Adam domyślił się co go sprowadza. Skłopotany obrotem, jaki jego własne sprawy brały, tem co nań spadło z powodu kuzyna, powitał go kwaśno.

— Mój Adziu—zawołał prawie od progu, przybywający, niema ratunku. do ciebie się uciekać muszę. Daję ci słowo honoru, że panny Julii nie widziałem, daję słowo powtórnie, że o ucieczce nie byłem zawiadomiony—ale dziś wiem gdzie jest... Żądam od matki pozwolenia na ślub. aby tę sytuację przykrą co najrychlej, prawidłowo rozwiązać.

— Żądam! żądam!—zawołał pan Adam... jakimże prawem...

— Tem, że tonący brzytwy się chwyta,—przerwał Olesz. dajmy pokój moralizowaniu, co się stało—stało się. Ożenienie moje jest tak dobrze dla matki jak dla mnie koniecznością. Skończmy to...

— Matka o córce tej wiedzieć, ani słyszeć nie chce. Panna Julia sama się wydziedziczyła. prawo jest wyraźne...

— Dobrze—ale bez pozwolenia matki pobrać się nie możemy... czekać będziemy musieli. Zdaje mi się, że jest w interesie domu, rodziny, aby to interim—ustało...

Wilski ramionami ruszył.

— Naturalnie, głupstwa cudze ta nieszczęśliwa matka i opiekun muszą naprawiać!!

Z tego tonu poczęła się rozmowa. i w ciągłych szarpaniach z obu stron, trwała dość długo. Pan Aleksander miał cierpliwości wiele.

— Mój Adziu—rzekł w końcu — nałajałeś mnie co wlażło,—bądź tak dobry przypomnij i pokrewieństwo i przyjaźń dawną żałuj.

— Muszę — odparł Wilski — zatem będę — lecz nie możesz wymagać odemnie, abym był wesół i szczęśliwy...

Ale — gdzież panna Julia?

— Nie mogę ci tego powiedzieć — daję słowo. że w domu obcym i pod dobrą opieką — to dosyć. Zresztą, dziś to wam obojętne — sprawa moja...

Wilski siadł chmurny — sparł się na rękach, zadumał.

— A! te kobiety! — zawołał — te kobiety... Cały niepokój życia z nich płynie... to nieszczęsny żywioł, co nam odetchnąć nie daje, nęci, obiecuje szczęście... uwodzi... rzuca nami...

— Tak! tak! stare to i znane narzekania — zawołał Oleś — które regularnie wychodzą na scenę, ile razy mężczyzna popełni jaką niedorzeczność, którą by rad zrzucić na kogoś. Mój drogi Adamie — my winiśmy! my!

— My! — westchnął Wilski... my i one. — Myśmy słabi... a one...

Widocznie biedny Adzio był mocno podrażniony, zbierało mu się do wyznania... Kuzyn to już przeczuwał... widział je nadchodzące...

— Ty bo także zdajesz mi się zbolały jakiś? co ci jest? — zapytał.

Wilski spojrzał mu w oczy.

— Odpowiem ci po francuzku — Cherchez la femme...

— Ja bo jej i szukać nie potrzebuję. — zawołał Oleś z uśmiechem na pół bolesnym — gdy się to ciebie tycze — c'est tout trouvé — hrabina...

— No — tak — jeśli chcesz... hrabina...

— Żeń się i wszystko będzie skończone... — rzekł Oleś — to jedyne lekarstwo. stosunek nie legalny, że się tak wyrażę niegrzecznie, ciąży niewymownie... uczyni go sakramentalnym, będziecie się kłócić jawnie i wszystko wróci do porządku. — To moja rada...

— Tak — panno — odezwał się Wilski. — Któż wie

—ożeniłbym się, mam dla niej przywiązanie, wolałbym, skończyć w ten sposób.—ale ona... ona...

— Jakto! ona z pewnością sobie tego życzy...

— Z pewnością? —rozmiał się Wilski,—mylisz się. Są dni, że zdaje się wymagać tego, rachować na to—gdy przychodzi do stanowczego jakiegoś postanowienia... wola się odkłada! Nie rozumiem. Może czuje że mnie mocniej wiążą pewne względy niż przysięga. Nie życzy sobie może władzy jaką ma, zamienić na inną...

— Ale raz przecie skończyć potrzeba — mów Adziu. Jedziesz w mojej sprawie. Skorzystaj z tego i wprowadź swoją.

— Niech cię albo rozwiąże z poddaństwa. lub... zdaje mi się. że i sobie to winna.

Wilski milcząco poruszył się niecierpliwym...

— Jest jeden wzgląd—rzekł cicho—wiem... Szło jej i idzie o nieposzlakowaną reputację... Nie śmieję się. niema z czego... Lęka się, aby małżeństwo to nie upoważniło ludzi do wniosków, iż — oddawnaśmy na nie czekali...

— Sofizmat — a zresztą... ja jestem ciemny i w polityce, a dyplomacyi niewieściej nie rozumiem nic... Zdaje mi się. że tak jak rzeczy stoją... nie lepiej są... Tybys się mógł ożenić.

Wilski westchnął — zebrało mu się na zwierzenie.

— Tak jest—rzekł żywo—gdyby nie więzy—dla czegożbym nie mógł się ożenić. Dzieci małe. potrzebują oba matki...

— Macochy—dał Oles—odłóż to na stronę...

— Ale ja potrzebuję towarzyszek życia. przyjaciela... kogoś. coby stał przy mnie ..

— Tak, tak... im więcej się kto razy żenił, tem mocniej się żenić potrzebuje, to dowiedziona rzecz — zawołał Oles. Z tych wszystkich względów —postaw jej ultimatum... i— wierz co! ja ci pannę wyszukam i jadę w swaty... Muszę ci się przecie wywdzięczyć....

W ten sposób jakoś rozmowa poufalną stę stała.

Wilski zacząwszy mówić o sobie, przestał się dziczyć i prawieć morały. czując, że sam ich by może potrzebował. Ułożono się, że nazajutrz Wilski miał jechać do hrabiny, a Olesz czekać nań i pozostać u niego w Wilsku...

Stało się jak projektowano...

Nieszczęsny Adzio, który od niejakiego czasu, ani dnia spokojnie w domu przebyć nie mógł, albo jeżdżąc lub zarzucony będąc listami i posłańcami—ruszył w drogę znowu. Spodziewała go się hrabina... Wstała już była z łóżka—katastrofa domowa, o której mówić, wspominać, alluzji do niej najmniejszej uczynić nie było wolno—zostawiła na pięknej twarzy hrabiny mniej daleko śladów, niż by się kto spodziewał. Zwykła była umiejętnie piękność swą pielęgnować—czyniła dla jej utrzymania co tylko mogła—był to jej skarb — nie chciała go stracić. Samo wspomnienie starości przerażało ją...

Gdy po przeleżeniu dnia w łóżku wstała raz pierwszy, zamknęła się ze swą sługą dla narady... wzięła lekarstwo jakie doktor przepisał na wszelkie wypadki, napiła się czegoś uspokajającego, zmusiła się do snu... dobrała dyetę właściwą i starła z twarzy oznaki bólu i troski. .

Miała dosyć przytomności nmysłu i rozwagi, aby obrachować co nie jako cieleśnie na duchu oddziaływać mogło... Długie doświadczenie przekonało ją, że fizyczny stan jest tak w ścisłym związku z moralnym, iż jak duch może ciało nadwereżyć, tak ono ducha spętać i ukoić umie. Z zimną krwią udała się do apteki, aby sercu niedać bić za mocno, ani mózgowi nadto rozmyślać...

Z tą wolą i zimną krwią nie dziw, że potrafiła cel osiągnąć. Tego dnia była już znowu w blasku piękności dojrzałej, ale świeżej i powabnej, lekkim odcieniem melancholyi osłonionej. Czarny strój czynił ją piękniejszą jeszcze, a formy jego do powagi sytuacji doskonale były zastosowane

Wilski znalazł ją w fotelu, z książką na kolana. W domu już nowy porządek był zaprowadzony, ślady zatarte... Co tylko do Julii należało. wyniesione, zamknięte—nic jej nie przypominało.

Słudzy. ks. Maryan, Emil otrzymali przestrożę, aby nie śmieli nigdy mówić o niewdzięcznej...

— Nie mam córki—pogrzebałam ją — odezwała się do kapitana—proszę, aby mi mojego bólu nie przypominano. Ofiarowałam go Bogu i ukryłam w głębi duszy...

Jenerałowej, która jeszcze bawiła tu—nie było w salonie. Wilski odrazu zapowiedział—przykry interes...

— Jeżeli mi masz mówić co o Julii—proszę skończmy to w dwóch słowach... mnie to męczy i drażni, to dla mnie tortura...

Wilski więc sucho i w niewielu słowach, postanictwo swe dopełnił. Hrabina w ciągu jego, odwróciwszy oczy, patrzała ciągle w okno, milcząca... Gdy skończył, długo nic nie odpowiadała.

— Pozwolenie na to małżeństwo daję, bo go odmówić nie pozwala reszta litości, na którą oni nie zasługują, ale w pozwoleniu wyrażę, iż się córki wyrzekam, że widzieć jej nie chcę. Proszę, aby mi się na oczy nie pokazywała... Z majątku nic mieć nie będzie. Pod warunkiem przyjęcia tego rozporządzenia mego, które jest nieodwołalne, dam to nieszczerne pozwolenie...

Wilski ani próbował zmienić postanowienia hrabiny, wiedział, że to by było na próżno... Z zimną krwią, oznajmiła mu, że podpisze przy świadkach pozwolenie... Wilski i ksiądz kapelan mieli za nich służyć. Nie sprzeciwiając się warunkom, zwrócił tylko uwagę przybyły, iż pozwolenie obciążone rodzajem wyparcia się, niepotrzebnie by świat wtajemniczało w stosunki domowe. Hrabina zgodziła się w osobnym liście do córki, którego kopię świadkowie mieli podpisać, wyrazić tę swoją wolę. Układy o to, potem pisanie, zajęły dosyć czasu... Hrabina zupełnie spo-



kojna, dopilnowała, aby się stało wedle jej woli. Nic to ją nie poruszało.

Ponieważ generałowa nie nadchodziła, Wilski, któremu w istocie, własne położenie stawało się ciężkiem, zbliżył się do hrabiny i ujął ją za rękę.

— Maryo—rzekł — ja i za sobą prosić cię przybyłem... Zrozumiesz mnie. Oddaj mi tę rękę, którą trzymam... Wiesz jak cię kocham.

Hrabina z ukosa spojrzała nań, długo oczy nań zatrzymując...

— Nie wiem — rzekła—nie wiem czy mnie kochasz... Nic mi nie potrafi wybić z głowy, że przez jakiś czas dałeś się bałamucić Irenie...

— Moja droga—szepnął z pokorą Wilski — gotów się jestem przyznać do chwilowego złudzenia, po którym nastąpiło rozczarowanie... Nie chcesz mi dać domowego szczęścia... ja dla dzieci matki, dla siebie bytu spokojnego szukać muszę... Nikogo pewnie tak nie będę kochać, jak Maryę kochałem... ale ożenić się —jest dla mnie—obowiązkiem...

Mówiąc trzymał ciągle jej rączkę śliczną, która ani zadrgnąwszy leżała na jego dłoni — patrzała w oczy,—wejrzenie hrabiny omdlałe jakieś, smętne, melancholii pełne, nic nie mówiące... skierowane było na niego... usta zamknięte, milczały.

Najłżejsza oznaka nie zdradzała myśli, Wilski, znający ją tak dawno, nie mógł wyczytać odpowiedzi —z oblicza zamkniętego jak marmurowy grobowiec.

Dała mu tak między nadzieją a odprawą, przeżyć chwilę długą. Wreszcie zwolna poruszyły się wargi.

— Mój drogi Adziu—rzekła słodząc odpowiedź —przynajmniej w tej chwili... w tej chwili, gdy mi się piersi krwawi, nie mówmy o tem jeszcze... Daj mi przeboleć, odetchnąć, niech ten kamień co leży na piersi, stanie się mniej ciężkim nawyknięciem... Ty wiesz żem ja twoją.

Ścisnęła mu rękę, on ucałował paluszki białe.

Dwuznaczna odpowiedź, zamknęła mu usta... Zadzwo-  
niła zaraz...

— Wszak to godzina obiadu — prosić pani jenera-  
łałowej...

Nastąpiło milczenie, Irena weszła dosyć swobo-  
dua... Właśnie nie dawno była w Parzygłowach,  
gdzie się dotąd St. Flour znajdowała, wybrać się nie  
mogąc dalej. Przebyła tam cały dzień prawie... naga-  
dały się do woli.

Pan Mieczysław Abdank dotrzymywał im towa-  
rzystwa i obdzielił wszystkimi plotkami jakie po-  
zbierał.

Wdzięki, acz nieco przywidłe p. St. Flour,  
jej żywość i dowcip, czyniły na nim silne wrażenie.

Jenerałowa śmiała się z tego.

— Ale wiecie — dodała bawiąc tem opowiada-  
niem Wilskiego i hrabinę — że doprawdy bym nie zare-  
czyła za to, iż Abdank się oświadczy. a ona go przyj-  
mie... Oboje zrobią dzieciństwo, którego za tydzień  
będą żałować — ale Miciowi się zdaje, że go miłość  
odmłodzi. a St. Flour, że będzie mogła po włóczędze  
wiekuistej, odpocząć...

Jenerałowa spowiadała się z tych wrażeń, lecz  
część ich zostawiła przy sobie. — Z dawnych czasów  
znała trochę starych Zellerów, ktoś jej powiedział,  
że p. Alfred jest przejazdem u rodziców. Nawykła  
zawsze dogadzać każdej fantazyi, mocno zaciekawio-  
na nababem. Jenerałowa, nie długo myśląc, poszła  
pieszo do dworku pod kasztanami. Miała odwagę  
olbrzymią. Zakłopotana starych, którzy jej odwie-  
dzin zrozumieć jakoś niepotrafili — swobodną rozmową  
umiała ich z sobą oswoić, a że pan Alfred był w isto-  
cie w dworku i zamierzał odjeżdżać, powiedziała mu  
wprost, że sobie życzy z nim pomówić, że jest go cie-  
kawa. Kazała mu zostać w imię dawnej przyjaźni.  
Zeller domysłając się fałszywie jakiegoś posłannictwa  
od hrabiny może — skwapliwie przyjął polecenie.

Usiadłszy tak, aby Alfreda mogła wprzód wy-  
studyować nim z nim rozpocznie rozmowę — zabawiała

czas jakiś starszszków, rozruszała ich trochę, a po półgodzinnej wizycie, odezwała się do Alfreda.

— Teraz mi pan podasz rękę i odprowadzisz do hotelu. Nieprawdaż!

Zeller był posłusznym—zawsze jeszcze spodziewał się poselstwa... Jenerałowa domyślała się tego. Gdy wyszli z dworku, rozpoczęła rozmowę z otwartością i rubasznnością wesołą, jaką miała prawie zawsze...

— Jeżeli myślisz—odezwała się do niego, odgajając czego wyglądał — jeżeli myślisz, że ja ci co od Maryi przynoszę, to się mylisz. Ja byłam was niezmiernie ciekawą, o! i dużo, dużo bym z wami pomóc chciała—bardzo otwarcie... Mówiąc to zalotnie mu się uśmiechała.

— Pan wiesz, my z Maryą jesteśmy rówieśnice —ja wiem naturalnie i teraz wszystko... ale... wszystko. Ze mną jak z siostrą możesz mówić zupełnie otwarcie. Kochasz ją jeszcze nieprawdaż?

— Nie zapieram cię tego.

— Ale wiesz — to prześlicznie! Po latach dwudziestu... i... to monumentalna miłość... Ja ci wiążę... tylko mój panie Alfredzie—ot tak, między nami starymi przyjaciółmi, (pozwolisz-że się tak nazwę)—cóż dalej?

Nie otrzymawszy odpowiedzi jenerałowa mówiła dalej.

— Ona cię nie kocha...—Przykro mi cię o tem przestrzedz—ale to też obowiązek przyjaźni... Sercu się nie rozkazuje... Smutna rzecz..., Nie jest to tajemnicą, Wilski ci ją zbałamucił, kochali się za życia tego pocziwego safandudy, który miał Wilskiego za najlepszego przyjaciela,—kochają się jeszcze... i pobiorą... Dopiero potem może, może... miłość ta dogorywać zacznie...—Więc cóż? a ty?

— Ja?—spytał Alfred smutnie — cóż ja mam o sobie powiedzieć... Kocham—i kochać będę...

Jenerałowa się rozśmiała.

— Wiesz, mój panie Alfredzie — to ci się tak zdaje... Ty potrzebujesz się zakochać i kochać, boś się nie wykochał jak należy. Wyperswaduj sobie stałość i hrabinę—obejrzyj, znajdziesz drugą, to cię uleczy...

— Wolę zostać z moją chorobą—krótko dokończył Zeller.

— Żal mi cię—szczerze ci mówię, że mi cię żal —mój panie Alfredzie... To upór nie miłość...

— Może oboje razem...

Rozprawiając Irena zaprowadziła go do hotelu, posadziła u siebie i puścić nie chciała. Przyszła jej fantazyja bałamucenia go i próbowania, czyby się to równie jak z Wilskim uie powiodło.

Alfred był zimny jak kamień. To ją wcale nie zraziło. Zaczęła go rozpytywać o stosunki domowe, o nowe nabycie, o siostrę... Zażądała nawet poznać pannę Konstancję.

— Ja jestem fantastyczka — wszyscy ci to powiedzą, panie Alfredzie. Robię co mi na myśl przyjdzie, o ludzi się wcale nie troszcząc. Niech tam sobie gadają, kiedy ich to bawi. Otóż—ja jestem ciekawa twojej Kostusi, domu... i—acana dobrodzieja... ale tak! tak!—że kiedyś ani się nie opatrzysz, ja ci do Owsin spadną. A prawda? uastraszylbyś się...

W istocie Zeller pomyślał, że mogłaby zostać hrabiauką, i trochę go to niepokoiło...

— Bardzo będę pani rad—odezwał się, tylko o trochę cierpliwości proszę, bo dom w takim stauie, że usiąść nie ma na czym

— Tem zabawniej... posiadamy na ziemi, po turecku... Zaczęła się śmiać jenerałowa. Ale—powiedz mi—dodała zaraz — czy jesteś skąpy? czy robiąc pieniądze nie nabyłeś tej passyjki?

— Nie—rozśmiał się Alfred.

— Bo — powinienes sobie dom przecie urządzić. z komfortem...—To ci się należy...

— Nie nawykłem do niego.

— Niezmiernie się łatwo przyzwyczaić, spróbuj tylko...

— A na cóż ci życie?..

— A, pani—odezwał się Alfred — gdyby na konforcie miało się ono skończyć—jakżeby przypomniało kanarki w klatce, lub gorzej jeszcze...

— Rozumiem—uśmiechając się—zawołała generałowa—u ciebie za wszystko miłość ma starczyć... nie przeczę, że to bardzo ładna rzecz. Wiesz, ja się w mojem życiu kochałam trochę, a fantazyi miewałam dużo... Takam była nieszczęśliwa, że trafiałam na ludzi... w których niepodobieństwo było się rozmawiać, gdy się poznało bliżej...

Ze wszystkiemi jak z Meluzyną... póty dobrze, póki ich nie podpatrzysz w kąpieli... gdy nie wiedzą że się ich widzi. Skończy się na potworze...

Alfred milczał. Chłód jego drażnił Irenę niezmiernie, kokietowała go jak mogła, ale nie potrafiła — rozmrozić.

Skończyła się więc długa rozmowa zaproszeniem do Uznowa. obietnicą bytności w Owsinach, i wyzwaniem do dobrej przyjaźni i poufalitych stosunków.

— Kiedy cię już Pan Bóg pokarał tą hrabiną—mój panie Alfredzie — jabym ci rada usłużyć... Choć wiem, że to się na nic nie zda? Może chcesz bym jej co powiedziała.

— Tak, że ją kocham!—zawołał Zeller.

— To dla niej nie będzie nowiną — zakończyła Irena.—Choć to moja przyjaciółka i nie mam lepszej ani dawniejszej nad nią—ale ci muszę powiedzieć. jeśli marzysz że... coś od niej zyskasz... to jej nie znasz.

Naprzód to hrabstwo... potem stosunki w świecie... ona chce być panią i świetnieć na horyzoncie...

— Ja jej przynoszę najlepsze do tego środki—rzekł Alfred.

— Ale nie — odparła generałowa — pieniądze? to nie dosyć? nawet tytuł? ktoś go dziś nie ma, gdy mu się bardzo zechce? Włosi sprzedają markizaty, hrabstwa, księstwa, z przywiazanemi do nich tytułami... mo-

zna je nabyć łatwo... Hrabina chce mieć prawo ntrzymać się na stanowisku arystokratycznym, którego się dobiła... To jej marzenie. Et elle a le physique du role — dodała z westchnieniem. Ja zawsze trochę na dragona wyglądać będę, choćby w mitrze, ona chodzi jak księżna choćby boso...

Ruszyła ramionami.

— Ale mój panie Alfredzie — zakończyła żegnając go... nie nciekaj odemnie... Ja, choć nie jestem różą, powiem ci z perskim poetą, mieszkam przy niej i woń jej przynoszę. Ze mną o niej możesz pomówić nieszczęśliwy młodzieńcze, zestarzały a niepoprawny... Będziemy dobrymi przyjaciółmi. Słowo daję — to ci się na coś przyda!

Gdy Alfred wyszedł wreszcie, jenerałowa zbliżyła się do zwierciadła z westchnieniem.

— Gdyby bo się chciało zakochać we mnie, doprawdy nie byłabym od tego... W końcu te fantazyjki nudzą... Dobry jakiś człowiek, i z nim możnaby pojechać do Palermo, do Kairu, gdzieby się podobało... z kuryerem, któryby załatwiał te wszystkie nudne formalności podróży... Nie piękny — to prawda — smutna twarz — a możnaby się do niej jednak przyzwyczaić!

Oddałabym tem przysługę hrabinie, która go się boi!

Zdaje mi się, że napróżno... Mścić się nie będzie...

Uśmiechnęła się do zwierciadła.

— Do takiego już przechodzonego jegomości — jak on — rzekła w duchu — doprawdy nie byłabym zaszeptną. Mam dni jasne, w których bywam młodą... ale jestem nieszczęśliwą. Indzie się na mnie poznać nie mogą... chyba taki chłystek jak Bończa.

Zamysliła się — a że sama nie lubiła siedzieć z sobą, zastukała do St. Flou, i na wesołej z nią pogadance skończyła swój pobyt w Parzygłowach.

---



## IX.

Potrzeba było tak silnego organizmu jak hrabiny Maryi, ażeby to wszystko co ona przeżyła, przecierpiała, znieść tak heroicznie, tak chłodno, i nie dać się losowi pokonać. Życie znowu płynęło wedle zakreślonej mu przez nią formy, jednostajnie, prawidłowo,—i nader przyzwoicie. W obec ludzi, szczególniej mniej znajomych, silili się na zupełny spokój, a nawet wesołość; lecz gdy po takim dniu reprezentancyi wsalonie, wróciła do sypialni, urządzonej z równie wykwintnym smakiem jak dom cały, gdy rozebrana, po odprawieniu służki, została sama z sobą—naówczas zamyslała się ponuro i gryzła niepowodzeniami.

Powrót Zellera, groźne jego nabycie długów, o które się nie upominał, stosunek z Wilskim — naostatek, niesłychany bunt córki, i mroczua jakaś przyszłość, przedstawiająca się nie jasno, wywoływały łzę czarem. Z Emila nie była tak zadowolona, jak mówiła.—widziała jego wady, zaczynała się lękać jakiejś emancypacji, równie nieprzewidzianej jak córki. Czuła potrzebę jakiegoś kroku stauowczego — a wahała się z nim. Niech Wilski czeka — mówiła w duchu.— Po chwili znowu niebezpieczeństwo tej odprawy i oczekiwania stawało się widocznem. Chciała mu oddać rękę, i wahała się z tem, jedynie aby nie potwierdzić złosliwych pogłosek o przeszłości... Szło jej więcej daleko o to co ludzie powiedzą niż co się działo istotnie...

Tak długo wszelkiemi ofiary okupywała swą sławę—i miała ją sama zaćmić, ślubując temu, kogo po-

sądzano i dawano jej za kochanka. Hrabina, jak wiele osób w jej położeniu, oszukiwała siebie a zdawało jej się, że mogła świat w błąd wprowadzić.

I tego wieczora dumiała długo...

Jenerałowa wróciła już późno z miaseczka, znalazła ją już w sypialni.

Pzyszła rozerwać ją szczebiotaniem. którem bawiła się sama.

— St. Flour, — poczęła — siedzi w Parzygłowach zobaczycie, że się wyda za tego starego Abdanka... który się jej durzyć daje i admiruje starą francuzicę. Spotkałam tam i Zellera...

Hrabina spojrzała niespokojnie.

— Wiesz, że to bardzo miły, poważny człowiek i, gdyby mi się dał zbałamucić.

Marya wstrząsła się.

— Moja Ireno, dziecinna jesteś i płochą nad wszelki wyraz.

— A to całe moje szczęście! — zawołała jenerałowa, chcę być jak najdłużej dziecinna — i póki tylko mogę... płochą. Bawi mnie to, ale nie lękaj się... jestem zarazem ostrożna... Ten Zeller to osobliwy człowiek, wyjątkowy... Kocha się w tobie jak niegdyś. Ani mu tego wybić z głowy.

Hrabina siedziała nie dając znaku życia.

— Mógłby być szczęśliwy, poszłaby za niego chętnie każda...

Tu była przerwa mała w rozmowie, milczyły obie.

— Muszę przez ciekawość oddać mu wizytę w Owsinach. — Mieszka tam siostra jego, chciałabym ją poznać, zbadać tajemnicę życia tej zagadkowej postaci — mówiła dalej Irena. Doświadczenie mnie nauczyło, że każdy czems wyłącznie żyć musi, coś pielęgnować, coś głównie ukochać. Nie sposób, aby stara zbutwiała miłość starczyła Zellerowi do życia; musi albo pieniądze lubić, albo rodzinną miłować, albo mieć ambicję, wreszcie jakąkolwiek fantazyę... konika... Najlepiej to poznam, gdy go zobaczę na gnieździe...

Marya się uśmiechnęła.

— Doprawdy widzę, że chciałoby ci się chwycić go za serce... i uszczęśliwić.

— Nie zapieram się! Naturalnie szczęście by było nie najpierwszego gatunku, trochę późniejsze sobie, powszednie, ale pewną jestem, żebym mu je dać mogła...

— No—a zatem... przysiądź się tylko!—ironicznie z przekąsem pewnym, odezwała się Marya.— Gdy raz zostaniesz panią baronową — bo kupicie sobie baronię—aby Zeller brzmiał lepiej — proszę cię, Irenko, postaraj się, aby mi nie dokuczał o długi.

— Bądź spokojną... byłem się wydała za niego.. rozśmiała się Irena.

Z tej na wpół żartobliwej rozmowy, po chwili Marya przeszła do córki, żaląc się na nią, dziwując jej. przypisując całe postępowanie wpływowi St. Flour i intrygom... Nawet ncieczkę (trwała w tem przekonaniu) franczka musiała ułożyć.

Nie przyznawała się do tego hrabina, że choć przez pychę i upór zaparła się dziecka, żal jej go było, i myślała o opuszczonej z sercem ściśniętem. Nieustannie ta Julka u obcych, bez wyprawy, bez weseła, bez błogosławieństwa, niepokoiła ją, stawiając przed oczyma.

Wprawdzie snrowość dla córki, miała ją podnieść w oczach świata (tak sobie wyobrażała przynajmniej)—lecz... bolała...

Dzień następny upłynął smutno i jednostajnie. Jenerałowa się nudziła, a usposobienie jej zaraźliwem było. Hrabina niespokojnie czekała jakichś wieści, plotek... oznajmienia o córce—nikt nie przybywał i — nic słyszać nie było. Cisza otaczała dwór... Emil przychodził o swej godzinie z księdzem, zawsze prawie na jedne pytania, przynosił też same odpowiedzi, odchodził potem, jenerałowa czytała, gospodyni próbowała patrzeć w książkę, dnie się wlokły nieznośnie. Wilski nawet nie przyjeżdżał. Zgłaszać się do niego nie chciała hrabina, a była niespokojną — jak przyjął

życzenie przeciągnięcia ostatecznej decyzji. Tydzień tak upłynął, gdy jednego rana, Emil zapukał do pokoju matki w godzinie, o której nigdy u niej nie bywał.

Poznała głos jego i bardzo ją to zdziwiło.

Przybycie miało swe znaczenie. a stawało się tem dziwniejsze, że ks. Maryan mu nie towarzyszył. Matka wstała podchodząc ku niemu z twarzą surową.

Emil wyglądał niezwykle, jego twarz zwykle jakby zamarła i bez wyrazu, poruszyła się wewnętrznie jakimś uczuciem. Przysunął się do matki. pocałował ją w rękę.

— Mama dobrodziejka pozwoli... pozwoli się prosić...

— O cóż takiego?—moje dziecię...

— Mam wielką prośbę do mamy...

— Mów — sucho i przeczuwając coś ważnego — dodała hrabina.

— Ale mama się gniewać nie będzie.

Matka zamilkła; zmarszczyła brwi.

— Proszę cię — mów. sans préambules.

Pocałował ją w rękę raz jeszcze.

— Mama dobrodziejka pozwoli — pojechać na wesele Julki...

Zbladła hrabina... była to prośba niespodziana, dowodząca, że choć ona się dziecka wyrzekła, rodzina jej nie odpychała. Namyslała się co odpowiedzieć.

Przeszła się po pokoju. Postępek syna skłonna była za rodzaj buntu także uważać, ale razem za surową bezwzględnie być nie chciała. Syu jeden jej zostawał.

— Mój Emilu — odezwała się cicho i powoli — wiesz że panna Julia — jest dla mnie osobą obcą. Chcesz jechać... Proszę cię, jedź sobie (ale z ks. Maryanem) — jakbym ja o tem nie wiedziała... Ani dziecko nie chcę...

Emil stał wysztyniwszy się znowu, jak żołnierz na posterunku, nie odpowiedział słowa, pocało-

wał w rękę. odszedł do drzwi wolnym krokiem, a za progiem słychać było, jak pobiegł klusem do oficyny.

Ks. Maryan, któremu impetycznie objawił wolę matki, wstał żywo z krzesła.

— Gdzie? co? jak? na wesele? ja nie wiem... muszę pójść sam po rozkazy hrabiny.

— Niech ksiądz będzie łaskaw — i owszem — rzekł Emil — jeszcze lepiej.

Kapelan więc z kolei anonsował się do pani. Znalazł ją z chustką na oczach — spodziewała się go...

— Wiem — rzekła głosem przerywanym... z czym ksiądz przychodzi... Proszę go, aby towarzyszył Emilowi, i aby nie zbyt długo bawił. — Dosyć jest do kościoła, do pana Aleksandra, czy gdzie tam to ma być — niech nie jedzie...

Po chwilce spytała.

— Ale gdzież i kiedy się to odbywa?

— Ja nic nie wiem — rzekł ks. Maryan. Wszystko to są sekreta. Hr. Emil odebrał zaproszenie...

Hrabina wstała.

— Ale jakże można pozwalać na korespondencje, na takie emancypowanie się?

Ks. Maryan trochę zakłopotany zmilczał.

— Niechże jegomość dobrodziej dowie się, i pomówi o tem jeszcze ze mną.

Mówili jeszcze, gdy zaturkotało. Kamerdyner przyszedł oznajmić o przyjeździe Wilskiego, a hrabina pośpieszyła do salonu.

— Przywożę wiadomości, i przyjeżdżam z pytaniami — rzekł Wilski... Ślub hr. Julii przyspieszony, po jutrze... Jestem proszony, Oles jest moim krewnym, Julka pupillą. co mam uczynić...

— Ale ja — ja wcale nie należę do niczego. nie mieszam się — nie chcę wiedzieć — odezwała się matka z trochę niecierpliwości. — Jednakże, proszę... dla ciekawości tylko... dokąd się panna Julia schroniła? gdzie wesele? Są to jeszcze dla mnie tajemnice.

— Część tych rzeczy i dla mnie nie zrozumia-

ła—odpowiedział Wilski—ale panna Julia jest u Zellerera w Owsinach.

Hrabina rzuciła się z krzykiem i oczy zakryła, Wilski myślał że zemdleje i pośpieszył na ratunek. Ocucona jednak prędko, ręką mu dała znak aby się usunął.

— Ten człowiek — rzekła — prześladowuje mnie z wyrafinowaną zaciętością. Jego więc w tem ręka!... A powinnam się była doroznać. Ale jakimże sposobem panna Julia trafiła do niego? kto pośredniczył?

— Nie wiem o niczem — rzekł Wilski. Panna Julia przez cały ten czas tam z siostrą Zellerera przebywała. Olesz chciał, aby ślub odbył się w kościele, i żeby wprost ztamtąd jechali do niego. Zeller mocno obstawał przy tem, ażeby przyjąć państwa młodych u siebie. Nie odstępował od tego. Wesele będzie w Owsinach.

— I Emil ma tam jechać!—krzyknęła hrabina—ja na to nigdy nie pozwolę. Nie czekając co Wilski powie, pochwyciła dzwonek; kamerdyner zjawił się tem rychlej, iż podsłuchiwał podedrzwiemi.

— Prosić hrabiego Emila.

Wilski milczał posępnie.. gniew, który widział na twarzy hrabiny, oniesmielał go — nie chciał go już niczem powiększać.

Emil wszedł trochę blady.

— Mama kazała mnie wołać?

— Tak jest.—Życzyłeś sobie być na weselu panny Julii, nie chciałam się temu sprzeciwiać — sądziłam, że ślub będzie w kościele... Słyszę.. że to się odbywa w Owsinach, na bytność w tym domu ja pozwolić nie mogę. Proszę mi się ani myśleć ruszać, ani wybierać.

Nie odpowiedział Emil nic, ale bladł i czerwienił na przemiany..

Hrabina spojrzała na niego — widocznie przygotowywał się do jakiegoś wystąpienia... Z góry ją to gniewało.

— Słyszałeś, Milku?—rzekła.



— Słyszałem, proszę mamy—ale—ale.

— Nie ma żadnego—ale...

— Cóż to proszę mamy złego, że ja będę w Ow-sinach? to bardzo dobrzy ludzie... jak mamę kocham.

— Dobrzy? dobrzy ludzie? zkądże wiadomość?—  
spytała hrabina.

Emil zdawał się walczyć z sobą trochę — przy-tomność Wilskiego śmielszym go czyniła.

— A—bo ja ich znam—rzekł Emil.

Było to przyznaniem się do takiej samowoli, że matka z krzesła wstawszy, z rękami załamanemi, podbiegła do syna.

— Gdzie? jak? gdzie ich poznałeś, mów mi za-raz? Bez mojej wiedzy, bez pytania... Dzieją się więc w tym domu, którego ja jestem panią rzeczy niesły-chane...

Emil namyslał się tylko od czego ma rozpocząć opowiadanie.

— To się tak stało, proszę mamy, że ja temu nie winienem wcale — rzekł dosyć spokojnie. Pojechałem sam na karuszkę w las i zbłądziłem... Koń mi się sprzeciwiał i zrzucił mnie, uderzyłem głową o drzewo i leżałem bez zmysłów. Pan Zeller z siostrą mnie ra-towali, zawieźli do dworu... Nie mówiłem o tem aby mamy nie trwożyć, guz dawno zszedł, potem — parę razy byłem żeby podziękować...

Hrabina słuchała rozjątrzona do najwyższego stopnia, to zatykając sobie uszy, to gwałtownie mio-tając się po pokoju—to stając...

W tej chwili przychodziło jej na myśl, że tylko Emil, znający już Zellerów, mógł być pomocą Julii i pośrednikiem pomiędzy nimi. Widziała swój dom podruinowany przez nieprzyjaciela... siebie zagrożo-ną, dzieci sprzeniewierzone... Cios był niespodziany i nad siły. Wyrazów zabrakło w ustach.

Emil z postawą niewinną, wypowiadawszy się, stał przed nią nieruchomy. To czego się dowiedziała, tak hrabinę zburzyło, że nie chciała mieć świadkiem wybuchu syna. Dała mu znak ręką.

— Proszę iść do oficyn i nie pokazywać się aż zawołam.

Emil wychodził posłuszny, gdy generałowa weszła...

Hrabina podbiegła ku niej, zapomniawszy o powadze wszelkiej.

— Wiesz—zawołała.... Ten Zeller — ten intrygant... Julia jest u niego! On pomagał panu Aleksandrowi. Nie dosyć na tem. Emila mi bałamuca... Emilia! Dowiaduję się dopiero teraz, że on tam bywa, że ich zna! Pojmujesz ty to, rozumiesz... chce mnie pozbawić majątku, chce mi odebrać dzieci! chce bym została samą, w nędzy, i była zmuszoną o litość go prosić. Zwróciła się do Wilskiego, gwałtownie poruszona. wyegzaltowana.

— Panie Adamie—zawołała—jednego was mam za całą obronę... Prosiłeś mnie o rękę — oto jest, oddaję ci ją. Ratuj mnie — masz władzę... masz obowiązek.

Generałowa spoglądając na oboje, stała, nie ukazując wzruszenia.

— Moja Maryo -- rzekła trochę spokojniej.

Wilski podaną sobie rękę całował, trochę pomieszany. Przy świadku odebrał przyrzeczenie... i — o dziwne ludzkie serce! w chwili gdy je otrzymał, uczuł więcej trwogi niż radości.

Mówiąc pani generałowa poprowadziła hrabinę do fotelu i posadziła ją w nim, prawie gwałtem.

— Panie Adamie, uspokój-że swą narzeczoną... porozumiejmy się, dojdźmy co w tem prawdy — o ile groźne są okoliczności... Cóż ten Zeller źgrzeszył — ja bo nie widzę...

Wilski milczał.

— Przyzna pani—dodał po chwili—że w istocie postępowanie jego daje do myślenia. Nabył znaczny dług na majątku, pannie Julii uciekającej od matki dał schronienie, Emila ciągnął i bałamucał.

Po chwili, zamyśliwszy się, dodał.

— Nie zaręczyłbym za to, że... że Emil pociąg-  
niony tam być może przez piękną pannę Konstancję...

Hrabina zakryła oczy, spuściła głowę. myśl ta  
zdawała ją dobijać... Szukała już ręką dzwonka na  
stoliku... poczęła nim miotać żywo...

— Wołać Emila! wołać Emila...

Milczeli jeszcze wszyscy, gdy hrabia wsunął się.  
zlekka witając panią jenerałową... Matka podbiegła  
ku niemu. Przyznaj mi się zaraz, mów prawdę... mów  
ją całą! Co cię tam ciągnęło do tego domu? kogo tam  
widywałeś? mów! przebaczenie moje tylko pod tym  
warunkiem, że całą prawdę wiedzieć będę.

Gdy to usłyszał zbladły Emil, był pewnym już,  
że tajemnica jego zdradzoną została. Jakim sposo-  
bem? było to dlań niepojętem... Jedynem zwierzeniem  
jakie uczynił, były na dwóch arkuszach papieru, prze-  
znaczonych do ćwiczeń, różnemi charakterami popisa-  
ne imię—Konstancya—Constance—Kostusia... Con-  
stanza i t. p. Niektóre z tych kaligraficznych wykrzy-  
ków poprzyozdabiane były kwiatami od ręki rysowa-  
nemi, inne wstęgami... Emil przypominał sobie, że  
jedną Constance umieścił w ogromnem starannie wy-  
cieniowanem sercu, podobnym do bursa partoris.  
Zdało mu się że zdrajca jakiś musiał te mimowolne  
wylewy uczuć i myśli... przedstawić matce...

Nie pozostawało mu więc nic więcej nad mężne  
stawienie czoła przeciwności, nad wyznanie prawdy  
i cierpienie dla niej. Kłamstwo zdawało mu się nie-  
godnem kochanka takiej istoty, uczucia co sercu pano-  
wało... Postanowił nie zapierać się i znieść choćby  
najstraszliwsze kary...

Namyśliwszy się więc przez chwilę, gdy Wilski  
i jenerałowa ciekawe oczy weń wlepiali, odezwał się  
z nadludzkiem mężstwem.

— To co mówiłem mamie, jest prawdą... uratow-  
wali mi życie... Nie jestem temu winien, że mi się po-  
dobała panna Konstancya, i że ją kocham... a miłości  
tej nic mi nie wyrwie z serca!

Patetyczne zakończenie wyrwało z ust Ireny śmiech głośny, Wilski porwał się za głowę. hrabina pochyliła się i — omdlała.

Szczęściem jenerałowa, która bywała w życiu przy wielu mdłościach, umiała radzić na nie. Flakon z solami nigdy ją nie opuszczał, dała go powąchać nieszczęśliwej, która ocuciła się, i płakać zaczęła.

Wilski dał znać ręką Emilowi, aby zszedł z oczów, co też on natychmiast uczynił.

Pochód jego przez dziedziniec, na który z okna oficyny patrzył ks. Maryan, był tak uroczysty, iż nauczyciel poznał po nim, że się coś nadzwyczajnego trafić musiało. Nigdy nie widział Emila obleczonym taką powagą pocieszną, z tak zadartą głową, i ręką na piersi za suknią założoną. Nie był to już uczeń, którego się zaprzęga do ćwiczeń, ale mąż czujący w sobie wolę Bożą...

Emil wszedł wprost do swojego pokoju, siadł na krześle, podparł się na rękę i w postawie rycerskiej oczekiwał dalszych „igraszek losu.“ — Na księdza ani spojrzął a kapelan domyślił się, że badać go byłoby próżnem. Tymczasem w salonie scena tragiczna rozwijała się dalej.

W istocie wszystkie pozory były przeciw Zellerowi, zdawało się to ukartowane podstępnie, ułożone, obrachowane, gdy w istocie tylko jedno nabycie wiarytelnosci u Szamillowicza, dobrowolnie dokonaniem zostało, resztę przyniósł los, który czasem się sprzeciwia uparcie, niekiedy dopomaga nieproszony.

Wilski szczególniejszym skłonny był do zapatrywania się na to oczyma przyszłej swej żony, która płakała i ręce łamała. Jenerałowa nie objawiała zdania żadnego... Uspokajano wzruszoną.

Wesele miało być za dwa dni. Wyczerpawszy przekleństwa i narzekania, trzeba było pomyśleć o jakimś ratowaniu się i ubezpieczeniu od dalszych na paści Zellera.

Jenerałowa podała myśl, ażeby narzeczony dziś hrabiny, w imieniu swoim i przyszłej żony, udał się

do Alfreda i rozmówił z nim stanowczo, pytając go co ma na celu, — i oświadczając, że użyje wszelkich środków obrony, jakie mu prawo, stosunki, wpływy i położenie dostarczyć mogły. Hrabina chwyciła się tej myśli. Pan Adam byłby może miał coś do zarzucenia temu, ale nie mógł w pierwszej chwili odmawiać pośrednictwa, do którego był obowiązany. Uchwalono więc, ażeby jechał jak można najprędzej.

Zaszły później trudności co do samej tej podróży, gdyż na gruncie nieprzyjaciela, wystąpienie przeciwko niemu było utrudnionem. Wilski ofiarował się wezwać go listem do Parzygłówek i tam się z nim rozmówić nazajutrz.

Niecierpliwa hrabina list natychmiast w swoim gabinecie pisać kazała i wysłać.

Na obiad nie pozwolono przyjść Emilowi, wezwany ks. Maryan miał mu oznajmić, ażeby pozostał nie wychodząc krokiem z oficyny... i — ogłoszono go chorym. Obawiając się jakiego wybryku, hrabina uprosiła nauczyciela, ażeby przy nim pozostał i nie spuszczał go z oka. Do obiadu zasiedli milczący, pani domu, która serwety z talerza nie zdejmowała, Wilski roztargniony. i jenerałowa, mająca apetyt tak dobry, jakby go jej niespodziane wzruszenie dodało.

Czekano do późna na odpowiedź z Owsin. Posłaniec przywiózł ją nad wieczór. List był krótki. Zeller oświadczał bardzo grzecznie, iż stawić się będzie mógł na rozkazy p. Wilekiego, prosząc tylko, aby go długo nie wstrzymywano, gdyż w domu wiele miał zajęcia. W odpowiedzi nie było najmniejszego śladu wzruszenia... spokój największy...

---

X.

Gdy nazajutrz w najpiękniejszym pokoju u p. Henryka, stanęli naprzeciw siebie zapasnicy. Zeller spokojny i zimny. Wilski napuszony i podrażniony zawczasu—można było przewidzieć, że ostatni z trudnością zwyciężyć będzie mógł nieprzyjaciela.

Wilski przyjechał pierwszy. wybrał ten pokój na górze już dla prozopopei. już dla tego, że grube jego ściany, nie dozwalały ciekawym przysłuchiwać się rozmowie, która obiecywała być wielce dramatyczną.

Taką ją sobie z góry Wilski zapowiadał. Przez całą noc stawiał hipotezy, co mu Zeller powiedzieć może. aby się przygotować gruntownie na odparcie go.—Z tego zapasu argumentów wytworzył się w głowie jego chaos, miał nieco gorączki, i potrzebował wypić parę szklanek wody, ażeby ochłoniąć.

Dowiedziona to rzecz, iż najniebezpieczniej jest do improwizacji się gotować, i do pojedynku na słowa czy na szpady z góry pchnięcie obmyślać. Ironia losu zawsze prawie potem inaczej stawia nieprzyjaciela, i wielkie przygotowania w niwecz obraca.

Wilski wystawiał sobie przeciwnika napuszczonym, opryskliwym, ostrym. szyderskim. mężem tragicznego pokroju... gdy w progu ukazał się człowiek spokojny, grzecznie nader uśmiechnięty, niby dobroduszny, a w oczach mający wiele przebiegłości, pan Adam widocznie się zmieszał... Powitanie było tak uprzejme, iż niepodobieństwem się stało od razu wpaść nań i sięść mu na karku.

— Darujesz mi pan dobrodziej—rzekł wchodząc Zeller — iż się może chwileczkę opóźniłem. Musiałem



być u rodziców, a oprócz tego niespodzianych zajęć tyle... tyle..

Miło mi niezmiernie będzie, stawiać się na rozkazy pańskie. być mu powolnym we wszystkim...

Spojrzeni na siebie, Wilski prosił siedzieć. Zeller siadł, zatarł ręce, twarz mu się śmiała, był w usposobieniu wyśmienitem, rozpromieniony.

Dając czas Wilskiemu rozpocząć, mierzył go oczyma—czekał...

— Przybywam tu—odchrząknął Wilski—w sprawie nader delikatnej, i proszę go. abys mi pozwolił być z nim otwartym.

Zeller się rozśmiał.

— Proszę, bez najmniejszej ceremonii. bardzo proszę...

Wilski po zastrzeżeniu tem, dobrze nie wiedział, z której strony się ma otworzyć...

— Właściwie — rzekł — nie przybywam ja tu w imieniu mojem, ale hrabiny Turskiej i mojego pupilla... To, o czem pan dobrodziej nie wiesz może jeszcze. gdyż rzecz jest świeżą... dodać muszę, iż oprócz obowiązków prawnego opiekuna, łączy mnie z hrabiną stosunek bliższy jeszcze. Prosiłem o jej rękę i — otrzymałem przyrzeczenie. Jestem więc narzeczonym jej i, jakby mężem.

Wilski wiele rachował na efekt tego piorunującego oświadczenia. spojrział na Zellera, który to przyjął chłodno, uklonił się i dodał grzecznie.

— Naprzód więc składam moje życzenia i — powinszowanie.

Ani gniewu. ani podrażnienia nie dopatrzysz się. ani spodziewanego wybuchu rozpacz. Wilski trochę się zająknął. Tu miał, według planu, rozpocząć się dramat — nie było doń assumptu. należało więc zwrócić się w inną stronę.

— Pan dobrodziej, jesteś nabywcą summy, p. Szamiłowicza?—spytał.

— Tak jest—tak—potwierdził Zeller.

— Czy wolno spytać, jaki pan miał cel w tej finansowej operacji...

— Bardzo jasny — odparł Zeller — mam kapitały, które mi trudno bezpiecznie ulokować, uważałem to za właściwe... Sześć procentów, numer hypoteki dobry? cóż można życzyć więcej?

Argumenta były tak — jasne, że Wilski zamilkł.

— Ale pan dobrodziej — pan łaskawy — dodał wytrzymawszy nieco — nie upomina się nawet o zaległe procenta... nie uczyniłeś żadnych kroków...

— Byłem i jestem zupełnie spokojny, a nie chcę być uprzykrzonym — rzekł Zeller. Stan moich interesów, dzięki Bogu, jest taki, że mi kilkanaście, a choćby kilkadziesiąt tysięcy złotych, zbytnej różnicy nie czyni... Mogę czekać.

— Tu nieledwie należało podziękować, pan Adam się zmieszał tylko i pomyślał:— Kutyl! niech go...

— Więc—więc...—począł zwolna.

— Mogę pana zapewnić—przerwał żywo Zeller, od niechcienia spoglądając na zegarek,— że natrętnym nie będę... Może pan i pani hrabina być spokojną...

Wilski się skłonił.

— Ale bo to... widzi pan, rzeczywiście skład okoliczności, który mógł dać do myślenia... To nabyć... potem opieka nad panną Julią, poznanie się z hr. Emilem, który bez wiedzy matki uczęszcza do domu pańskiego...

— Bez wiedzy matki? — zapytał Zeller — a to bardzo źle, na cóż to przed nią tał. Mój dom nie jest jednym z tych, którychby się mógł wstydzić. Nie hrabiowski to prawda—ale... szlachcie na zagrodzie... pan wiel

Uśmiechnął się obojętnie.

— Cóż to wszystko może dawać do myślenia? — zapytał.

Nastąpiło twarde milczenie, Wilski czuł, że po-  
tnieje — Zeller zdawał się do ziewania skłonniejszym i nieco tylko zniecierpliwionym...

Trzeba już było z odwagą wielki cios zadać stanowczy.—Dziej się wola Boża...

— Hrabina, widzi pan — odezwał się Wilski — hrabina, zapewne nie bez powodów wniosła żąd, iż pan mógł być... to jest, mógłbyś — tak jest, mieć do niej jaki żal, może—jakąś dawną urazę, niechęć i pragnął—jakiegoś... że tak powiem, odwetu!

Zeller, jeśli nie był zdziwiony, to udał niesłychanie zdumionego, uśmiech mu przebiegł po ustach.

— Odwetu? za co? urazy? jakiej? Zaledwie w młodości mej przypominam sobie, że miał przyjemność widywać hrabinę, gdy była francuzką. Z owych czasów pozostały mi wspomnienia tak miłe—tak drogie... iż prędzej wdzięcznością mógłby mnie natchnąć, niż innem uczuciem... A! panie, te wspomnienia młodości! wspomnienia pierwszych wrażeń, tak sercu są drogie... Panna Marya była tak śliczną, że gdyby nawet zabiła kogo, nie miał by umierając siły, gniewać się na tę rękę, co mu cios śmiertelny zadała... Tembardziej ja—dla którego ona była aniołem dobroci... ja—co...

Wilskiemu zrobiło się dziwnie, jakoś nie miło, sucho w ustach, szaro w oczach...

Zeller zdawał się rozpromieniać wspomnieniami...

— Panie — zawołał — rozpoczęłeś tę rozmowę, wzywając mnie do ostateczności... spodziewam się, iż przebaczysz rozrzewnieniu z jakim mówię o tych czasach...

Westchnął. Narzeczony hrabiny, czuł się coraz mniej pewnym siebie... urywał mn się wątek, myśli błąkały...

— Hrabina — dodał cicho — dała mi do zrozumienia, iż... pan dla niej byłeś w istocie czułym i zajęty nią... mogła sądzić, że chłód z jakim to przyjmowała... zostawił bolesne wspomnienia...

— Chłód? — zawołał Zeller zdumiony—hrabina to panu mówiła?...

Wilski zamilkł...

— Jeśli hrabina Marya mówiła to, jakżebym ja śmiał przeczyć?

Odszedł parę kroków i spojrzał na zegarek. Pan Adam, który się spodziewał panować nad tym dorobkowiczem, znalazł przy nim, i czuł się w tak fałszywym położeniu... iż bądź co bądź — wyjść z niego postanowił. Zeller miał wyraz twarzy dziwny, ironiczny, zaciekawiający — ostatnie jego słowa rzucały dziwną wątpliwość.

— Wiesz pan co—zawołał przystępując do niego Wilski i podając mu rękę. Przyznaję, że nie jasno w tem wszystkim widzę.—Przeszłość kobiety każdej do niej należy, a nie do tego, który jej u portu dłoni podaje... Hrabina jest wdową, to co poprzedziło jej zamążpójście... stare dziś dzieje, ale ja — bez ich zupełnej wiadomości stosunku państwa nie mogę, powtarzam, nie mogę zrozumieć. Mów mi pan szczerą prawdę. Pan się kochałeś w hrabinie?

— Szalenie! a któżby mógł widzieć ją, być z nią codziennie i nie uwielbiać...

Wilski się uśmiechnął.

— A ona?

Zeller usta zesnurował.

— Niech się pan o to jej spyta — rzekł seryo — wszak oświadczyła panu, że odtrąciła mnie chłodem...

Spojrzeli sobie w oczy... Nastąpiło milczenie.

— O cóż ostatecznie idzie? — zapytał Zeller — o co?

— Pan nie masz urazy? nie pragniesz zemsty? nie grozisz nam...

Alfred poważnie, długo spojrzał w oczy Wilskiemu, który się niemal zawstydził tego przypuszczenia.

— Jestem gotów przyjść w pomoc, służyć i wyręczać, być użytecznym państwu! zaskarbić sobie ich przyjaźń... Położył rękę na piersi i nisko się skłonił — a razem sięgnął po kapelusz leżący na krześle, podał rękę i odprowadzony aż do drzwi wyszedł.

Pan Adam otarł pot z czoła... i padł na najbliższe krzesło... Wszystko to coraz mniej dlań było jasnym... Powtórzył po kilkakroć — Kutyl! Kutyl! i zamyślił się głęboko.

Przychodziły mu myśli tak dziwne, tak śmieszne, że się ich sam wstydził, a z całej rozmowy, jej toku i rezultatu w najwyższym stopniu był nienukontentowany. Powrócić miał do hrabiny—z czym? Wstyd mu było samemu... z tem z czem wyjechał...

Kazał natychmiast konie zaprzęgać, obiecując sobie rozmowę tę ubarwić, zmienić, zastosować tak, aby nią uspokoić... Całą drogę powtarzał jeszcze: — Kuty... i co najśmieszniej, uczuciem już antycypowaniem mężowskiem, domyślał się, że stosunki owe młodości między Maryą a Zellerem, mogły być czulsze daleko niż ona przyznawała. Bolało go to, gdyż był dotąd pewnym, iż w jej życiu jedyuym ukochanym mógł się nazwać.

Jakkolwiek zaręczał Zellerowi, iż do przeszłości żadnego sobie nie rościł prawa; przykro mu było pomyśleć, że może ona do kogo innego należała... Pan Alfred się nie wydał z niczem, ale był takim jakimś zagadkowym?

W tych myślach nie zdrowych, dojechał o zmroku do rezydencyi. w ganku spotkała go generałowa, palec trzymając na ustach.

— Cicho! cicho! ta biedna hrabina... zmęczona strasznie, zdaje się chora trochę... nareszcie usnęła... dajmy jej spocząć. to ją pokrzepi. Wejdźmy tymczasem do jadalnego pokoju...

Dosyć było spojrzenia na Wilskiego. aby z twarzy mu przeczytać, że wracał z niedobłą nowiną.

— Mów coś zrobił? — zapytała Irena .. — coś zrobił?

— Sam nie wiem! — odparł ciężko wzdychając Wilski — gadaliśmy z nim może godzinę, i skończyło się na tem. że — niewinny jak baranek, żywi uczucie najczulsze dla Maryi, i o zemście mu się nie śniło. Naiwnie bardzo mi powiedział. że tyle słodkich chwil winien jej...

Strzepnął rękami Wilski, generałowa się uśmiechnęła.

— Powiedział ci to! A to, przyznam ci się, dla przyszłego męża nie było do posłyszenia zbyt przyjemnem.

— Coś w tym rodzaju! poprawił się pan Adam...

— Ale to by było nikczemnem z jego strony! — wybuchnęła jakby mimowoli Irena.

Wilskiemu oczy zapalały...

— Co takiego?

— Przecież wiesz wszystko, bo Marya przed tobą nie ma sekretów...—odezwała się generałowa.

Wilski zbladł jak ściana.

— Była dzieckiem prawie, gdy się tak serdecznie kochali—ciągnęła dalej — i wcale nie winna temu, że tej miłości—uległa ..

W pokoju jadalnym mrok panować zaczynał. tak że mówiąca nie mogła dostrzedz zmiany w twarzy Wilskiego, który zmilczał.

— Uspokoił cię więc?—zapytała.

Nie było odpowiedzi, tak pan Adam w myślach był zatopiony...

Dopiero postrzegła generałowa, iż ten do którego się odzywała, wcale już nie słuchał jej.

— Co ci to jest?

Wilski się zbudził, czoło potarł.

— Niezmiernie jestem zmęczony...

— Usiądź-że... Marya się wkrótce obudzi, ciągle się dopytywała o ciebie. Jesteś jej jedyną pociechą, opieką, wszytkiem... Kocha cię zapamiętała, choć wasza miłość już dobrze stara.

Pogroziła mu na nosie. Pan Adam pograżony w sobie nie odpowiadał wcale... Lecz, generałowej nie było trudno, nawet z milczącym prowadzić rozmowy. Puściła się w opowiadania, przypomnienia, w domysły, jak się to wszystko skończy. Bawiła go jak mogła. Nie udało się jej jednak nie dobyć ze zmęczonego, prócz półsłówek bez myśli, i rada była, gdy służąca przyszła dać znać, iż hrabina się przebudziła, siedzi w krześle w gabinecie i prosi Wilskiego do siebie.



— Ja wam przeszkadzać nie będę — odezwała się Irena — zostanę w salonie i poczekam. Nie ma nic nudniejszego uad trzecią osobę, tam gdzie dwie kochające się z sobą... Idź...

Powłókł się raczej niż poszedł pan Adam. Hrabina w gabinecie na tym samym fotelu, w którym przyjmowała Zellera, siedziała w szlafrocuku kaszmirowym ciemnym, z chustką batystową w ręku... Wysłunięte nóżki w pantofelkach łąbedzim puchem okładanych, chwaliły się swemi chińskimi rozmiarami. Ale Wilski wchodząc ani stroju ani pantofelków nie zobaczył... szedł chmurny jak noc...

Marya mu rękę podała — wziął ją z roztargnieniem i nawet do ust nie poniósł. Twarz jej pobladła — przecucie miała przykre...

— Mów, mów — proszę cię — co zrobiłeś?

Wilski siadł ze spuszczoną głową — nie rychło mu się usta otworzyły, począł się najprzód skarżyć na ból głowy...

— Widzieliśmy się — rzekł — mówiliśmy. Znalazłem go usposobionego raczej tkliwie niż mściwie... pełnego uwielbienia, ofiarującego usługi... powiedziałbym niemal zakochanego.

Hrabina się zarumieniła.

— Dajże mi z tem pokój...

— Szczerze mówię, takie na mnie uczynił wrażenie... — dodał Wilski. Przyznaję się, że obudził niemal zazdrość moją, mówiąc o wspomnieniach młodości... Odzywał się o nich tak... że mimo dyskrecyi, można było widzieć w tem coś więcej nad dziecinne kochanie.

Chociaż hrabina przygotowaną być mogła do drażliwej rozmowy, choć usiłowała być panią siebie, drgnęła niecierpliwie, w oczach jej błysnął gniew.

— Proszę cię — Adziu! co za gadanie — jak można nad znękaną kobietą się tak znęcać!! I pochylona na poręcz krzesła, oczy sobie zakryła! Zamilkli oboje. Wilski kapelusz okręcał w dłoniach, i milczał...

Hrabina nie przypuszczała, aby Zeller mógł ją jakimś wyznaniem skompromitować, zaczynała być niespokojną...

— Cóż ostatecznie? co? — zapytała zniecierpliwiona milczeniem.

— Wszystko w jak najbłogosławienszym stanie i zgodzie — długu się nie upomina wcale, procentów będzie czekał, gotów do ofiar, byle być i dowieść, że jest przyjacielem... domu etc. et caetera.

Znowu zamilkli... Wilski się ruszył z siedzenia...

— Darujesz mi—pani...

— Pani?—podchwyciła urażona hrabina.

— Przebacz mi, Maryo — poprawił się Wilski— czuję się tak nie dobrze, rozmowa z tym panem tak mnie zmęczyła... muszę jechać i odpocząć...

— Po cóż jechać? u Emila spocząć można...

— Muszę! a muszę! rad nie rad Olesiowi nie odmówię! w domu mam wiele...

Hrabina wyciągnęła rękę, nastawiła czoło białe... lecz Wilski był niezmiernie roztargniony i uściśnawszy tylko koniec palców. wysunął się pośpiesznie z pokoju, w którym... hrabina nieruchoma w krześle pozostała... Rozkaz wydany Emilowi, aby się nie śmiał znajdować na weselu siostry, nie został cofnięty. Hrabina jednak zmartwiona znalezieniem się Wilskiego, rozmowy z nim i odjazdami, zapomniała prawie o synu...

Co się tyczy Emila, ten raz mężnie stanawszy w obronie własnego serca, czuł się w obowiązku iść drogą, jaką ono go prowadziło. Ofiary dla miłości nie wydawały mu się ciężkimi. Ks. Maryan znajdował go tak zrezygnowanym, iż się przestał lękać wybryku... Emil okazywał nawet skrucę. Bawił kapelana drugiego dnia wieczorem, dotrzymując mu w rozmowie o historii rzymskiej i chronologii Egiptu... Roz-

stali się tak, że Emil go pocałował w ramię, idąc, ni-  
by przypadkiem drzwi łączące z sobą dwa pokoje, za-  
trzasnął.

Ks. Maryan uklęknął do pacierzy, i wedle zwy-  
czaju, na brewiarz spuściwszy głowę, zdrzemnął się  
najprzód, potem co się zowie chrapnął. — Gdy się  
obudził, na zegarku była pierwsza godzina z pół-  
nocy, pośpiesznie więc szedł do łóżka. Coś go  
w tem tknęło, aby zajrzeć do pokoju Emila. Wszedł  
tu ze świecą... Młodzieniec, jak mu się zdawało,  
obrócony twarzą do ściany, z głową obwiniętą chu-  
stką spoczywał snem sprawiedliwego, ukołysanego  
chronologią egipską. Nauczyciel na palcach, aby mu  
snu nie przerywać cofnął się do swej sypialni.

Nazajutrz, gdy o dziesiątej Emil znaku życia  
nie dawał, niespokojny kapelan, poszedł go obu-  
dzić — o straszną przewrotność ludzka, w tak mło-  
dym wieku niesłychana, Emil użył fortelu tylekroć  
po więzieniach szczęśliwie wyprobowanego... Na  
łożku jego leżał stos bielizny i historyków opląta-  
ny kołdrą, głowę stanowił wazonik z inspektów  
wzięty... Emila śladu nie było... Ks. Maryan ręce  
załamał z rozpacz, chciał biedz i wołać, ale po  
chwili rozwagi znalazł, iż właściwiej było ten nowy  
bunt, ukryć przed matką i nic nie mówić o nim.  
Emil skazany był na więzienie w oficynie, wszystko  
się więc szczęśliwie utaić mogło. Ks. Maryan  
obiecował sobie ostro skarcić nieposłusznego mło-  
dzieńca.

---

## XI.

Jenerałowa zdziwiła się nieco, ale ucieszyła razem odbierając wieczorem, bardzo grzecznie wystylizowane zaproszenie na wieczór. z powodu zaślubin p. Aleksandra z hrabianką Julią, podpisane przez pana Alfreda Zellerera.

Zapewne w niedostatku innych znajomości. dla powiększenia towarzystwa. a może dogadzając życzeniu Julii, posłał Zeller zaproszenie pani St. Flour. która się nie posiadała z radości. Obiecano po nią posłać konie, a że i p. Mieczysław Abdank odebrał zaproszenie, i właśnie się namyślał szukać furmana. Pani St. Flour odważna i rezolutna. śmiejąc się, ni by żartem, ofiarowała się zabrać go z sobą.

Wilski na żaden sposób nie mógł się uwolnić od assystowania obrzędowi, obiecywał sobie wszakże bawić jak najkrócej, skarżył się na ból głowy, wymknąć się i powracać do domu. Nigdy — od dawna przynajmniej nie czuł się tak znękanym. smutnym, zrozpaczonym. Sam nie wiedział jak się splątał. dając się uczuciu jakimś opanować — jak przyszedł do tego szczęścia, które mu dziwnie się wydawało smutnem, przerażało go niemal. Od ostatniej rozmowy z Zellerem i wypapłania się jenerałowej, chodził jak nie swój. Zaczynał teraz widzieć jasno. że miłość dla Maryi była wystygła. małżeństwo ciężarem... — a to serce, którego on pierwszym i jedynym sądził się panem! już dla kogoś było wprzód. Ten ktoś — był też z swemi wspomnieniami i uwielbieniami, aby mu truć jego pożycie... Wilski był-

by zerwał, — ale — teraz nie miał do tego powodu, ani pozorów — był najszcześniejszym z ludzi.

W tych myślach. począł się kwaśny i stroskany wybierać do Owsin. Wedle programu ślub za indultem miał się odbyć we dworze samym. P. Adam nie przewidywał, aby Zeller zebrać miał wiele osób, ani bardzo świetnie wystąpić. Przygotowanym więc był do powrotu tegoż wieczora.

Z południa jakos, dojechał Wilski do Owsin, których stare opuszczone pałacysko, smutne widywał tylko zdala, gościńcem przejeżdżając, do którego frontem było obrócone...

W dziedzińcu widać już było ruch znaczny, bryczki, powozy i ludzi. Główny ganek przyozdobiony był i zawieszony zielonemi wieńcami.

Zbliżywszy się postrzegł liczną służbę, którą musiano chyba extra-pocztą wywieźć z Warszawy, bo jej Zeller nie miał, a w sąsiedztwie tak łatwo znaleźć jej nie było podobna. Wszystko wyglądało bardzo świątecznie, i. choć znać w tem było pośpieszne przygotowanie, wspaniałe było i pańskie.

W wielkiej pustej sali, którą ubrano w wazon-y i kwiaty, przygotowany stał ołtarz, otwarte na prawo i lewo pokoje świeżo umeblowano wytwornie.

Gospodarz czarno ubrany... powitał go w progu i wprowadził, a tuż znalazł się znajomy Abdank i Oleś w weselnej toalecie...

Oprócz nich pan Paweł brat gospodarza. i nie znana nikomu zbliżka figura pocieszna, gwałtem wciągnięty z swej pustelni, dziaduio panny młodej Okoszek, który na złość siostrzenicy hrabinie — porzucił towarzystwo psów swoich i dał się namówić, po raz pierwszy od wielu lat. wejść między ludzi... Pan Łowczy miał nie małą trudność z obmyśleniem ubioru... przypominał sobie wszakże pewien kufer z dawnych czasów i nie wahał wystąpić w stroju prawie maskaradowym, który go wcale nie żenował.

Miał na sobie trykotowe zielonkowate spodnie, do butów ze sztylpami przeznaczone, jako też i te się

znalazły, choć żółte sztylpy barwę świeżą straciły, kamizelkę jasną haftowaną jedwabiami, chustkę białą ogromną, taką jaką incroyables nosili, i frak cynamownowy z guzami stalowemi świecącemi. Mankiety żółtkłe, żabot nie świeży, rękawiczki archeologiczne, dopełniały kostiumu wielce oryginalnego. Okoszek w nim wszakże, nie troszcząc się o to, że oczy zwracał, paradował w przekonaniu, że był daleko piękniej od innych ubranym.

Hrabia Emil, który wraz z zawiniątkiem wykradł się z domu, był prawidłowo ubrany, ale że matka trzymała go, mimo wieku, jako małoletniego, w żakietach i tużurkach — nie miał nieszczęśliwy fraka. Gryzło go to niezmiernie, nie mógł się jak dzieciak pokazać w oczach „ubóstwianej.“

Zdobyl się więc na mężtwo, że poły bardzo ładnego tużurka warszawskiego misternie popodpinawwszy, uczynił z niego uchodzącą fraczyne. Zresztą, aż do białych rękawiczek, na niczem mu nie zbywało. Szczęśliwy był teraz ze swej odwagi i pomyślnego dokonania ucieczki, nie chcąc się zastanawiać nad możliwościami jej następstw.

Wielkie było podziwienie Wilskiego, gdy się dowiedział, że i generałowa zaproszona, przybyła także, i właśnie w osobnym pokoju się ubierała... St. Flour już strojna, wesół, wyświeżony, wybiegała co chwila, czegoś potrzebując do toalety panny młodej.. chichotała z mężczyznami i uciekała co prędzej. W niedostatku innych ona i panna Konstancja, role družek obejmowały. hrabia Emil i uproszony, nie bardzo prawnie, Abdank... mieli służyć za družbów. Wszystko było potrosze improwizowane, ale na niczem nie zbywało.

Na starych chórach sali; ustanowiono nawet pulpity dla muzyki, którą sprowadzono z Lublina.

W największe podziwienie wprawiły Wilskiego, zaraz po śniadaniu, przepyszne srebra, które stół okryły... zastawa książęca i kuchnia jej nieustępująca. Pewno w domu hrabiny, wesele nie mogło się



odbyć z większą wystawą i przepychem... Gospodarz i brat jego Paweł kręcili się, przyjmując szczupłe gro-  
no wybranych.

Nadjechał i ks. kanonik Nawarski z najpiękniejszą swą komżą koronkową, ze stułą szytą na kanwie przez księżnę... wystrojony, poważny... i zupełnie biskupio wyglądający. Starzy Zellerowie, choćby ich rad był widzieć gospodarz — przybyć nie mogli. Ze wszystkich najdrastyczniej się przedstawił łowczy Okoszko, jakby widmo wyciągnięte z trumny w swym stroju przedwiecznym. Chodził on przysłuchując się rozmowom, zamysłony, i mało mieszał się do nich.

W pokoju panny młodej, St. Flour całując ją, śmiejąc się i płacząc, ubierała wychowanicę, zadumaną ale spokojną. Od tych dni, gdy z oczyma spuszczone miadywała w kącie za matką, z pomietą robotą kanwową w ręku, ledwie śmiejąc ukradkiem rzucić wejrzenie, zmieniła się Julia bardzo. Czuła że z tego przedsięwzięcia życia wejść miała do świątyni, że rozpoczynała tę walkę o szczęście i losy, która całą przyszłość stanowiła. I choć St. Flour usiłowała ją rozweselić, zaszępiła była, a raczej zagłębiła w siebie. Ekscentryczne to wesele musiało też działać na nią, dom obcy, ludzie nie swoi, brak matki. Wprawdzie Zeller był ciągle dla niej najczulszym, a Kostusia była jej oddaną i zaparła się siebie dla biednej sieroty... jednak brakło tu tego, co uświęca dzień uroczysty, miłości macierzyńskiej i błogosławieństwa. Cała w bieli Julia patrzyła w zwierciadło, gdy jej wieniec przypinano i nie widziała nic, za łzami które taila.

St. Flour odmłodzona, cała w kwiatach, jaskrawością stroju i humoru starała się młodość przywrócić. Niestety... zamiast swego brzoskwiniowego puszku, miała teraz maleńki czarniawy wąsik na górnej wardze, który się nie dał ani odprawić ani zamalować. Mówiła sobie, że to ją czyniło piquante; ale wolałaby była czem innem stać się ponętą.

W innym pokoju stroiła się jenerałowa, równie starając uczynić młodą i wdzięczną,—z pomocą nie kwiatów i pstrocizu, ale klejnotów i ubioru modnego. Wzięła też swoje najwspanialsze kolie szmaragdowe, koronki, aksamit i najwytworniejsze fraszki, jakeimi obwiesić się mogła. Było jej ładnie, ale sama czuła, że nadto się ustroiła na Semiramidę.

W obawie aby nie parsknęła śmiechem na widok pana Okoszki, pana Konstancya wcześniej jej wytłómaczyła, kto on był i dla czego tak dziwacznie wyglądał.

— Ale ja, bo go jeszcze dzieckiem kiedyś widywałam—odezwiała się jenerałowa — dziwak był całe życie.

Ubiór siostry gospodarza bardzo prosty, podnosił jej wdzięk dziewczycy. Świeża śmiała, energiczna, obok arystokratycznej Julii odbijała kontrastem życia rozwiniętego pracą i własną siłą. Coś tajemniczego było w pierwszej; w drugiej ta pełność sił, która zdaje się wyzywać losy do boju.

Julia obracała się i teraz, trochę senna, nie władając sobą; Konstancya biegała, śmiała się, pokazywała białe ząbki i nieuleknionem okiem patrzyła w twarze, których wzrok ją nie zastraszał. W białej sukience, z wstążkami i bukietem, zwinua i zręczna, słowem i ręką nieustannie była czynną.

Obrzęd nie mógł się odbyć według starodawnych form tradycyjnych, ale gdy znać dano, że kanonik, włożył komżę i ołtarz czekał na narzeczonych. Julia wychodząc sama, prowadzona przez brata, szepnęła mu, aby naprzód prowadził ją do dziadka, potem do opiekuna.

Okoszko zmieszał się i zdziwił, gdy zobaczył przed sobą kłęczącą hrabiankę, ręce mu się zatrzęsły, zaczął coś bełkotać, pochylił się—na płacz się zebrało. Pobłogosławił wzruszony. Wilski stał niemy, błądy i po francuzku powiedział rodzaj komplementu. Panna młoda i Oles z kolei poszli prosić wszystkich

o to błogosławieństwo na drogę. którego nadto mieć nie można.

Obrzęd rozpoczął się zaraz, bez żadnego przemówienia, gdyż od tego uwolniono ks. kanonika, przez wzgląd na okoliczności.

Ks. Hamerski. któremu się zdawało, że był wymownym, bo mu łatwo było o wyrazy dźwięczące i głos miał piękny, który podnosić umiał tak, iż serca samą intonacją poruszał; ks. Hamerski, który rad był jedną z trzech mów weselnych zużytkować — nie zupełnie był rad temu, lecz się zastosował do życzenia.

U ołtarza Julia stała jak posąg zamysłona, ale spokojna, Aleksander z wyrazem energii widocznie wyrobionej silnem postanowieniem...

Po błogosławieństwie na chórze odezwała się muzyka, nastąpiły powinszowania i goście weszli do świeżo nrządzonego salonu.

Wilski, który chodził ciągle melancholiczny, struty — nie swój, przy ołtarzu dopiero zobaczył pannę Konstancję. Świeży ten kwiatek uczynił na nim wrażenie, jakie na znętych nieco ludziach robi młodość bujna i świeża. Podobała mu się bardzo. Widok tej twarzy różowej trochę go orzeźwił — odprostował się i spojrzał w zwierciadło.

Dostąpić w pierwszej chwili po wejściu do salonu panny Konstancji nie było podobna Hrabia Emil wślad chodził za nią. i nudził ją z tą natarczywością dziecinną, która znamionuje pierwsze występy studenckie na tem polu... Panna Konstancja obchodziła się z nim poufale, dobrotliwie, lecz widocznie nie bardzo go biorąc na seryo. prawie protekcyjnalnie.

Pochwyciwszy chwilę sposobną, Wilski zażądał od gospodarza, aby go siostrze przedstawił. Właśnie panna Konstancja siedziała odpoczywając nieco, po trudach poranku, gdy Wilski stanął przed nią. Zeller natychmiast odszedł, zostawując go przy niej. P. Adam usiadł na blizkiem krześle, z ochotą do rozmowy i bliższego zapoznania.

Znawca piękności niewieścich, zdumiał się po-  
bieżnym wzrokiem rozpatrując w szczegółach. Rączki  
były... małe i, choć nie pieszczone przez właścicielkę,  
stworzone do całowania.—W oczach paliły się myśli  
jasne... usta śmiały do życia... Coś zdrowego, rzeź-  
wego, nie wymuszonego... wiało od niej wiosną.

— Pani tu w naszych stronach prawie jesteś  
obcą?—począł Wilski.

— Nie panie—śmiało patrząc mu w oczy tak,  
iż biedny wdowiec, zmuszony był uciec z niemi—odez-  
wała się panna Konstancya — tu się rodziłam, wyro-  
słam... ale byłam zmuszona potem trochę biegać po  
świecie, aby ciężarem nie być rodzicom.. Miała ta  
moja pielgrzymka swe nieprzyjemności ale i wielkie  
korzyści.

— Spodziewam się, że teraz ona skończona—  
rzekł Wilski..

— A! któż to wiedzieć może? Mój pocziwy,  
dobry brat,—może mnie nie potrzebować! rodzice  
chyba... Tak... nie wiem!

— Szczęśliwy obrót interesów brata pani, zmie-  
nia dziś zupełnie jej położenie.

Panna Konstancya zamyśliła się nieco.

— Ja jakoś w to nie wierzę... Te cuda na świe-  
cie, nagłe zwroty wydają mi się jakby snem. Lepiej  
się na to nie spuszczać i być zawsze gotową — na  
wszystko. O! mnie na mężtwie nie zbywa?

Uśmiechnęła się, pokazała ząbki białe.

— Jakie mamy dziś miłe—i, jak dla nas, liczne  
towarzystwo...—odezwała się. Rada jestem z tego  
dla Alfreda. Jego mało kto zua i ocenia.. a bliżej  
go poznać trzeba, aby go zrozumieć. Tak, na pierw-  
szy rzut oka, wydaje się zimnym.. ale serce ma zło-  
te... Tymczasem tn, zdaje się przeznaczonym na to,  
aby wegetował w kątku.

— Nie sądzę — rzekł Wilski—jak tylko chce  
wejść w towarzystwo, łatwo mu się ono otworzy  
i z przyjemnością go powita...

Kostusia mówiła ciągle bardzo śmiało i z ujmu-

jącą otwartością.— Wilski słuchał wdzięcznego głosu, mocno zajęty i zaintrygowany tą postacią tak dla niego nową.

— Ale to prawda — przerwała zaraz — że my. Alfred i ja... i cała nasza rodzina .. w innych sferach krążąc, nie bardzo może potrafilibyśmy do nowego dla nas świata się zastosować. Alfred zdziczał u biura.

Rozmowa tak dobrze rozpoczęta, przeciągnęła się dosyć długo. Wilski podziwiał rozsądek i śmiałość panny, ona znajdowała go dystygowanym. Emil, który stał naprzeciw i upatrywał chwili, by się mógł przysunąć do ubóstwianej poraz pierwszy doświadczył tortur zazdrości. Zły był na Wilskiego, któremu przysiadanie do panny Konstancji miał za zbrodnię, nie wyobrażając sobie, ażeby bezkarnie w jej sąsiedztwie przebyć można pół godziny i odejść nie będąc oczarowanym.

— To zdrajca — to rozpustnik — mówił w duchu, uwodziciel wszystkich kobiet... Niegodziwy! Ale i panna Konstancja... nie rozumiem! żeby tak można patrzeć... tak się uśmiechać!

W innym kątku jenerałowa, pochwyciwszy Okoszkę, korzystała ze zręczności aby wybadać oryginała, o którym słyszała wiele. Ze śmiałością, do jakiej była nawykła, zadawała mu pytania tak zbójcekie, iż Okoszko na nie z trudnością mógł odpowiedzieć. Sam na sam w dworku, byłby śmielszym; tu gromada ludzi niezmiernie go czyniła wystraszonem, nieswoim... Mięszał się bełkotał, a pani Irena była nielitościwą.

— Ja bo pana doskonale pamiętam—mówiła—ale pan naówczas nie byłeś taki dziki. Co to się panu zrobiło? przyznaj się pan? To jakaś historia sercowa?

Jakże można żyć bez ludzi, zakopać się... Słyszę, że pan tylko ze swemi psami rozmawiasz...

— Ale, pani dobrodziejko—bąkał łowczy—każdy żyje jak mu dogodniej — samotność nie jest grzechem.



— Owszem — zaśmiała się generałowa — człowiek się winien społeczeństwu.

— Ja też całe życie nie pustelnikowałem tak jak teraz—odparł Okoszek,—ale mam prawo na starość do emerytury...

— I w istocie tylko ze psami pan teraz obcuje? — spytała Irena.

— Psy, bo pani dobrodziejko — co się tyczy przywiązania, z pewnością prym trzymają przed ludźmi, a i to dobre — że nie gadają.

Generałowa rozśmiała się.

— Przedziwny bo pan jesteś!

Okoszek kołnierzyki pociągnął do góry. a dochodziły mu i tak pod same uszy — sapnął i zmilczał.

— A pan sobie też mnie przypominasz? — spytała Irena.

— Coś nie coś! — rzekł Okoszek — pamiętam żeś pani klapsy dawała pannie Maryi, i że ona chodziła na skargę...

— A! to być może — byłam bardzo żywa.

— I widzę, że to pani do dziś dnia zostało! — dodał stary.

— Bo ja mój łowczy, wcale inaczej życie pojmuję, niż ty, — poczęła Irena... Zakopać się w lesie i utrzymywać życie na to, aby ciężło sobie, a drugiemu na nic nie zdało... a! to wołałabym umrzeć. Ja potrzebuję się ruszać karmić światem, światu służyć lub zawadzać, a być czynną.

— Ha! jak co komu służy — rzekł Okoszek — ja i nikomu nie zawadzam i sobie zawadzać nie daję — i ciuciubabka mnie nie bawi.

— To prawdziwe poświęcenie z jego strony — żeś się dał ściągnąć tutaj.

— Większe dalipan, niż się pani zdaje — westchnął Okoszek.

Wyszafuję życia przez jeden dzień tyle, co by mi stało na dziesięć w domu, — ludzi sobą naśmieszę, przywożę żółci do chaty... i tyle... ale — trzebaż coś było uczynić dla sieroty, która matki nie ma...



Odwrócił głowę.

— Z hrabiną się nie widujecie?—spytała Irena.

— Ja? a to po co? Ona dawno przestała być moją siostrzenicą, a ja miałem czas zapomnieć, że nią była...

Co mnie do hrabiów, takiemu prostemu człowiekowi!

Wysokie progi na moje nogi!

— Więc może i tego nie wiesz, panie łowczy, że hrabina wychodzi zamąż.

Okoszek pokręcił głową, która w białej chuście ogromnej dziwnie się poruszyła. jak u lalki ze sprężyną.

— A—za kogóż? chyba już za udzielnego księcia?—rzekł szydersko...

Irena wskazała nieznacznie Wilskiego.

— A! rozumiem — szepnął łowczy—pokuta za stare grzechy.

— Hm! jeżeli już chciała się oczyścić Sakramentem —dodał z ironią—trzeba było trochę dalej zawrócić.

Jenerałowa się śmiała.

— Ale pan zły jesteś.

— Nauczyłem się tego od psów, z którymi obcuje—odezwał się stary—i one są złe, ale im z tem dobrze.

Trzeba się w życiu odgryzać, aby nie być zgryzionym.

Tak! tak!

W tej chwili drzwi się otworzyły do sali, w której obiad był przygotowany... Można już było wnosić ze śniadania, iż będzie wytwornym — lecz przeszedł wszelkie oczekiwania.

Sala była przystrojona kwiatami i kobiercami, stół uginał się pod srebrami... kryształami i kosztami owoców, znać było rękę francza w urzędzeniu uczy, z niepotrzebną rozrzutnością i wykwinnością podanej. Gospodarz nadzwyczaj skromnie się krył jak najmniej chciał być widocznym. Wszyscy usiedli na miejscach, które dla nich były przeznaczone. Wil-

skiemu dostała się panna Koustancya z jednej, jenerałowa z drugiej strony.

Irena szepnęła mu na ucho.

— Nie będzie teraz sposobu gościa poprosić na obiad, tak Zeller z wysokiego tonu począł? Ale to dzień wyjątkowy... i domu na tej stopie trzymać nie myśli.

— Przepraszam — rzekł Wilski—mówił mi, iż postanowił, po prywacyach jakie doznał w życiu —nie żałować sobie — a środki po temu są—nie zrukuje się!!

Westchnął.. i zwrócił się do panny Konstancyi, dla której był w atencyach, Emila do rozpaczycy ciągle przyprowadzających. Ten siedział przy St. Flour, nie jadł i wdychał.

— Co to panu Emilowi jest??—spytała—czegoś nie swój?

Hrabia spojrzał na nią. westchnął głęboko, wychylił kieliszek madery. i założył ręce na piersiach. Oczy jego padły na pannę Konstancyę, i już się od niej oderwać nie mogły.

— Widzi pan!—szepnął do St. Flour.

— Co takiego?

— A! już ja nie powiem—jeśli pani nie widzi!!

Francuzka przebiegła oczyma stół.

— Widzę, że kanonik—łakomie je paszteciki.

Emil ramionami ruszył.

— Że Okoszko zawiązał serwetę tak, iż nie wi-  
dać z pod niej nic. oprócz jego pomarańczowej twarzy.

— No!! westchnął Emil.

— Że pan Abdank kazał sobie nalać drugi kieliszek madery.

— E!! czy pani żartuje?

— No — a Wilski zjada oczyma pannę Konstancyę.

Emil pokiwał głową smutnie.

— Widzi pan! Taki człowiek!—szepnął po cichu... taki to człowiek.

— Czy to panu Emilowi szkodzi? rozśmiała się St. Flour...

Młody hrabia z wielką godnością, milczeniem się osłonił...

Od stóp do głów zmierzyla go St. Flour, i byłaby się rozśmiała, gdyby w tej chwili Micio, podnosząc kieliszek madery, nie dał jej znaku, kładąc rękę na sercu, iż tajemniczo piję jej zdrowie. St. Flour dotknęła swego kieliszka i przyłożyła też rękę z wyrazem, który sobie można było najrozmaiciej tłómaczyć. Abdank wychylił duszkiem maderę..

---

## XII.

Obiad w ciągu którego przygrywała muzyka—przeciągnął się bardzo długo, podawano go jakby umyślnie powoli, pan Alfred kogo tylko mógł. zachęcał do picia. Kanonika nawet doprowadził do stanu wesołości, jakiej czcigodny ks. Hamerski od lat kilkunastu nie pamiętał.. Okoszek pił uparcie wodę... pozwoił sobie węgierskiego wina nalać parę kieliszków, ale do mieszaniny trunków miał wstręt...

Nisi hungaricum, mówił, i to w miarę. Pan Mieczysław niebezpiecznie sobie podchmielił, a gdy przychodził do tego stanu, pierwszą oznaką rozbudzonego w nim życia, była niesłychana czułość dla płci pięknej. Im obiad ciągnął się dłużej, a kieliszki szły gęstsze, tymbardziej powtarzał sobie.

— Oświadczę się francuzce! Pal ich dyabli... niech sobie krzyczą... a wiem! wiem powiedzą, że stary niepoprawny.

Co mi tam.

St. Flour paliła go wzrokiem nielitościwym...

Przy szampanie Micio znajdował, że—ten wąsik! ten wąsik, to jej taki nadaje charakter! Choć zjeść!!

Kapitałna kobieta! kapitałna...

Emil, który nie jadł, ale pił zapalczywie, aby zalać w sobie rozpacz, która go ogarniała na widok bezwstydných Wilskiego zalotów, gdyż Wilski dwa razy w ciągu obiadu pocałował w rękę zarumienioną pannę Konstancję—Emil ku połowie obiadu począł w głowie jakieś wirowanie osobliwe... Myśli mu się kręciły jakby w walcu i wracały z kąd wyszły, drgała sala, tańczył Wilski... heroizm w nim potęgował się ogromnie, rozmaite dziwne pomysły wyskakiwały nagle z tego chaosu, olbrzymiały, zapełniały mózg i w głowie nie mogły się pomieścić, tak że od nich czaszka mnę pękała. Im się te symptomata bardziej zwiększały, tem więcej pił, a im mocniej pił, tem zdało mu się, że wyżej stał po nad los i ludzi... mógłby był kruszyć wszystko coby mu się nawinęło. tak jak w kawałki rozbił kieliszek, stawiając go na stole.

Trochę go to zmięszalo; ale nielitościwa francuzka szepnęła mu do ucha. Il n'y a pas de bonne fête sans verres cassés.

Natychmiast podano mu drugi kielich, nalano, a okruchy szkła zmiotł służący w gnieniu oka.

Gdy przyszło wstawać od stołu, Emil z trudnością mógł się na nogach utrzymać; francuzka podała mu rękę i doprowadziła go do salonu, gdzie raz usiadłszy, oddał się cały myślom melancholicznym. Przy-mieszała się do nich czkawka, i gdy go Micio, równie podchmielony, przyjacielsko wyprowadził do gabinetu, a podał mu hawańskie cygaro, które zapalając, stearyną zaprawił jeszcze dla smaku, Emil... padł na kanapkę i pozostał już na niej w stanie tak rozpaczliwym, że generałowa, która chciała go zabrać z sobą,

przyszła, popatrzyła, uśmiechnęła się, i musiała go na losy nieprzewidziane zostawić.

Powóz pana Aleksandra i dwóch ludzi z latarniami oczekiwali przed gankiem, państwo młodzi, prawie niepostrzeżenie znikli. Gospodarz resztę gości starał się zatrzymać, ugaszczając jak najuprzejmiej; mimo to nad rankiem rozjechali się wszyscy. Jenerałowa zasnęła w powozie i nie obudziła się aż na miejscu.

Hrabina już była wstała; wahała się z zaproszeniem jej do siebie, ale oczekiwała z niecierpliwością. Znając Irenę, wiedziała że, i nie pytana, opowie jej wszystko.

Była ciekawą i więcej po prostu jak ciekawą, była niespokojną. Serce matki odzywało się w pierś, niewieście podrażnienie dopominało się wieści. Postanowiła jednak czekać cierpliwie, i dla powagi, udawać obojętną.

Z drugiej strony, jenerałowej pilno było opowiadać o tych cudach, pełną ich była. Alfred Zeller w jej oczach zyskał wiele — miała dlań sympatyę, a w duszy obwiniała hrabinę, iż się na nim poznać nie umiała, i cisnącego się jej do rąk księcia odpychała.

Trochę się przebrawszy, zesła wreszcie Irena, uściskiem czułym witając przyjaciółkę. Wpatrzyła się w jej twarz.

— Jesteś mizerna trochę, a ja (spojrzała w zwierciadło), ja muszę mieć minę zmęczoną. Obiad był bez końca, potem ta jazda nocą, a ugadałam się za wszystkie czasy.

Hrabina spytać nie śmiała, ale wejrzenie jej mówiło, że słuchać była rada.

— Muszę ci to powiedzieć—ciągnęła dalej Irena, wygodnie zajmując miejsce na kanapie i podkładając nóżkę pod siebie — bo to było ulubione jej poufale urządzenie się sam na sam.— Najprzód ci powiem, że Zeller wystąpił jak magnat... co to, mało po książęcemu. Niewiem z kąd sprowadził kucharza, ale to jakiś cordon bleu, który dla panujących mógł gotować.

Palce sobie było oblizywać. Wystąpił też ze srebrami, których ceną można było kupić mały folwarczek. Co za wazy rokoko! kandelabry! kosze! I czego tam nie było, poczynawszy od ostryg, bażantów. aż do ananasów olbrzymich. Dwa mi do karety wrzucili, zobaczysz!

— A! proszę cię, za nic w świecie!—przerwała hrabina.

Generałowa ramionami ruszyła i ciągnęła dalej.

— Wszystkich wspaniałości opisać ci nie potrafię. Może być, że tego trochę było nadto, że to było przesadzone, ale przepyszne, ale hojne, a uprzejmość gospodarza niezmównana. A! wiesz mi, l'argent a toujours raison, i do kogo przychodzi, ten na to pewnie zasłużył.

Westchnęła Irena, hrabina w milczeniu z zaciśniętymi wargami, nie poruszona w swem krześle, słuchała udając obojętną.

— Najzabawniejszy ze wszystkich, to był dziadunio—dodała Irena.

Rumieniec krwawy wystąpił aż na czoło hrabini, uszy stały się pasowe; drgnęła. zdawało się, że zaprotestuje; zakąsiła tylko usta.

— A dziadunio był nieoszacowany — kończyła nielitościwa pani—jak by go kto zakonserwowanego dobrze wyjął z pudełka, w którym był zamknięty przed sześćdziesięciu laty. Strój! no opisać go nie potrafię, buty ze sztylpami złotymi. które się stały zielonawe; chustka, którejby na muślinową sukienkę starczyło, a mina.. przedpotopowa! Zmęczyłam go rozmową i miałam przyjemność pięknych się rzeczy nasłuchać! A! oryginał niezrównany.

Zdawało się opowiadającej, że ją oczy hrabiny o więcej szczegółów badały; mówiła więc, jedząc jakieś pastylki, których zwykła była w pewnych wypadkach zażywać.

— Był i Abdank, który się na seryo zadurzył we francuzce. St. Flour nie jest od tego, i gotowa zostać na starość madame de Abdank. Jeżeli jej się



wczoraj nie oświadczył podchmieliwszy, to chyba cud; miał taką minę, jakby mu na ustach wisiało: Pani i t. d. Kanonik nawet był bardzo wesół. Wilski twój...

Hrabina głową potrząsała.

— Ale przecież twój—potwierdziła Irena—bardzo mnie nie cieszył. Była tam panna Konstancja, siostra Zellera, bardzo ładna i rezolutna panienska, ta co to guwernantką wprzód była. Jak się do niej przysiadła, powiadam ci, jak zaczął emablować, ani odstał. Przed obiadem, przy obiedzie, aż do wyjazdu. jak przyszyty do fałdów jej sukienki. Oskarżam go, bo trzeba ci z góry wiedzieć, że bałamut.

— Jak wszyscy—krótco potwierdziła hrabina.

— Nie, ekscencyonalnie. z temperamentu bałamut—kończyła Irena.—Jakże! świeżo się oświadczył tobie, zakochany.

— Tu ramiona pięknej hrabiny poruszyły się znacząco.

— Raziły mnie te umizgi. Panna jakaś niewinna bardzo, czy tak przebiegła, wcale go nie odpychała. Myślę że się rozstali rozmarzeni. Możesz mu powiedzieć, że ja go oskarżam o to, bo zasłużył. Nie wyprę się wcale.

Mówisz że wszyscy bałamuci. Prawda, jest to reguła wspólna, ale są wyjątki. Alfred Zeller, słowo ci daję, zupełnie inny.

Żebyś słyszała, z jakim o tobie mówi uczuciem, jak mu oczy błyszczą na wspomnienie imienia, jaka namiętność bucha z tego człowieka.

— Ale proszę cię!—wtrąciła hrabina.

— Kiedy tak jest w istocie?—ciągnęła generałowa. Tak jest! Zakochany w tobie jak wówczas, wówczas... pamiętasz te wieczory.

— Ireno! na miłość Boga! nie męcz mnie, nie dobijaj! litości,—krzyknęła hrabina zrywając się z krzesła... i padła na nie, zasłaniając twarz chustką...

— Milczę!—ale tylko słówko, najdroższa Ma-

ryniu! że w tobie także pod tą nienawiścią—czuć pozostałe reszty dawnego...

Nowy wykrzyk hrabiny, zamknął jej usta... Zamilkła...

— Biedny twój Emil... zdaje mi się, że będzie trochę chory po szampanie, którego z młodzieńcem niedoświadczeniem nadużył.

Hrabina się zerwała z krzesła.

— Jakto, Emil? Emil? Emil tam był? ja mu to zakazałam.. Emil się ośmielił!

— A! nieszczęściu!—Irena uderzyła się po ustach—nie wiedząc o niczem, wydałam go — zmiłuj się...

— Zakazałam mu, aby noga jego nie postąpiła w tym domu. Ta piękna panna Konstancja, jak widzę bałamuci wszystkich.

Poczęła dzwonić gwałtownie, choć jenerałowa usiłowała wstrzymać jej rękę...

— Prosić ks. Maryana.

Zamilkły na chwilę, jenerałowa poprosiła tylko, aby synowi przebaczyła. Cichemi krokami, ze spuszczoną głową, zacierając białe rączki, wsunął się ks. Maryan, przewidujący co go tu czeka.

— Emil był na weselu!

— Pani hrabina pozwoli mi się wytłómaczyć—rzekł kapelan!

— Nie obwiniam hrabiego, ale muszę niedozór usprawiedliwić. — Któż się mógł spodziewać, że na łóżku ułożywszy majaka... reprezentującego śpiącego... sam się oknem wymknie w nocy.

— A! tego już nadto!—krzyknęła hrabina —tego nadto!

— Niepodobieństwo było ani przewidzieć, ani zapobiedz...

— Nie ma go dotąd.

— Proszę posłać konie, i rozkaz mój, aby natychmiast przyjechał... Proszę — dodała po chwili namysłu—kazać pakować rzeczy, i gdy wróci, razem z nim, jutro—nie pozwalając mu się widzieć ze mną, jechać

z nim do Warszawy.. Napiszę instrukcję... Chłopca trzeba trzymać surowo...

— Ja mu mam towarzyszyć? — zapytał ks. Maryan.

— Spodziewam się, że pan mnie opuścić nie zechcesz... ale o tem pomówimy jeszcze.

— Pani hrabina tylko dozwoli uczynić tę uwagę, że wybryk młodości można przebaczyć.

— Ale nie coś podobnego... jak postępowanie Emila...—zakończyła matka surowo...

Ks. Maryan zatarł ręce, skłonił się, popatrzał na generałową i wyszedł... Irena jadła pastylki...

— Ja też już ciebie. moja droga, koniec końców, pożegnać muszę—poczęła zamyślona. Siedziałam tu za długo, mam interesa różne.. no i na jednym miejscu tak nie nawykłam przyrastać, że się dziwię sobie. Tylko przez przyjaźń dla ciebie mogłam się tak zasiedzieć. A prawdę powiedziawszy, Uznowa mego tak jak nie widziałam... Ale—kiedyż wasze wesele... bo—gdyby było prędko...

Hrabina popatrzała ponuro.

-- Wiesz—zawołała gwałtownie wiesz, tak jestem zrażona, przepelniona goryczą, zniechęcona... tak życie mi obrzydło... że sama nie wiem, za nic nie ręczę... Po co się mam wiązać... na co?

Zaczęła chodzić żywo...

— Ten człowiek sama powiadasz, bałamut.

— Sumienie mi karze wyznać, że — jest nim w istocie.—I, powiem ci tak między nami, kobieta młoda by go może potrafiła wziąć pod pantofel. ale ty, dawna przyjaciółka, w której już nie ma dla niego tajemnicy żadnej... ty, nadto dumna, abyś się zniżyła do czuwania nad szczęściem, które ci się nieustannie z rąk będzie wymykać—tyl ty go nie utrzymasz, a będziesz nieszczęśliwą.

— Masz może słuszość! a! Ireno moja! Znasz mnie!

Całe życie starałam się być panią moich... uczuć i czynności.

Jenerałowa ukradkiem zrobiła minę niedowierzającą.

— Ostatnie wypadki zawróciły mi głowę,—straciłam instynkt zachowawczy... złąkłam się... ośleplam!

Wpadłam w nastawiony potrzask... Wilski był natarczywy.

Któż wie? może w ten sposób chciał zerwać i uwolnić się odemnie—dosyć, że się stało... dałam mu słowo...

— A! słowo! słowo!—poczęła jenerałowa... Cóż to znaczy! Dałaś mu je i możesz odebrać.

Ha! gdybym ja była na twoim miejscu,—dodała z westchnieniem—o! postąpiłabym inaczej. Zeller jest wart, aby coś dla niego poświęcić, naprzód kocha się, kocha szalenie—pozwolisz, że to coś warto. Nawet, gdy się nie kocha, posłuchać takiej miłości, wcale ładna rzecz... Muzyka! Powtóre—Zeller jest krezus, a nam co mamy nasze czterdzieści i ..

— Cicho... po cóż te rachunki.

— A! w cztery oczy! nam w tym wieku złoto jest tak niezmiernie potrzebne. Wilski majątny, ale w interesach z nim życie się nie zmieni... z tamtym mogłabyś używać! używać!

Hrabina zarumieniała się, za przyjaciółkę, czy za siebie trudno było odgadnąć.

— Moja lreno... ale ja—wyznam ci—boję się tego człowieka.

Któż wie co z niego zrobiło życie, czy tam nie mieszka zemsta, która czeka pory sposobnej, aby wybuchnąć! Potem... przyznasz, że zostać z hrabiny Gurskiej. panią Zeller...

— Na Boga! Zeller z milionami! po cóż mu tytuł... Zagranicą będą cię nazywać księżną. Ale—jak chcesz... moje rady nie trafiają ci do przekonania, nie słuchaj ich, paplam co myślę.

Tak skończyły przyjaciółki rozmowę. a jenerałowa dostrzegła, że jednak ta jej paplanina uczyniła wrażenie. Jenerałowa dnia tego pakować się zaczęła. powoli. Była ciekawa końca... Parę dni pana Adama nie było.

Hrabina ani pisała, ani wzywała go. Dowiedziano się z boku, że chciał ugościć u siebie państwa młodych, zaprosić Zellera i siostrę, i kilka osób z sąsiedztwa. Czyniono do tego przygotowania.

Irena się wstrzymała z wyjazdem.

— Mnie musi zaprosić—szepnęła hrabinie—byłoby niegrzecznością niesłychaną, żeby zapomniał. Oczów bym mu nie wydrapała. bo mi rąk moich żał, ale... ale! miałby się z pyszna! Pojadę więc! Uwważasz, że prosił Zellera z siostrą. Zobaczymy czy nie będzie kontynuacyi...

Emil powrócił był chory... Wyjazd był niemożliwy, matka nie chciała go widzieć; ks. Maryan wstał się, generałowa prosiła — dozwolono więc pozostać z warunkiem, że jeden krok samowolny, będzie jak najsurowiej ukarany.—Choroba dozwoliła Emilowi, zawiniętemu w szlafrok, rozmyślać o marnościach świata tego. sile szampana i zdradliwości cygar ze stearyną.

Chociaż o domieszaniu się w tę sprawę ingrediencji ostatniej, hrabia nie miał wiadomości pewnej. Pamiętał tylko, że mu coś dziwnie śmierdziało—przypisywał to prawdziwości Hawanny.

Coś nie coś Emil rozczarowanym był względem panny Konstancyi. Deklamował nawet.

— Kobieto, puchu marny! ty wietrzna istoto!!

W romansach spotykały się mnogie przykłady niewiary to go poniekąd pocieszało—nie był tylko pewnym. jakie, wedle najlepszej teoryi, w takim razie, zająć mu wypada stanowisko? Wzgardy—zemsty... smutku. melancholii. choroby... Wielu z tych kochanków, o których czytał, udawało się dla kuracyi na cztery wiatry... w podróż, za morza. aby wspomnienia niewdzięcznej rozsypać po drodze... ale—dokąd się tu było udać?

Zresztą na pannę Konstancję miał tylko posądzenia, żadnej pewności... a praw do jej serca... nie mógł rościć jeszcze, gdyż nie uczyniła mu nigdy żadnego wyznania, oprócz raz, gdy śmiejąc się—rzekła.

— A jaki hrabia zabawny!

Wszystkie więc postanowienia... zajęcia stanowiska—odroczone zostały. Emil pogrążył się tylko w milczeniu... Czekał.

Zaprosił go Wilski do siebie... Matka choć z niechęcią, pojechać dozwoliła; ale powierzyła go opiece generałowej, która także otrzymała list zapraszający.

Po wspaniałem wystąpieniu Zellera, Wilski musiał się dobrze rozmyślać nad programem, aby nie uczynić go śmiesznym rywalizacją o przepych, ani nazbyt skromnym i domowi uwłaczającym. Szczęściem stary dom był obficie wszystkim zaopatrzony, co dawną zamożność znamionuje—a ludzie nawykli do przyjmowania licznych gości. Bez wielkiego więc trudu, z pewną powagą i prostotą, z dystynkcyą skromną, urządziło się w Wielkim Wilsku. Ciż sami znaleźli się tu goście co w Owsinie, oprócz Okoszeki, który przeprosił że przybyć nie może. W istocie dwa razy, raz po raz wystawić się na taki szafunek słuchu i mowy, było nad jego siły. Został ze Żmiją i Zbójem w domu. Natomiast parę osób z bliższego sąsiedztwa pomnożyło towarzystwo. Pani St. Flour, która młode małżeństwo odprowadzała, z niem razem przyjechała.

Stawił się i Abdank, choćby dla rozwiązania zagadki... ciągle go zajmującej od owego wieczoru. Nie był pewnym mianowicie, czy się francuzce oświadczył, czy nie. Zbierając poplątane myśli, zdawało mu się, iż formalnie wyraził jak pragnął mieć ją za nierozdzielną towarzyszkę żywota; przypominał sobie... ale nie jasno, że mu ścisnięciem ręki, uśmiechem i zgodą odpowiedziała.—To znowu tłómaczył sobie, iż wystąpiwszy z admiracją i komplementem, nie był nim związany—i że cała ta historia na rachunek zbyt wesołego wieczoru pójść mogła.

Nazajutrz po nim; gdy począł obrachowywać co by za sobą pociągnęło ożenienie, jaką rewolucyę wprowadziło w Abdankówce, jaką inwazyą troskliwej rodziny, jakie zmiany w budżecie, samym życia trybie—



wolałby był cofnąć się i zostać z platonicznym zachwytem, nie posuwając się dalej. Szło mu o to, czy się związał, czy był wolnym. a pamięć dostarczała równą siłę argumentów za i przeciwko.

Jenerałową gnęła tu ciekawość i niecierpliwość niewieścia pań, które nie wiele mają w życiu do czynienia. i potrzeba intrygowania, sprowadzania niespodzianek, płatania figlów. którą trochę miała w charakterze. Ponieważ Wilski miał słowo Maryi, szło jej wielce o to, aby się to rozerwało. Może gdyby było przeciwnie, pracowałaby zbliżając ich ku sobie. Coś robić potrzebowała. Na najbliższym planie było więc — Wilekiego ożenić z panną Konstancją, Maryę wydać za Zellerę... a zresztą choćby nawet starego Micia, opłatać w sekramentalne kłopoty.

Potem zamierzała już wyjechać do Warszawy i — odpocząć. powołując do zaległych korespondencji. oczekującego na skinienie, pana sekretarza Bończę.

Nie doczekawszy końca tych historyi na pół rozwiniętych, nie chciała wyjeżdżać jenerałowa.

Przybycie jej do Wilska, nieco się spóźniło. z powodu jakichś zmian w toalecie, uznanych za konieczne w ostatniej chwili, co hrabiego Emila doprowadzało do rozpacz.

Przyjechali, gdy już goście byli wszyscy... i gospodarz właśnie swój skromny domek... (tak się wyraził) pokazywał Zellerowi, i jego siostrze, prowadząc ją pod rękę.

Wszystkich oczy zwracały się na Julię i Olesia, których trochę szczęścia i parę dni spokoju, ożywiło, zmieniło na korzyść. Hrabianka osobliwie, swobodną była, wesołą, uśmiechniętą i dla tych co ją widywali w domu przy matce — prawie zupełnie inną i nową. Nawet twarzyczka wypiękniała, rysy się do harmonii ułożyły, oczy powiększyły... nabrały blasku, głos podniósł i stał dźwięcznym.

St. Flour z zachwytem patrzyła na to dzieło dni kilka, mrucząc: — Co to może szczęście.

Abdank z daleka ją obserwujący, zbliżał się ku niej teraz z wielką obawą i nieśmiałością.

Przy powitaniu z uśmiechem podała mu jakoś tak żwawo rękę i ścisnęła dłoń jego tak mocno, że się złąkł.

— Po wszystkim! — rzekł w duchu — złapałem się...

Unikał pozostania z nią na osobności przez cały dzień... aby w zawieszeniu jeszcze zostawić słowo zagadki. — Oczy francuzki ścigały go napróżno, a ile razy spotkały z mdławym uśmiechem, zbywał ją melancholią dwuznaczną.

Emil nie mógł nawet dostąpić swojego bóstwa. Przy powitaniu panna Konstancya trochę ironicznie wyraziła się, że mu zapewne przeszedł ból głowy i że się spodziewa, iż mu... nie szkodziło — zbyt znużenie w Owsinie. Odszedł hrabia napuszony i gniewny, a boleść jego zwiększyła się jeszcze, gdy w ciągu dnia i obiadu Wilski nieustannie panną Konstancyą był zajęty. Biło to w oczy wszystkich.

Po obiedzie, przy którym dolewano gościom jeszcze natarczywiej niż w Owsinie, a Wilski opierających się sam chodził ścisnąć, prosić i zmuszać — jenerałowa czatowała już na gospodarza...

— Panie Adamie — szepnęła mu — mów prawdę... Zakochałeś się w pannie Konstancyi... Przecie, o ile wiem, la bigamie est un cor pendable, z dwoma się na raz ożenić nie ma sposobu...

Gospodarz chciał to w śmiech obrócić...

— Ja mam oczy — i... instynkt... Mów? co myślisz? Co będzie z hrabiną?

Wilski się obejrzał ostrożnie dokoła i odprowadził dalej jeszcze jenerałową... przybrawszy minę poważną.

— Wie pani co? jesteś przyjaciółką nas obojga? Przyznam się pani, sumienie mi pokoju nie daje. Nie chciałbym być zawadą hrabinie do świetnego losu, daleko świetniejszego niż ja jej przynieść mogę.

— Sumienie! sumienie!—powtórzyła z udaną powagą Irena, spoglądając mu w oczy... a tak! tu—nie—nie!!

— Pani najlepiej wiesz, jak ja kocham Maryę, ale miłość moja nie jest egoizmem, jest poświęceniem...

Byłbym najszczęśliwszy z nią, to pewna, a jednak—sumienie—jeszcze raz powiadam, zmusza mnie wyrzec się tego szczęścia.

Mówił to tak seryo, na pozór. z takim przekonaniem głębokiem. iż generałowa, której komiczność tego wyznania poobiedniego nie uszła—długo była nie pewną, jakim ma mu odpowiedzieć tonem.

— Admiruję—rzekła dwuznacznie—rozbudzenie się heroiczne tego sumienia!! Prawdziwe poświęcenie! Zostać z boku, przyjacielem pięknej pani za panowania Zellera, tak jak się było za czasów ś. p. hrabiego.. w skromnej sali zdała wzdychającego adoratora!!

— Ja przed panią to tylko mówię—dodał żywo Wilski... Tak jest—sumienie mnie niepokoi. Bądź co bądź, dostatek stanowi wiele, a Maryi nawyknienia, natura, czynią go dla niej niezbędnym warunkiem. Na cóż ja mam ją za sobą ciągnąć w położenie nader—nader skromne, gdy z drugiej strony garściami złoto sypać może... i dla Emila...

— Podziwiam ten rozsądek i tę siłę logiki—odezwiała się Irena —ale słowosćie sobie dali...

— Pani—mogłabyś to przedstawić Maryi... i...

— I pan byś ubóstwa tego nie zląkł się z panuą Konstancyą?—z uśmiechem spytała generałowa.

— Przepraszam panią — najprzód niema o tem jeszcze mowy—szybko wtracił Wilski—powtóre, gdyby się to nawet składało—panna Konstancya nawykłą jest do bardzo skromnego życia...

— Nie można być logiczniejszym—uśmiechnęła się Irena—a ja dodam jeden jeszcze argument, że żeniąc się z Zellerówną, oddasz hrabinie usługę, uwalniając ją od obawy, aby Emil, zamiast matematyki, nie uczył się historii naturalnej z jej czarnych oczów.

Odstąpiła parę kroków jenerałowa, poprawiła włosy w zwierciadle, i szepnęła.

— Tak to się wszystko składa doskonale!

Ruszyła ramionami pogardliwie i poszła do Julii. Widywała ją zawsze tą milczącą panienką, której nikt nigdy nie posądzał, aby swoją wolę mieć mogła,—fenomen zmiany charakteru tak nagłej, mocno ją zajmował. Usiadła przy niej i wzięła ją za rękę..

— No—jakże ci na nowem gospodarstwie?

— Jak w raj — zawołała Julia;—Oleś jest człowiekiem jakiego drugiego niema na świecie! Dom miły, a tak szeroko, tak mi swobodnie.. tak mogę biegać, śmiać się głośno, robić co mi się zamarzy, że nie dowierzam szczęściu mojemu!! Boję się czasem z tego snu złotego przebudzić...

Chociaż wszystko znalazłam tak pięknem.. tak dobrem, ale na nowo przemeblowujemy, ustawiamy już raz drugi. Oleś i poczciwy staruszek.. który go tak kocha jak dziecię własne — bo wszyscy, wszyscy mego Olesia kochają — pomagają mi do przewracania domu do góry nogami.. ale, jak się raz urządzę, zaczę być ogromną gospodynią... Oleś zajmuje się gospodarstwem... będziemy pracować... musimy...

W oczach Julki błyszczało potwierdzenie tego szczęścia, z którego się spowiadała. Zbliżył się mąż, podali sobie ręce i uśmiechnęli do siebie. Jenerałowa miała na ustach coś o znikomości, tych chwil szczęścia... ale truć nie chciała im tych godzin rajskich, swojemi prorostwy Kassandry. Trochę im zazdrościła...

Julia spytała cicho o matkę...

Irena odpowiedziała jej niewiele słowami...

— Nigdyż mi niewolno będzie jej widzieć? nie przebaczyć mi ona?—szepnęła tylko.—Pani jesteś jej przyjaciółką. przyczyni się za nami... Braknie tylko do naszego szczęścia, abysmy jej do nóg upaść mogli —a! gdy się tak serce otworzy — jak moje, radeby świat cały zamknąć w sobie.

— Czekaj—rzekła jenerałowa—hrabina tęschni

także .. przyjdzie chwila, gdy będziecie mogli zjawić się u niej i otrzymać przebaczenie.

Z rozpaczy że do panny Konstancyi dostąpić nie mógł, Emil zbliżył się do siostry, na łono jej wylewając swe żale. Julka się trochę uśmiechnęła z niego, on tem mocniej stawał się poważnym. i tem okrutniej rozkochanym—musiała mu się dać wynarzekać i wydeklamować... Oleś, widząc że siostrę nudzi, wyprowadził go na cygaro i poddał mu maraskino, co dziwnie skutecznie podziałało na serce zbolale.

Lekka rozmowa o dawnych zwierzeniach Emila, z czasów pięknej córki leśnika i innych wiejskich pasterek, rozmowę na nowe wprowadziła tory, a młody hrabia dał się rozchmurzyć. Pochlebiało mu to, że już tyle miał wspomnień w zapasie!

---

### XIII.

Można się brzydzić intrygą, mającą całe pospolite, poziome korzyści własne, zemstą niepocziwą i t. p.—niepodobna nie admirować, gdy ją kto praktykuje jak pani jenerałowa, dla—sztuki samej.—Ta miłość sztuki dla sztuki, wstrzymała jej odjazd do Warszawy. powrót do życia normalnego i ułatwienia zaległych korespondencyj. Irena chciała widzieć cel swych zabiegów i gorliwie pracowała na to...

Zaraz po powrocie, przedstawiła przyjaciółce, że się szczęścia w małżeństwie z takim wietrznikiem jak

Adzio spodziewać nie może, że powinna go odprawić, jeśli nie chce paść ofiarą jego lekkomyślności.

— Na przyjaciela—powiedziała jej—doskonały, ale na męża na nic się nie zdał... Młoda kobieta może by go utrzymała, a ty—ani myśleć! Bałamut... nieprawiony...

Od słowa do słowa, przyszło do tego, że Irena powtórzyła całą swą rozmowę z Wilskim, o sumieniu... i o zgryzotach jakie je nękały...

Hrabina słuchając, nie dała żadnego znaku, ażeby ją miało obejść zbytęcznie, zacisnęła usta, schyliła głowę, zdjęła rękawiczki, w których chodząc ciągle prawie, zwykła była pielęgnować piękne rączki swoje, i poczęła się pilno przypatrywać każdemu z palców z osobna. Zdawały się ją więcej obchodzić daleko, niż Wilski i przyszłe losy.

— Potrzeba te węzły potargać. odzyskać swobodę, i zrobić to co rozsądek nakazuje... Pójść za Zellerę...

Marya nie odpowiedziała zrazu nic, opatrywała ręce białe i w istocie piękne bardzo.

— Nie mówił ci Wilski—czy nie będzie u mnie?

— O tem mi nic nie wspominał...

Nic więcej nie powiedziała hrabina. Jenerałowa zaczęła potem o młodem małżeństwie, o Julii i Olesiu, o ich szczęściu — i trochę o tem, jakby pragnęli być przyjętymi do łaski mamy.

Na to także nie odpowiedziano nic. Jenerałowa, która wiedziała zawsze wszystko, wydobyła po obiedzie z pana Abdanka wyznanie tej srogiej niepełności, w jakiej zostawał, nie wiedząc spełna, czy się oświadczył francuzce, czy tylko prawil jej komplemента. Śmiała się z niego, i szydziła nielitościwie.

Rzeczy już były kilka razy upakowane do Uznowa, kazano je raz jeszcze w części rozpakować; Irena nie chciała wyjeżdżać jeszcze... kilka dni Adzio się nie zgłaszał, a humor hrabiny się pogorszał. Interesa opiekuńskie zmuszały ją napisać do niego, — wołała pod dyktowaniem kazać się wyręczyć Emilowi... któ-



remu się zdawać mogło, że już w sprawach tych ma udział jakiś. Bawiło go to...

Odpowiedź Wilskiego przyszła dopiero naza jutrz... obiecywał przybycie. Irena, dowiedziawszy się o tem, usiłowała hrabinę przygotować do stanowczej rozmowy... Nie mogła jednak wcale wnosić z jej pozornej obojętności — co myśli i postanowiła... Nie mówiła o tem, i dozwalając generałowej dowodzić co chciała, milczała... uparcie.

Czekano na opiekuna z obiadem, przybył dopiero nad wieczorem. Wszedłszy do pokoju, wesół nad miarę, rozmowę począł o rzeczach obcych zupełnie, i manewrował tak zręcznie, że ciągle się trzymał o sto mil od tego, co było tu najpilniejszym.

Hrabina przyjmowała go widocznie, gniewna, lecz usposobienie to pokryte było chłodem i spokojem majestatycznym. Generałowa wchodziła i wychodziła ciągle, aby ich sam na sam zostawiając, dać się otwarcie rozmówić.

Lecz Wilski mówił ciągle o jakichś wypadkach, o których czytał w Kurjerze, o żniwiarce potrzebnej do majątku, o Emilu, o sprzedaży zboża... a nic o sobie.

Gdy raz ostatni generałowa wyszła zniecierpliwiona, i wyczekawszy dobre pół godziny — znalazła pana Adama z kapeluszem w ręku, chodzącego po pokoju, z miną człowieka, który ukrywa doznaną znie wagę.

Hrabina siedziała zwrócona bokiem do niego, wsparta na łokciu, i patrzyła w okno, przez które nic widać nie było.

Zdawało się, że w czasie jej niebytności musiało się nareszcie rozwiązać wszystko... Wilski, nie przystępując, jak zwykle, do pocałowania ręki, pożegnał się, uklonił i wybiegł.

— A zatem?? a zatem? moja droga? cóż? jak? zaczęła podbiegając generałowa...

Hrabina obróciła się zwolna i odpowiedziała:

— Odprawę dostał... możesz być zadowolona... skończone wszystko... To mówiąc, chusteczkę przyłożyła do oczów.

— A! nie tak to łatwo rozstać się z człowiekiem, w którego się długo nawykło wierzyć... który był ideałem... z którym się cierpiało, płakało -- drżało... i było szczęśliwą!!

Ten wybuch, tak niezwykły, w ustach hrabiny miał wielkie znaczenie—wyrwał się z boleścią.

— Nie bądź dzieckiem! — zawołała przyjaciółka — trzeba Bogu dziękować, że się to tak wszystko raz... że jesteś wolną od tych więzów... Winszuję ci, z serca winszuję.

Hrabina ocierała łzy...

— Jak ty możesz płakać po człowieku, który ani ciebie, ani serca twojego nie umiał ocenić? Widziałś go — mówiła Irena — jak wesół odchodził, jak mu było lekko że zerwał...

Poczekaj trochę, posłyszysz że się żeni. Ludzie jak on nie mogą wytrwać bez jakiegoś czułego stosunku, choćby z garderobianą żony. Nie będzie próżnował, przez sam wzgląd na łysinę... Ale my teraz mamy też do czynienia — dodała — jedyną zemstą twą, musi być podanie ręki Zellerowi...! To moja rzecz...

— A! proszę cię! — krzyknęła hrabina — zlituj się... ja o tem słyszeć nie chcę...

— Nie słuchaj... nie staraj się. broń się — rozśmiała Irena — to nieuchronne i stać się musi. Zobaczysz, to samo przyjdzie... nie ruszaj się z fotelu... nie myśl... od czegoś przyjaciółka, która nie ma nic lepszego do roboty??

Nazajutrz pani generałowa pojechała do Paryżu... Ot tak sobie. Zabrakło jej jedwabiu do jakiejś robótki, a — nikt go nie mógł dobrać i wyszukać, tylko ona...

Zajechawszy do Kurzej piętki, jeszcze z powozu nie wysiadła, i zaczęła pytać, czy kto nie wie co się dzieje z frauczka. Na ten głos znany, wyszła St.

Flour, która właśnie się ubierała... powróciwszy od państwa Aleksandrowstwa.

— Chère generale! — zawołała, — prowadząc ją do siebie—czy jestem na co potrzebną?

— Co ty robisz z sobą?

— A! jadę do Warszawy—odparła St. Flour.

— A twój adorator!

— Daj mi pani z nim pokój. Wprawdzie mi się jakoś na pół oświadczył, ale potem wycofał, a ja dowiedziałam się bliższych szczegółów i w tym dworku z nim, na łasce jego dzieci, które nas by głodem morzyły,—żyć nie myślę.

— Czekajże z podróżą do Warszawy, ja muszę jechać także—zawiozę cię.

St. Flour objęła i pocałowała.

— A rychłoż to będzie...

— Tak, tylko hrabinę wydam za Zellera! — odpowiedziała generałowa.

— Żartuje pani!

— Nic a nic. — Nie wiesz, nie ma go czasem u starych??

St. Flour nie wiedziała o tem, posłano po gospodarza, ten się ofiarował iść na zwiady. Irena z niepokoju przysiąść nie mogła. Pan Henryk powrócił z tem, że się wprawdzie spodziewano pana z Owsin, ale go jeszcze nie było...

Postanowiła czekać na niego. Żydek postawiony był na czatach. Nad wieczór pan Alfred nadjechał, a generałowa gotowy już bilet posłała. Czekano z pół godziny, St. Flour się schowała... Zeller wszedł. Pani generałowa wybiegła naprzeciw niego.

— A! daruj mi pan, że go odrywam od rodziców... Nie trudziłabym go, ale w tej miejscinie, nie można znaleźć. Wybieram się nareszcie z powrotem do Warszawy... mam taki rodzaj pieniędzy, którego tu zmienić nie podobna. Przyszło mi na myśl, że pan mi dopomóż możesz i wyratować...

To mówiąc, dobyła pani generałowa papiery, których wcale mieniać nie potrzebowała. Zeller siadł

i zajął się niemi, ale nie miał z sobą summy potrzebnej...

— To mi pan odesłesz—zawołała Irena, nie puszczając go, gdy wstał i chciał odchodzić.

— Odejeżdżam tedy — odezwała się wzdychając, porzucam tę biedną Maryą samą, smutną, nie mającą nikogo do pomocy — bo pan wiesz?

— Nie wiem o niczem!

— Ale jakże? z Wilskim się rozeszli... byłam tego świadkiem...

Hrabina dała mu rekuzę. Bardzo słusznie... o powodach wolę zamilczeć.

Zeller popatrzał na mówiącą, nie przerywając milczenia. Ze swej strony Irena rzuciła nań okiem, i w bladej twarzy nic nie umiała przeczytać. Siedział nieruchomy. wiadomość nie zdawała się na nim czynić wrażenia. Jenerałowa niemal się przełękła tej obojętności.

— Miałaby się rozczarować, pomiarkować — i niechcieć?... To nie może być!

Udała zajętą wyjazdem, wtrąciła coś obcego... potem wróciła do hrabiny i zaczęła ją wychwalać...

Zeller milczał ciągle.

Kilka razy przypuściwszy doń szturm bezskuteczny, nie śmiejąc być otwartszą — jenerałowa, dosyć zmieszana, rozstała się z nim. nic nie wydobywszy z niego...

Wprawilo ją to w bardzo zły humor, bo w dodatku zmieniała papiery, których się pozbywać nie potrzebowała. Po odejściu Zellera, wylała się przed francuzką z całym gniewem przeciw mężkiemu rodzajowi, na który nigdy rachować nie było można...

St. Flour podzielała w zupełności jej przekonania... Pierwszy krok do Zellera był hybiony... Nie zraziła się tem jednak i w parę dni pojechała z pożegnaniem do Owsin dla panny Konstancyi .. Zastała tu Wilskiego... już niemal pretendenta siedzącego przy

ładnej pannie, który swą wymową i dystynkcyą czarował...

Miała nadzwyczajną ochotę szepnąć nieszczęśliwej ofierze, aby się nie dawała jedwabnym słówkom usidlić—ale nie było sposobu przystąpić do niej.

Z Zellerem długo mówiła na osobności, nie śmiejąc jednak dać mu do zrozumienia, że zbliżyć by się powinien i szczęścia tentować...

Po herbacie dopiero, wzięwszy go na stronę, już prawie rozpaczliwie zagadnęła go...

— Czemuż pan nie... bywasz u hrabiny?

— Wiem, że byłbym źle przyjęty...

— Ale nie!...

— Pod jakim pozorem?

— Pod jakim chcesz! przyjedź pan, jeśli chcesz, do mnie—w sprawie papierów... albo dla upewnienia, że o swoją wierzytelność nie będziesz się upominał. Dopóki ja tu jestem... mogę mu służyć i radabym, czując szacunek dla niego... Potem już chyba sam sobie pan radę będziesz dawał...

Zeller się wahał...

— Przyjedź pan jutro, dla narady ze mną...

Ścisnęła go za rękę, Alfred ją do powozu odprowadził.

Całą drogę myślała o tem, czy ma hrabinie oznajmić o zaproszeniu, czy zrobić jej niespodziankę. Wołała uprzedzić dla wybadania wrażenia. Hrabina się zmieszała, lecz zmilczała i nie protestowała... Po wieczery jenerałowa wznowiła rozmowę, nacierając mocno na przyjaciółkę...

— Wierz mi — odparła hrabina — gdybym to uczyniła, to jedynie dla tego kochanego dziecka—dla Emila... Byłoby to—ofiarą z mej strony...

Ta ofiara hrabiny, przypomniała mimowolnie sumienie pana Adama—lecz—zmilczała...

W godzinie o której spodziewać się było można Alfreda, hrabina opuściła salon, tak że gdy nadjechał

i zgłosił się do jenerałowej, ta go przyjęła sama. — Zeller był poruszony mocno i nie mógł ukryć tego przed Ireną... Zdawał się pragnąć i lękać widzenia z hrabiną. Ściągnęła rozmowę przedłużając jenerałowa do godziny herbaty... i zostawiwszy Emila który nadszedł z panem Alfredem sama wymknęła się po hrabinę. Weszły razem do salonu. Powitanie było zimne i zdaleka. Gdy raz usiedli, nie uspokoiła się wszystkiem rozporządzająca przyjaciółka, aż nie kazała z herbatą się wstrzymać, Emilowi zaproponowała partyę małego bilardku, mrugnęła na ks. Maryana, aby wyszedł za nimi... i hrabina z Zellerem pozostała samą.

— Nie ośmieliłbym się tu przybyć, — odezwał się Alfred — gdyby nie pani jenerałowa... Jeśli mi to pani ma za złe... proszę nie obwiniać mnie...

— Wiem — odparła hrabiua — Irena ma więcej dobrej woli i przyjaźni dla mnie, niż.. zastanowienia.

— Korzystam z tej zrzeczności. która po odjeździe pani jenerałowej już się nie powtórzy zapewne — przerwał Alfred — abym panią upewnił, iż z mej strony... spokojną być może od wszelkiej natarczywości... Niech pani hrabina zapomni, że mi żywe uczucie przy pierwszej bytności tu... odjęło pamięć na to com jej był winien...

Hrabina widząc, że zostali sami, nie śmiało trochę spojrziała ku niemu lękliwie, zdawała się wahać... wyciągać i cofać rękę, podała mu ją wreszcie, a Zeller gwałtownie za nią pochwycił i zarumieniony do ust przycisnął...

Natychmiast mu też ją cofnięto...

— Widzisz pan — że się ani gniewam, ani lękam — cicho poczęła Marya, ciągle się przypatrując Zellerowi, chociaż wzrok odwracała co chwila, aby nie postrzegł, że go bada — widzisz pan, żem zapomniała... Pańskie postępowanie w interessach... prze-



konało mnie o jego dobrej woli — jestem mu wdzięczną... Choć byłam zmuszoną się wyrzec dziecięcia nieposłusznego mojej biednej drogiej Julki — dodała z czułością dobrze odegraną — nie mogłam też nie uczuć żeś pan w chwili stanowczej był dla niej... jakby opiekunem, jakby przybranym ojcem.. Wszystko to...

Spuściła oczy skromnie, przybierając postać wdzięczną... poważnie i kunsztownie zalotną...

— Wszystko to — obudza dla pana wdzięczność, wierz mi...

Ręka się posunęła znowu, Zeller jej dotknął, cofnęła się śpiesznie. Pierwsze lody, dzięki generałowej, były rozbite.

Gdy po dobrej pół godzinie powróciła generałowa z Emilem, hrabina po cichu rozmawiała z panem Alfredem, zupełnie uspokojona... Przy herbacie wszyscy byli swobodni, a pan Zeller opowiadał w sposób zajmujący jakieś historye o podróżach, okrętach... cudownych ocaleniach i operacyach, które przynosiły nie spodziewającym się miliony, a mających nadzieję przywozili do torby.

Hrabina pilno słuchała... Siedziano u stołu długo, uśmiechy nawet rodziły się na twarzach... Irena mogła być dumną z dzieła rąk swoich... Gdy Alfred odjechał i zostały same, Marya rzuciła się jej w objęcia, kryjąc twarz, i poszły do gabinetu, szeptać coś do północy...

Wilski nazajutrz został uwiadomiony o odwiedzinach Zellera — i, z jednej strony uradowany niemi, bo się czuł coraz swobodniejszym, znalazłszy zastępcę, z drugiej, nie bez pewnej goryczy, rozmyślał, jak pozbycie się go mało kosztowało...

Były kwadransy, w ciągu których tak mu było żal pięknej Maryi, iż gotów się zdawał lecieć do niej, paść do nóg, przebłagać; później pocieszał się już zemstą, jakiej miał dokonać, żeniąc się z piękną panną Konstancją.

Zaloty jednak szły zwolna, i Wilski nie mógł ani krok postąpić dalej. Piękna panienka śmiała się

z nim, rozmawiała wesoło, dawała sobie prawie grzeczności, lecz gdy rozmowa zaczynała być wyrazistszą, spoglądała w oczy i umiała się wyslizznąć...

Wilski spotykał się z Zellerem, nie śmiejąc jeszcze nawet mu napomknąć o projekcie... Jednego razu jednak w Parzygłowach, zetknąwszy się z nim i znalazłszy go bardzo zajętem, gdy spytał o przyczynę — odebrał odpowiedź...

— Muszę śpieszyć z wyprawą dla siostry, narzeczony jej, pokoju mi nie daje.

Wilskiemu zrazu zdawało się, że nie dobrze zrozumiał, ale Zeller dodał:

— Jeszcze będąc u państwa Z. — poznała tam bardzo przyzwoitego człowieka... który się w niej zakochał, gdy nic nie miała, słuszną rzecz, aby pocziwe serce mu nagrodziła teraz... gdy się polepszyły stosunki...

Tym sposobem odprawiony Wilski, zmilczał, odjechał do domu i zamknął się w nim pod pozorem choroby. Jenerałowa, która się dowiedziała zaraz o wszystkim, z radości po pokoju zaczęła tańcować.

— A! dobrze mu tak... dobrze mu tak!...

Hrabina przyjęła wiadomość bardzo obojętnie.

---

#### XIV.

### EPILOG.

---

W półtora roku potem, były u państwa Paździerskich chrzciny nowonarodzonego synka, którego czarne oczy najpiękniejszej przyszłości dozwalały roić nadzieje... Widziano już w nich rozum, uczucie, wszelkie przymioty rokujące szczęście na świecie... Matka i ojciec rozpadali się nad niezrównaną intelligencją

Wicusia, który kułak własny ssał z taką energią i wdziękiem, iż się na to z całego domu ludzie schodzili patrzeć... Wszyscy znajomi, przyjaciele, krewni, zaproszeni byli na tę uroczystość, na której obchód nie nie żałowano... Październy był uszczęśliwiony, pani dumna...

Ks. Kanonik Hamerski osobiście przyrzekł celebrować; kumami byli: urzędnik z Lublina, skolligacy z Październym, siostra kanonika pani Burska, a w drugiej parze: pan Abdank z jedną z burmistrzów, która z pensyi wróciła, a świeża była jak pączek różany... Po chrzcinach obejść się nie mogło bez sutego traktamentu, na który nie nie żałowano. Wcześniej już nadciągający goście mogli mieć przedsmak tego co ich czekało, bo w sieni pod nadzorem chłopaka, w cebrze lodu, świeciły szyje i głowy złożone flaszek szampana poprzechylanych na różne strony, jakby się z sobą kłóciły. Obok stał koszyk drugi od Henryka, w którym oko znawcy mogło z fizyognomii rozpoznać butelki bordo i spleśniałe z węgryzmem.

Miedzy innemi był i pocciwy Szamiłowicz, we fraku tym razem—tak skutkiem pomysłnych interesów napećniały. iż zdawał się ledwie mieścić w nowym garniturze... Wszyscy goście składali z kolei powin-szowanie rodzicom, życzenia zawiniętemu w poduszkę z niebieskimi wstęgami młodzieńcowi pełnemu nadziei, a humor przy przekasce i butelkach tak był doskonały, iż go w rynku słyszać było...

Wprawdzie było to w lecie, okna stały otworem, i nie dziw, że wesołość daleko się słyszeć dawała... Woń potraw i zapach wina zalatywała do sieni, drażniąc powonienie pocztylionów, w których budziła niebezpieczne idee... Zabawa trwała do późna. nie przerywana niczem, nawet gdy natrętni passażerowie zjawiali się dopominając spieszenie koni, które tego dnia dawano im natychmiast, aby się ich pozbyć co prędzej.

Stajnia już była zupełnie ogołoconą, gdy powóz czwórka zaprzężony stanął w ganku, i wychylona

z niego główka kobieca, poczęła wyskakującemu właśnie z kozła kamerdynerowi dawać rozkazy... aby co najprędzej zaprzęgano.

Na poczcie powstało zamieszanie... koni nie było... Paździerski nawet poradzić na to nie umiał. Podróżna nie chciała wysiadać, a że się znać mocno niepokoila, ciągle wystawiała głowę. Z okna wyglądający w dobrym już humorze, Micio Abdank, zawołał, obaczywszy ją.

— Słowo daję, że jenerałowa!

— A! choćby i jenerał nawet, to mu koni z palca nie wyłamie, niech czeka—rzekł Paździerski...

Micio nie słuchając już, popędził z właściwą sobie galanterią do drzwiczek karety.

— Pani jenerałowa dobrodziejka! Ja panią oczyma serca poznałem...

— A! pan Abdank! zlituj że się, zaproteguj mnie, żebym koni dostała. Wystaw sobie, półtora roku podróżowałam za granicą, nic nie wiem co się tu dzieje, listów nie miałam... palę się z ciekawości...

— Konia ani na lekarstwo! — zawołał Micio — słowo daję—chybabym ja jeszcze, i który z wielbicielej jenerałowej dobrodziejki zaprzągnął się... aleśmy wszyscy niemal dychawiczni...

— Co tu począć? Co to na poczcie? wesele?...

— Nie—ale naturalne jego skutki — odparł Abdank... Obywatel nowy świata przybywa... Pan Wincenty, Bobola, Jakób Paździerski... chrzczimy go właśnie w winie szampańskim, aby miał mocną głowę.

Jenerałowa mało zdawała się smakować w ucinach wesołego Micia, wzdychała tylko... Nie było rady! Jan Paździerski we fraku, z głową odkrytą, przyszedł dać słowo honoru, że konia ani jednego nie ma w stajni.

Jenerałowa musiała się zrezygnować i jechać do Kurzej piętki, ale wezwała ze sobą Abdanka, aby jej towarzyszył, bo pilno potrzebowała dowiedzieć się co się tu dzieło...

Miciowi nie chciało się opuszczać towarzystwa, lecz nie mógł odmówić jenerałowej, której wdzięków pozostałości uwielbiał, a dowcipu i złośliwości się lękał. Osierocił więc towarzystwo i wypiwszy raz po raz parę kieliszków szampana, dźwignięty niem na duchu, udał się do Kurzej-piętki...

Tu już do herbaty pośpiesznie przygotowywał wszystko kamerdyner, a jenerałowa, znając świat i ludzi, dla Micia kazała do niej przynieść cytrynę... Była to atencya wielka...

— Siadaj pan, panie Mieczysławie. siadaj, i mów mi, mów — wszystko, zaczynając od tej chwili, gdy wyswatawszy hrabinie Zeller a i będąc pewną, że się pobiorą — pojechałem odpoczywać nie na laurach, ale pośród laurów...

Spodziewam się, że się pobrali.

— A! jakżeż! — zawołał z krzesłem się przysuwający gość, od którego jenerałowa, mimo ciekawości, z powodu zbyt delikatnego zmysłu powonienia, które drażnił zapach wina, nieznacznie się oddaliła. — A! jakże! pobrali się... pobrali...

— Chrzcin nie było.

— Nie—do tej pory nie słyhać...

— Szczęśliwi?

— Muszą być bardzo szczęśliwi... Przepych ogromny! Teraz to potrzeba widzieć hrabinę, jak dom, służbę i to co ją otacza urządziła — Zeller wygląda u niej na marszałka dworu...

— Co pleciesz? on! dałby się zawojować!

— Ja tam nie wiem—odezwał się Micio—ale mi się widzi, że pod pantoflem doskonale siedzi, i ani się ruszyć śmie.

— Gdzież mieszkają?

— Różnie... W Owsinach pałac odnowiono, u hrabiny też poczyniono nakłady nie małe... Majątek to przeznaczony dla hrabiego Emila, gdy dojrzeje...

— Mów że mi przecie: jak żyją z sobą? nie tak półgębkiem panie Mieczysławie...



— Pani jenerałowo dobrodziejko — odezwał się Abdank — pantofel mówi wszystko, pantofel jest szczęścia gwałtem... gdzie on króluje, tam jest nieograniczona miłość, a gdzie ona jest, tam szczęście być musi. . Poczciwy Zeller z całą swą przebiegłością i mądrością nie zaszedł dalej jak do roli roztropnego marszałka dworu. Hrabina, myślę się, pani Zellerowa (dostali sobie Baronowstwo), piękniejszą jest niż kiedykolwiek, to tłumaczy męża, który kocha się szalenie.

Jenerałowa zaczęła się przechadzać po pokoju coś mrużąc.

— Dużo osób przyjmują?

— Całe sąsiedztwo! dom niezmiernie gościnny, otwarty. na stopie pańskiej, i gdyby Zeller nie był bajecznie bogaty, możnaby się obawiać, ażeby się nie zrujnowali. Kiedy komu idzie... to idzie, pani dobrodziejko, ciągnął dalej Micio. Wie pani, że ten dziwak Okoszko umarł, a że pono testamentu nie zostawił, choć się tam ledwie pary butów ze sztylpami spodziewano, znalazło się dla Zellerowej, parę kroć sto tysięcy...

— Mogło się obejść bez nich.

— I właśnie dla tego je los dał, że ich nie potrzebowała — rzekł Micio — dowiedziona rzecz, że to tak idzie na świecie.

— Cóż więcej? co więcej? Co Wilski porabia — pytała Irena.

— Wilski — a swoim trybem... swoim trybem... Do dzieci ma guwernantkę szwajcarkę, powiadam pani, osóbka... śliczności!

— Panie Mieczysławie..

— Nic nie mówię, tylko że śliczna. On sam zresztą, żwawy i wesół, i żadne się towarzystwo bez niego nie obejdzie..

— Oprócz w Owsinach?...—pytała Irena.

— I owszem! bywa, owszem! przyjaciel domu... Zeller pożyczył pieniędzy na założenie jakiejś fabryki, są z sobą jak najlepiej.

— I z panią?



— A jakże — jakże... rzekł Abdauk... Był i jest przyjacielem, a te stare niedorzeczne plotki...

— Masz słuszość — zamknęła generałowa — na plotki nigdy zważać nie należy .. Cóż się dzieje z młodem małżeństwem...? Julią i Olesiem.

— Najszczęśliwsze w świecie? — zawołał Micio. — Jejmość po przyjeździe na świat córeczki, tak wyładniała, że jej nie poznać. Oleś też pod pantoflem... jak należy. Słucha, pracuje. i bardzo mu z tem dobrze. Ustatkował się zupełnie... zmężniał, trochę utył... Z Zellerami dawno zgoda, on sam, pocziwiec, postarał się o nią.

— A z Emilem co się dzieje?

-- Emil wyjechał w podróż naukową z księdzem Maryanem.

— Nie wiem, coś tam podobno spłatał w Paryżu, ale o tem milczą kroniki. Dużo pieniędzy poszło na wykupienie. Zeller naturalnie posłał...

— Pocziwy Zeller! — westchnęła Irena... a rodzice jego?

Staruszka zmarła, ojciec żyje w Owsinach... Pannę Konstancję brat suto wyposażył, brat jego Paweł, ożenił się także, ale ubogo... A to harda dusza, chodzi w podartym mundurze, i od nikogo nic nie weźmie...

Generałowa milczała i nie pytała już, lecz pan Abdauk rozgadawszy się, ustać nie mógł. Popijał herbatę, dowiecipkował, a śmiał się sam ze swych ucinków, i coraz coś nowego dobywał z zapasów niewyczerpanej pamięci.

— Ale ja się wam, panie Mieczysławie, muszę też wywdzięczyć — odezwała się generałowa... Wszak to pana pono St. Flour. którą ja wywiozłam z sobą... dosyć interesowała?

Micio się zerwał z krzesła. — Słowo honoru pani generałowej daję, że tylko grzecznym byłem, jako dla osoby miłej, ale nigdy mi się ani śniło...

— Ale ja o to pana nie posądzam... St. Flour, jak wiesz, wyjechała ze mną do Warszawy... Czy też

pan wiesz, że jak się okazało, miała cale nieszpety kapitalik, uzbierany w ciągu swego zawodu.

— Istotnie!—zapytał zdumiony Abdank — kapitalik?... miała kapitalik?

— Tak jest, że trzy tysiące czerwonych złotych... dodała generałowa... Otóż... u mnie kondycjonował niejaki Bończa, młody chłopak... i St. Flour się za niego wydała. Mają dzierżawę na Mazurach.

— Slicznie!—rzekł Micio. — Bardzo się cieszę...

— Bończa nieledwieby mógł być jej synem, połakomił się na kapitał więcej niż na nią — a ona na młodość chłopca i dom własny.

Słyszę, biedaczka, ma piekło w domu...

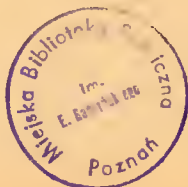
Abdank głową pokiwał...

— Marności rzeczy ludzkich! — rzekł, stawiając szklankę wypróżnioną.

Ostatnia wiadomość tak jakoś podziałała na pana Mieczysława, iż zamilkł nagle, i począł szukać kapelusza... Czuł on, że na poczcie nie mogło się wszystko tak prędko skończyć, rozweselić się po znużeniu. Jakiego doznawał—wygadawszy się i wyszafowawszy całą wesołość, jaką przywiózł tu z sobą.

Generałowa go już nie wstrzymywała, wysunął się życząc jej dobranoc, i pobiegł co tchu do Październikich, gdzie w istocie towarzystwo w najlepszym usposobieniu intonowało... Pije Kuba do Jakóba...

K O N I E C.





Biblioteka Raczyńskich

**JK 929**



JK0929